

GREGGOR

i Przepowiednia Zagłady



AUTORKA BESTSELLEROWEJ SAGI
IGRZYSKA ŚMIERCI

SUZANNE COLLINS



Spis treści

Karta tytułowa

Część 1 ZAMÓWIENIE

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Część 2 POLOWANIE

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Część 3 LABIRYNT

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

SUZANNE COLLINS

**Gregor
i Przepowiednia
Zagłady**

Księga II Kronik Podziemia
Gregor and the Prophecy of Bane.
Book Two of the Underland Chronicles

Przełożyła Dorota Dziewońska

WYDAWNICTWO
IUVI

2015

Część 1
ZAMÓWIENIE

Rozdział 1

Gregor otworzył oczy. Miał dziwne wrażenie, że ktoś go obserwuje. Ostrożnie, starając się jak najmniej poruszać, rozejrzał się po maleńkiej sypialni. Na suficie nic. Na komodzie nic. I nagle go zobaczył: na parapecie siedział nieruchomo (jeśli nie liczyć delikatnych ruchów czułkami) karaluch.

- Aż się prosisz o kłopoty - powiedział chłopiec cicho. - Chcesz, żeby moja mama cię zobaczyła?

Karaluch potarł czułkami, lecz nawet nie próbował uciekać. Gregor westchnął. Sięgnął po słoik po majonezie, w którym trzymał kredki i ołówki, wysypał wszystko na łóżko i jednym szybkim ruchem nakrył nim owada.

Nawet nie musiał wstawać. Jego pokój nie był właściwie przewidziany na sypialnię. Prawdopodobnie miał to być jakiś składzik. Łóżko zajmowało tyle miejsca, że wieczorem prosto od progu Gregor wpełzał na poduszki. Ściana przy nogach łóżka tworzyła małą wnękę, w której mieściła się wąska komoda. Jej szuflad nie dało się jednak wysunąć do końca. Przy odrabianiu lekcji musiał siedzieć po turecku na łóżku z deską na kolanach. W dodatku nie było tu drzwi. Gregor jednak nie narzekał. Miał okno, które wychodziło na ulicę, a ponieważ pomieszczenie było dość wysokie, nie odczuwał braku przestrzeni, a przy tym miał więcej prywatności niż ktokolwiek w ich mieszkaniu. Zresztą i tak nikt tu nie zaglądał... jeśli nie liczyć karaluchów.

Co się ostatnio dzieje z tymi karaluchami? Zawsze przytrafiały się w mieszkaniu, ale ostatnio Gregor miał wrażenie, że napotyka je na każdym kroku. W dodatku nie uciekały. Nie próbowały się

kryć. Tylko siedziały... obserwując go. To było dziwne. A zapewnienie im bezpieczeństwa wymagało od niego wiele wysiłku i pomysłowości.

Zeszłego lata, kiedy olbrzymi karaluch poświęcił własne życie, by uratować jego dwuletnią siostrę Botkę w tunelach rozciągających się pod Nowym Jorkiem, Gregor poprzysiągł sobie, że nigdy już nie zabije żadnego z tych owadów. I dotrzymywał słowa. Gdyby jednak zobaczyła je jego mama - oj, nie uszłyby z życiem. Gregor musiał więc wynosić je z mieszkania, zanim zostaną namierzone przez jej antykaraluchowy radar. Kiedy na zewnątrz było ciepło, po prostu je łapał i wystawiał na schody przeciwpożarowe. Teraz jednak, w grudniu, bał się, że zamarzną na mrozie, więc wtykał je jak najgłębiej do kosza z kuchennymi odpadkami. Uważał, że tam będzie im najlepiej.

Zgarnął karalucha z parapetu do słoika po majonezie. Po cichu przemknął korytarzem obok łazienki, minął sypialnię, którą dzieliły Botka, siedmioletnia Lizzie i babcia, i wszedł do salonu. Mamy już nie było. Widocznie w ten weekend miała poranną zmianę - dorabiała jako kelnerka w kawiarni. W tygodniu była recepcjonistką w gabinecie dentystycznym, lecz jej zarobków nie wystarczało na wszystko. W ostatnim czasie stale na coś im brakowało.

Tata Gregora leżał na rozkładanej wersalce. Nawet kiedy spał, był niespokojny. Poruszał palcami i raz po raz mocno ścisnął kóldrę, mruczając coś pod nosem. Biedny tata...

Ponad dwa i pół roku spędził w niewoli u olbrzymich, bezlitosnych szcurów żyjących głęboko pod Nowym Jorkiem i teraz był wrakiem człowieka. Podczas pobytu w Podziemiu, jak nazywali to miejsce jego mieszkańcy, głodował, nie widział

światła i prawdopodobnie był torturowany, ale o tym nie chciał nawet wspominać. Dręczyły go koszmary i bywało, że nie odróżniał rzeczywistości od iluzji. Jego stan się pogarszał, kiedy miał gorączkę, co zdarzało się dość często, bo pomimo regularnych wizyt u lekarzy nie mógł się pozbyć tajemniczej choroby, którą się zaraził w Podziemiu.

Zanim Gregor wpadł do szybu wentylacyjnego w pralni i odnalazł ojca, myślał, że po powrocie taty wszystko będzie proste. Pewnie, że tysiąc razy lepiej było znowu mieć go w domu, ale okazało się, że nic nie jest proste.

Szybko przemknął do kuchni i włożył karalucha do kosza. Postawił słoik na pustym blacie. W lodówce był otwarty karton mleka, czterolitrowa butelka soku, w której została odrobina płynu na dnie, i słoik musztardy. Otworzył szafkę. Pół bochenka chleba, masło orzechowe i pudełko płatków owsianych. Potrząsnął pudełkiem i odetchnął z ulgą. Wystarczy na śniadanie i lekki posiłek w południe. A ponieważ była sobota, on nawet nie musiał jeść w domu, bo miał iść pomagać pani Cormaci.

Pani Cormaci. To niezwykle, jak w ciągu kilku miesięcy przeistoczyła się ze wścibskiej sąsiadki w anioła stróża. Niedługo po tym jak Gregor, Botka i ich tata wrócili z Podziemia, chłopiec natknął się na nią na korytarzu.

- A gdzież to się podziewałeś? - zapytała. - Nastraszyłeś nas wszystkich nie na żarty.

Gregor opowiedział jej to, co uzgodnili w rodzinie: tego dnia gdy zniknął z pralni, zabrał Botkę na chwilę na podwórko. Tam spotkali tatę, który wybierał się do chorego wujka w Virginii i chciał ich zabrać ze sobą. Gregor myślał, że tata poinformował o tym mamę; dopiero po powrocie zrozumieli, jak nieodpowiedzialnie się zachowali.

- Hmm... - mruknęła pani Cormaci, obrzucając go uważnym spojrzeniem. - Myślałam, że twój tata mieszka w Kalifornii.

- Tak było - odparł Gregor. - Ale teraz jest znowu z nami.

- Rozumiem. Czyli taka jest twoja wersja zdarzeń.

Gregor skinął głową, świadom, że ta opowieść nie bardzo ma ręce i nogi.

- Hmm... - ponownie mruknęła pani Cormaci. - Na twoim miejscu jeszcze bym nad tym popracowała. - Po czym odeszła bez słowa.

Gregor myślał, że sąsiadka jest na nich zła, ale kilka dni później stanęła w drzwiach z ciastem kawowym.

- Przyniosłam waszemu tacie trochę ciasta - powiedziała. - Na powitanie. Jest w domu?

Gregor nie chciał jej wpuścić, ale wtedy z pokoju dobiegł pogodny głos taty:

- Czy to pani Cormaci?

Kobieta z ciastem wparowała do środka. Widok taty - chudego, posiwiałego, przygarbionego - sprawił, że gwałtownie się zatrzymała. Jeśli nawet miała zamiar o coś go wypytywać, to w tym momencie zrezygnowała. Wymieniła z nim tylko kilka uwag na temat pogody i wyszła.

Kilka tygodni po rozpoczęciu roku szkolnego mama wróciła wieczorem do domu i powiedziała:

- Pani Cormaci chce cię zatrudnić, żebyś jej pomagał w soboty.

- Pomagał? - Gregor się zaniepokoił. - W czym? - Nie miał ochoty pomagać pani Cormaci, która na pewno będzie zadawała mnóstwo pytań, będzie chciała przepowiadać mu przyszłość z tarota i...

- Nie wiem. Żebyś jej pomagał w mieszkaniu. Nie musisz, jeśli nie chcesz. Ale pomyślałam, że mógłbyś sobie zarobić na

kieszonkowe - odpowiedziała mama.

Gregor już wiedział, że się zgodzi i że wcale nie będą to pieniądze na kino, komiksy i tego rodzaju wydatki.

Wyda je na potrzeby całej rodziny. Bo chociaż tata wrócił, nie był już w stanie pracować jako nauczyciel. Wyszedł z domu tylko kilka razy - do lekarza. Cała ich sześciuosobowa rodzina utrzymywała się z tego, co zarobiła mama. A opieka lekarska, artykuły szkolne, ubrania, czynsz i wszystko, co potrzebne do życia, kosztowało niemało.

- O której mam do niej iść? - zapytał.

- Koło dziesiątej - odparła mama.

Tamtej soboty, kilka miesięcy temu, kiedy Gregor pierwszy raz szedł do pani Cormaci, też nie było w domu zbyt wiele do jedzenia, więc przed wyjściem tylko wypił kilka szklanek wody. Gdy otworzyła mu drzwi, poczuł intensywny zapach czegoś cudownego i do ust napłynęło mu tyle śliny, że aż musiał ją przełknąć, zanim się przywitał.

- O, dobrze, że jesteś - powiedziała pani Cormaci. - Chodź za mną.

Gregor speszony ruszył za nią do kuchni. Na kuchence stał olbrzymi rondel z sosem. W drugim garnku gotowały się płaty na lazanie. Na blacie piętrzyły się sterty warzyw.

- Dzisiaj w kościele jest akcja charytatywna i obiecałam przynieść lazanie. Nie pytaj dlaczego. - Pani Cormaci nałożyła kilka łyżek sosu do miski, wetknęła w to dużą kromkę chleba, postawiła na stole, po czym usadziła przed tym Gregora. - Spróbuj.

Chłopiec spoglądał na nią niepewnie.

- No, śmiało! Muszę wiedzieć, czy to się nadaje do podania - nalegała pani Cormaci.

Umoczył chleb w sosie i ugryzł. Było tak dobre, że aż oczy zaszczyły mu łzami.

- Pycha - powiedział, gdy już przełknął.

- Wcale ci nie smakuje. To obrzydliwe. Powinnam wyrzucić cały ten garnek i kupić sos w słoiku - powiedziała pani Cormaci.

- Nie! - zawołał Gregor przerażony. - Nie. To najlepszy sos, jaki w życiu jadłem!

Pani Cormaci energicznym ruchem położyła łyżkę na stole obok chłopca.

- No to zjedz to i umyj ręce, i to mydłem, bo czeka cię krojenie.

Kiedy już zjadł porcję sosu z chlebem, pani Cormaci kazała mu posiekać warzywa, które potem obsmażyła na oliwie. Wymieszała jajka i przyprawy z serem ricotta, a potem razem ułożyli warstwami płaty makaronowe, ser, sos i warzywa w trzech ogromnych formach. Gregor pomógł pozmywać i wtedy pani Cormaci oznajmiła, że pora na drugie śniadanie.

Jedli kanapki z tuńczykiem. Pani Cormaci opowiadała o swoich trojgu dzieciach, które były już dorosłe i mieszkały w różnych częściach Stanów, i o mężu, który zmarł przed pięcioma laty. Gregor pamiętał go mgliście jako miłego mężczyznę, który czasem dawał mu drobne monety, a raz nawet kartę z bejsbolistą.

- Nie ma dnia, żebym za nim nie tęskniła - stwierdziła pani Cormaci, po czym postawiła na stole babkę piaskową.

Później Gregor pomógł jej posprzątać w szafie i zniósł kilka kartonów do piwnicy. O drugiej po południu pani Cormaci ogłosiła, że zrobił już wszystko. Nie zadawała żadnych pytań poza tym, jak mu się podoba w szkole. Wyszedł od niej z czterdziestoma dolarami w kieszeni, zimową kurtką, która kiedyś należała do jej córki, i foremką lazanii. Kiedy próbował

odmówić, oburzyła się.

- Nie zabiorę przecież na aukcję trzech lazanii! Wszyscy przynoszą po dwie. Jeśli zjawię się z trzema, będzie wyglądać, jakbym chciała się popisać. A przecież sama tego nie zjem. Z moim cholesterolem? No już, zabieraj to, chłopcze, i zjedz na zdrowie. Czekam na ciebie w przyszłą sobotę. - Zamknęła mu drzwi przed nosem.

Z jednej strony czuł, że dostał za dużo. Wszystkiego. Z drugiej jednak cieszył się, że mile zaskoczy mamę, kupi coś do jedzenia, może żarówkę, bo już trzy się w domu przepaliły. Kurtka przyda się Lizzie. A lazanie... właściwie to było najlepsze. Nagle zapragnął zapukać do drzwi pani Cormaci i powiedzieć jej prawdę - o Podziemiu i o wszystkim, co się zdarzyło - i przeprosić, że ją okłamał. Nie mógł jednak...

Do kuchni wbiegła Lizzie w piżamie, odrywając Gregora od wspomnień. Była mała jak na siedmiolatkę, lecz niepokój w jej oczach sprawiał, że wyglądała na bardziej dojrzałą.

- Jest coś do jedzenia? - zapytała.

- Pewnie - odpowiedział, starając się nie zdradzić z własnymi ponurymi myślami. - Na śniadanie macie płatki owsiane, a koło południa możecie zjeść kanapki z masłem orzechowym. Zaraz zrobię owsiankę.

Lizzie nie wolno było używać kuchenki, więc otworzyła szafkę z miseczkami. Odliczyła cztery i zawahała się.

- Ty też jesz śniadanie czy...?

- Nie, tak wcześnie nawet nie jestem głodny - powiedział, chociaż zaczynało mu już burczeć w brzuchu. - Zresztą, idę pomagać pani Cormaci.

- Pójdziemy potem na sanki? - zapytała.

Skinął głową.

- Aha. Zabiorę ciebie i Botkę do Central Parku. Jeśli tata będzie się dobrze czuł.

Znaleźli przy śmietniku plastikowe sanki. Były pęknięte, ale tata naprawił je mocną taśmą klejącą. Gregor cały tydzień obiecywał siostrze, że zabierze je na sanki, ale kiedy tata miał gorączkę, ktoś musiał zostać w domu z nim i babcią, która przez większość czasu była myślami daleko, na rodzinnej farmie w Virginii. A gorączka najczęściej pojawiała się po południu.

- Jak nie, to ja zostanę. A ty zabierz Botkę - stwierdziła Lizzie.

Gregor wiedział, że Lizzie aż się pali do wyjścia na górkę. Przecież ma tylko siedem lat. Czy jej życie nie powinno być łatwe i przyjemne?

Kilka następnych godzin spędził, pomagając pani Cormaci przyrządzać ogromne porcje zapiekanki ziemniaczanej, potem czyścić dziwną kolekcję starych zegarów, a na koniec wydobyc z szowka ozdoby choinkowe. Gdy zapytała, co chciałby dostać na Gwiazdkę, Gregor tylko wzruszył ramionami.

Tego dnia opuszczał mieszkanie pani Cormaci nie tylko z pieniędzmi i wielką porcją zapiekanki. Dostał od niej coś jeszcze, co sprawiło mu ogromną radość: parę starych butów jej syna. Były podniszczone i trochę za duże, ale solidne i wodoodporne, zawiązywane nad kostką. Stare adidas Gregora zaczynały się już rozpadać i zdarzało się, że w deszczowy dzień siedział w szkole z mokrymi stopami.

- Jest pani pewna, że on ich nie chce? - zapytał.

- Mój syn? Pewnie, że chce. A jakże. Chciałby, żeby stały w mojej szafie, żeby mógł przyjeżdżać raz na rok i mówić: „O, to moje stare buty”, a potem wpychać je tam z powrotem. Jeśli jeszcze raz potknę się o nie, sięgając po żelazko, to słowo daję, że go wydziedziczę. Zabierz mi je z oczu, zanim je wyrzucę przez

okno! - zakończyła z pogardą w głosie. - Widzimy się za tydzień.

Kiedy wrócił do domu, widać było, że tata nie czuje się dobrze.

- Idźcie, dzieci, idźcie na sanki. My z babcią damy sobie radę - powiedział, chociaż miał tak silne dreszcze, że aż szczął zębami.

Botka tańczyła, dociskając do głowy plastikowe jabłuszko do zjeżdżania po śniegu.

- Sianki, idemy sianki, Gego?

- Ja zostanę - szepnęła Lizzie. - Tylko przynieś jeszcze z apteki to lekarstwo na gorączkę. Wczoraj się skończyło.

Gregor wahał się przez chwilę, ale w końcu uznał, że Botka powinna częściej wychodzić z domu, a Lizzie jest za mała, żeby iść z nią sama.

Pobiegł do apteki i kupił opakowanie tabletek przeciwgorączkowych. W drodze powrotnej zatrzymał się przy ulicznym straganie ze starymi książkami. Kilka dni wcześniej widział tam łamigłówki dla dzieci. Książka była dość zniszczona, ale po przejrzeniu okazało się, że tylko dwie czy trzy krzyżówki są wypełnione. Wydał na nią dolara. Potem kupił jeszcze kilka pomarańczy - takich słodziutkich, z grubą skórką, jakie Lizzie uwielbiała.

Kiedy wręczył Lizzie książkę, jej twarz natychmiast się rozjaśniła.

- Wezmę ołówkę! - zawołała i wybiegła. Uwielbiała łamigłówki. Matematyczne, słowne, wszelkie. I chociaż miała tylko siedem lat, potrafiła rozwiązać wiele zadań przeznaczonych dla dorosłych. Kiedy jako małe dziecko widziała na ulicy znak z napisem „STOP”, od razu zaczynała przestawiać litery w poszukiwaniu innych słów, które znała: pot, top, sto, post... Jakby nie mogła się temu oprzeć.

Gdy Gregor opowiadał jej o Podziemiu, w pewnej chwili zauważyła, że imiona Ripred i Perdita różnią się tylko jedną literą, no i końcowym „a”. Czy ktoś inny zwróciłby na to uwagę?

Nie miał więc wielkich wyrzutów sumienia, kiedy wychodził. Babcia spała, tata czuł się lepiej po zażyciu lekarstwa, a Lizzie zwinęła się w fotelu i ssąc cząstkę pomarańczy, z uśmiechem rozwiązywała krzyżówkę.

W końcu Gregorowi udzieliło się radosne podniecenie Botki. Przed wyjściem włożył dodatkową parę skarpet i wypchał czubki butów papierem toaletowym, dzięki czemu stopy miał ciepłe i suche. W domu zostawił tyle zapiekanki, że starczyłoby dla małej armii. Z lekkim sercem szedł więc z siostrą na sanki, a wokół nich wirowały drobne płatki śniegu. W takich chwilach życie wydawało się piękne.

Pojechali metrem do Central Parku, gdzie była duża górka. Kręciło się tam mnóstwo ludzi: jedni z drogimi sankami, inni ze zniszczonymi plastikowymi jabłuszkami. Jeden z chłopców zjeżdżał na zwykłym worku na śmieci. Botka piszczała z zachwytu przy każdym zjeździe, a gdy już byli na dole, krzyczała: „Jesce, Gego, jesce!”. Zjeżdżali, aż zrobiło się ciemno. Zatrzymali się jeszcze na chwilę przed bramą, bo Botka chciała trochę pobiegać. Gregor oparł się o drzewo i obserwował, jak siostra odciska ślady na śniegu.

Cały park był przesiąknięty atmosferą Bożego Narodzenia. Dzieci zjeżdżające na sankach, ośnieżone drzewa, śmieszny, pokraczny bałwan, a do tego migoczące gwiazdki zwisające z latarni - to wszystko tworzyło niepowtarzalny nastrój. Ludzie nosili zakupy w torbach z rysunkami łośi i gwiazd betlejemskich. Gregor powinien czuć radość, lecz zamiast tego zbliżające się święta budziły w nim niepokój.

Jego rodzina nie miała pieniędzy. Dla niego nie miało to wielkiego znaczenia, był już przecież duży, miał jedenaście lat. Jednak Botka i Lizzie były jeszcze małe i dla nich powinien to być czas magiczny, z choinką, prezentami, skarpetami na wieszakach (nie mieli kominka, więc umieszczali skarpetki na prezenty na wieszakach przy wejściu) i smakołykami.

Gregor próbował odkładać część pieniędzy od pani Cormaci, ale jakoś zawsze się rozchodziły na coś nieprzewidzianego, jak choćby tabletki przeciwgorączkowe, mleko albo pieluchy. A pieluch Botka potrafiła zużyć naprawdę dużo. Prawdopodobnie teraz też trzeba by ją przebrać, ale ponieważ nie zabrali ze sobą zapasu, musieli iść do domu.

- Botka! Idziemy! - zawołał. Zauważył, że włączyły się już lampy wzdłuż alejki. Dzień prawie się skończył. - No chodź! Idziemy! - powtórzył. Odszedł od drzewa, obrócił się i nagle ogarnął go strach.

W tym krótkim czasie, gdy on oddawał się rozmyślaniom, Botka zniknęła.

Rozdział 2

Botka! - wołał przerażony. Przecież była tu jeszcze przed chwilą. Czyżby tak głęboko pogrążył się w myślach, że stracił rachubę czasu? - Botka!

Dokąd mogła pójść? Między drzewa? Dalej, na ulicę? A jeśli ktoś ją porwał?

- Botka!

Nie było nawet kogo zapytać. Z zapadnięciem zmroku park opustoszał. Starając się zachować spokój, Gregor posuwał się po śladach, które dziewczynka zostawiła na śniegu. Ale tych śladów było tak dużo! A w tych ciemnościach ledwie widział!

Wtem usłyszał szczekanie. Może ten pies znalazł Botkę albo przynajmniej jego właściciel ją gdzieś widział. Gregor wbiegł między drzewa i po chwili dotarł na małą polankę oświetloną latarniami. Rozbrykany mały terrier biegał wokół patyka, głośno szczekając. Raz po raz chwycił patyk w pysk, potrząsał nim i upuszczał na ziemię. Po chwili znowu zaczynał zajadle szczekać.

Na polankę wbiegła ładna kobieta w zimowym stroju do joggingu.

- Pikuś! Pikuś! Co ty wyrabiasz? - Wzięła psiaka na ręce i odchodząc, powiedziała do Gregora: - Przepraszam, czasami tak mu odbija.

Gregor nie odpowiedział. Wpatrywał się w patyk, a raczej w to, co przed chwilą wydawało mu się patykiem, a co tak rozwścieczyło psa. Było gładkie, lśniące i czarne. Podniósł to i przełamał na pół. Nie był to patyk. Raczej noga owada. Gigantycznego karalucha...

Rozejrzał się po okolicy. Gdy latem wrócili z Podziemia, wyszli tunelami, które prowadziły do Central Parku. Byli wtedy w pobliżu ulicy, tak jak on teraz.

O tam, na ziemi. Duża kamienna płyta. Niedawno ktoś ją przesunął - świadczyły o tym ślady na śniegu - a potem umieścił z powrotem na miejscu. Pod krawędzią kamienia coś utknęło. Pociągnął za to. Rękawiczka Botki.

Karaluchy olbrzymy z Podziemia ubóstwiały Botkę. Nazywały ją księżniczką i nawet wykonały specjalny rytualny taniec na jej cześć. A teraz porwały ją sprzed samego nosa Gregora.

- Botka... - westchnął cicho. Wiedział jednak, że ona go nie słyszy.

Wyjął komórkę. Nie stać ich było na taki zbytek, ale po tym, jak trzy osoby z rodziny zniknęły w tajemniczy sposób, mama uparła się, żeby mieli chociaż jedną. Wybrał numer. Odebrał tata.

- Tata? Tu Gregor. Słuchaj, coś się stało. Coś złego. Jestem w Central Parku, blisko tego miejsca, gdzie wyszliśmy latem... i karaluchy, no wiesz, te olbrzymie... były tu i zabrały Botkę. To moja wina, nie dość dobrze jej pilnowałem i... Muszę wrócić tam, na dół. - Gregor wiedział, że musi się spieszyć.

- Ale... Gregor... - W głosie ojca słyhać było strach i rozpaczliwą próbę zrozumienia sytuacji. - Nie możesz...

- Muszę, tato. Inaczej może już nigdy jej nie zobaczymy. Wiesz, jak te karaluchy szaleją na jej punkcie. Tylko nie pozwól mamie tym razem dzwonić na policję. Oni i tak nic nie mogą poradzić. Jeśli nie wrócę od razu, powiedz wszystkim, że mam grypę albo coś... dobrze?

- Gregor, poczekaj! Jadę do ciebie. Zaraz tam będę - powiedział tata. Gregor słyszał, jak ciężko dyszy, próbując się podnieść.

- Nie, tato! Nie dasz rady. Nie możesz nawet dojść do sąsiedniej

ulicy!

- Ale... nie mogę ci pozwolić... - Mężczyzna się rozplakał.

- Nie martw się. Nic mi nie będzie. To znaczy, przecież już tam byłem. Ale muszę już iść, tato, bo ich nie dogonię. - Gregor stęknął, próbując odsunąć kamienną płytę.

- Gregor? Masz jakieś światło? - zapytał tata.

- Nie! - zawołał chłopiec. Wiedział, że to poważny problem. - Poczekaj! Tak! Mam! - Pani Cormaci podarowała mu maleńką latarkę na wypadek, gdyby wyłączono prąd, a on byłby w metrze. Przypiął ją sobie do kółka na klucze. - Mam latarkę. Tato, muszę już iść.

- Wiem, synku. Gregor... kocham cię. - Głos taty drżał. - Uważaj na siebie, dobrze?

- Będę uważał. Ja też cię kocham, tato. Do zobaczenia wkrótce.

- Do zobaczenia wkrótce - powtórzył tata ochrypłym głosem.

Po tych słowach Gregor opuścił się w głąb otworu. Włożył telefon do jednej kieszeni, a z drugiej wyjął kółko na klucze. Kiedy włączył latarkę, sam był zdumiony tym, jak dużo światła daje. Zasunął płytę na miejsce i ruszył po stromych schodach.

Kiedy dotarł na dół, zatrzymał się i zamknął oczy, próbując odtworzyć w pamięci trasę, którą szli kilka miesięcy temu. Wtedy lecieli na grzbiecie ogromnego nietoperza o imieniu Ares, który był zespolony z Gregorem. W Podziemiu ludzie i nietoperze mogą złożyć przysięgę, że będą się wzajemnie ochraniać nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Po złożeniu takiej przysięgi stawali się ze sobą zespoleni.

Ares wyniósł na grzbiecie Gregora, Botkę i ich tatę z Podziemia i pozostawił u stóp schodów, a potem odleciał... w prawo! Gregor był niemal pewien, że to było prawo, zaczął więc biec w tamtą stronę.

Tunel był zimny, wilgotny i posępny. Zbudowali go ludzie - zwyczajni ludzie, nie ci fioletowoocy, bladokórzy Podziemni żyjący w głębi Ziemi - lecz wszystko wskazywało na to, że już dawno o nim zapomnieli.

W blasku latarki zobaczył mysz, która natychmiast odskoczyła przerażona. Światło tu nie docierało. Ludzie tu nie docierali. Co on tutaj robi?

Nie wierzę, pomyślał. Nie wierzę, że tam wracam! Znowu do tej dziwnej krainy ciemności, ogromnych karaluchów i pajaków, i najgorszych ze wszystkiego: szczurów! Myśl o spotkaniu któregoś z tych prawie dwumetrowych, podstępnych, zębatych stworzeń napawała go przerażeniem.

Ojej, mamie na pewno się to nie spodoba.

Kiedy latem wreszcie wrócili do domu, mama całkiem ześwirowała. Najpierw jej dwoje zaginionych dzieci zjawia się w towarzystwie zaginionego ojca, który ledwie się trzyma na nogach, a potem wszyscy siedzą przy stole i opowiadają jej niebywałą historię o podziemnej krainie.

Widać było, że im nie wierzy. Bo kto przy zdrowych zmysłach uwierzyłby w to wszystko? Nie mogła jednak ignorować paplaniny Botki.

- Duuze jobaki, mama! Lubię duże jobaki! Wio! - wołała dziewczynka, radośnie podskakując na kolanach matki. - Jadę na scuze. Gego tez!

- Widziałaś szczura, kochanie? - zapytała mama cicho.

- Scuj zły - powiedziała Botka, marszcząc czoło.

Gregor przypomniał sobie, że dokładnie takich słów użyły karaluchy. Miały rację. Szczury były złe. Bardzo złe. W każdym razie większość z nich...

Opowiedzieli mamie wszystko trzy razy i dopiero wtedy

przestała ich zasypywać pytaniami. Pokazali jej dziwne ubrania utkane przez olbrzymie pająki z Podziemia. Kolejnym dowodem był tata: posiwiwały, trzęsący się, wychudzony.

O świcie postanowiła im uwierzyć. Chwilę później była już w piwnicy, gdzie wbijała gwoździe, wkręcała śruby, zaklejała i robiła, co mogła, by zabezpieczyć i zasłonić otwór, do którego wpadli. Razem z Gregorem przesunęli suszarkę. Nie na tyle, żeby wzbudziło to czyjeś podejrzenia, ale wystarczająco, by nie dało się otworzyć kratki.

Następnie uczyniła z pralni strefę zakazaną. Nikomu nie wolno było tam wchodzić pod żadnym pozorem. Tak więc raz w tygodniu Gregor pomagał mamie zanosić pranie do pralni automatycznej trzy przecznice od domu.

Mama jednak nie pomyślała o wejściu w Central Parku. On też nie. Aż do tej pory.

W tym miejscu tunel się rozwidłał. Gregor zatrzymał się i po chwili namysłu skręcił w lewo, mając nadzieję, że to dobry kierunek. Stopniowo otoczenie się zmieniało: w miejsce ceglanych ścian pojawiły się naturalne kamienie. Te korytarze wyglądały na bardzo stare. Chłopiec pomyślał, że zbudowali je Podziemni setki lat temu, kiedy postanowili stworzyć nowy świat głęboko pod ziemią.

Droga wiła się i tak często rozgałęziała, że w końcu stracił orientację. Ogarnął go niepokój. Może kiedy on błędzi w tym labiryncie, karaluchy prowadzą Botkę w przeciwną stronę? Może tam przy schodach wybrał zły kierunek... A jeśli... O, tam coś jest! Światło latarki padło na czerwoną plamę na ziemi i Gregor podniósł rękawiczkę Botki. Zawsze je gubiła. Na szczęście.

Rzucił się biegiem przed siebie. Nagle zdał sobie sprawę z dziwnych trzasków pod stopami. Poświecił latarką pod nogi i

zobaczył masę przeróżnych owadów sunących tunelem tak szybko, jak tylko potrafiły.

Zatrzymał się, by ocenić sytuację, i wtedy coś przemknęło mu po stopie. Mysz. Całe ich stada przebiegały obok niego. A tam przy ścianie - czy to nie kret? Dno tunelu było szczelnie pokryte ruchomą warstwą stworzeń, które pędziły w popłochu, omijając Gregora. Nie próbowały ze sobą walczyć ani się nawzajem pożerać. Po prostu uciekały, tak jak leśne zwierzęta uciekają przed pożarem. Czegoś wyraźnie się bały. Ale czego? Skierował światło w głąb tunelu i tam znalazł odpowiedź. Oddalone o kilkadziesiąt kroków, biegły ku niemu dwa szczury. Szczury z Podziemia.

Rozdział 3

Obrócił się na pięcie i rzucił do ucieczki. Co one tu robią? Botkę porwały przecież karaluchy, Gregor na własne oczy widział jedno z ich odnóży. I dlaczego szczury z Podziemia są tak blisko powierzchni?

To pytanie musiało jednak poczekać, bo w tej chwili uwagę Gregora zaprzętały ważniejsze sprawy. Szczury były coraz bliżej. Chłopiec próbował coś wymyślić, lecz nic nie przychodziło mu do głowy. Nie mógł przed nimi uciec, nie był w stanie ich przeskoczyć, a już na pewno nie wygrałby z nimi w walce, bo nie miał ani takich siekaczy, ani ostrych jak brzytwa pazurów, ani...

- Auć! - Nadział się brzuchem na coś twardego z taką siłą, że aż nie mógł złapać oddechu. Latarka wypadła mu z ręki i zniknęła w okrągłym kamiennym otworze. Gregor natychmiast rozpoznał pionowy szyb, przez który przecisnął się Ares, kiedy niósł ich do domu. Gdzieś tam w dole kłębił się potężny podziemny ocean. Wodny Szlak.

Nie namyślając się długo, przerzucił nogę przez krawędź i zsunął się w głąb. Mocno ścisnął brzeg palcami, podczas gdy jego nogi swobodnie zwisały. Może szczury mnie tu nie wypatrzą, pomyślał i w tym momencie dotarło do niego, że to była głupota. Przecież szczury nie muszą go widzieć, bo mają niewiarygodnie czuły zmysł węchu. Tak więc to, co mogło być niezłą kryjówką, gdyby ścigali go ludzie, w przypadku szczurów nie miało najmniejszego sensu.

A oto i one. Już słyszał drapanie pazurów i ciężkie sapanie.

- Co on wyrabia? - zapytał jeden, wyraźnie zdziwiony.

- Nie wiem - odparł drugi.

Przez kilka minut chłopiec słyszał jedynie bicie własnego serca. Potem odezwał się ten drugi:

- No nie, on się chyba nie... ukrywa?

Na te słowa szczury wybuchnęły śmiechem. Głośnym, chrapliwym, przerażającym.

- Wyłaż stamtąd, gdziekolwiek się chowasz! - zawołał ten pierwszy i szczury ponownie zarechotały. Gregor ich nie widział, ale był niemal pewien, że z rozbawienia tarzają się po ziemi.

Miał dwie możliwości. Podciągnąć się i stawić czoło tym gryzoniom w całkowitych ciemnościach albo rzucić się w czarną przepaść i liczyć na to, że szczęśliwym trafem któryś z Podziemnych znajdzie go, zanim utonie albo stanie się pożywieniem jakiegoś drapieżnika.

Próbował ocenić swoje szanse na przetrwanie. Tak czy inaczej były niewielkie. W jednym i drugim wypadku prawdopodobieństwo, że znajdzie Botkę i sprowadzi ją do domu, było...

- Puść się, Naziemny! - usłyszał. Przez chwilę myślał, że to szczury, ale to było niemożliwe, bo one wciąż się śmiały, zresztą ten głos był inny. Brzmiał jak...

- Puść się, Naziemny! - powtórzył głos i tym razem szczury także go usłyszały. Gregor czuł, jak się podrywają.

- Zabić go! - warknął pierwszy.

W chwili gdy Gregor poczuł gorący szczurzy oddech na swoich palcach, przestał się zastanawiać i rozluźnił uchwyt.

Usłyszał chrobotanie pazurów po kamiennej półce, której trzymał się przed chwilą, a zaraz potem wiązanek dziwaczych szczurzych przekleństw.

W następnej chwili spadał swobodnie. Znał już to dziwne

uczucie w żołądku, bo doświadczył go dwukrotnie: kiedy wsunął się za Botką do szybu wentylacyjnego w piwnicy i kiedy skoczył w przepastną czeluść, by ratować tatę, siostrę i przyjaciół. Nigdy się do tego nie przyzwyczaję, pomyślał.

Gdzie ten Ares? To jego głos zachęcał Gregora do skoku, czyż nie? Przez moment chłopiec myślał, że to mu się zdawało, ale wtedy przypomniał sobie, że szczury także zareagowały na słowa nietoperza.

- Ares! - krzyknął. - Ares!

Jego głos wsiąkał w ciemność jak w gąbkę.

- O! - powiedział, bardziej ze zdziwienia niż z innych powodów, bo oto nagle znalazł się na grzbiecie nietoperza i teraz już leciał, a nie spadał w ciemnościach. - Ależ się cieszę, że się zjawiłeś! - Mocno ścisnął palcami gęste futro na szyi Aresa.

- Ja też się cieszę, że przybyłeś, Naziemny - odparł nietoperz. - Przepraszam, że tak długo spadałeś. Wiem, że tego nie lubisz, ale byłem zajęty szukaniem twojej laski świetlnej.

- Laski świetlnej? - powtórzył Gregor.

- Za tobą.

Chłopiec obrócił się i zobaczył za sobą słaby blask. Podniósł małą latarkę, która lśniła w sierści na grzbiecie Aresa.

- Dziękuję!

Światło trochę go uspokoiło.

- Ty wiesz, co się stało?! Karaluchy przyszły do parku i porwały Botkę! I to sprzed samego mojego nosa! - Nagle Gregor poczuł prawdziwą złość na karaluchy. - Właściwie to co one sobie myślały? Że nie zauważę?

Ares odbił w prawo i leciał teraz nad brzegiem Wodnego Szlaku.

- Nie, one...

- Może myślały, że mi nie zależy? Jakby to było w porządku, tak ją sobie porwać i uciec, a ja bym tylko stwierdził: „No cóż, chyba jej już nie zobaczę”.

- Nie, tak nie myślały...

- To co? Myślały, że po nią nie przyjdę? I że będą mogły ją trzymać i obtańcowywać, i śpiewać jakieś swoje piosenki, i...

- Pełzaczki wiedziały, że po nią przyjdiesz - przerwał mu Ares.

- Jasne, że przyszedłem! I wiesz co, jak dorwę te robale, to lepiej, żeby miały jakieś dobre wytłumaczenie. Jak daleko mamy do ich krainy?

- Kilka godzin. Ale zabieram cię do Regalii - oświadczył Ares.

- Regalii? Nie chcę lecieć do Regalii! Zanieś mnie do karaluchów, i to już! - rozkazał Gregor.

Łup!

Gregor upadł płasko na plecy. To Ares zrzucił go na skałę. Zanim chłopiec odzyskał mowę, nietoperz już przywarł do jego piersi i wbił pazury głęboko w jego puchową kurtkę.

Przybliżył głowę do twarzy Gregora i odsłonił zęby, warcząc groźnie.

- Nie przyjmuję od ciebie rozkazów, Naziemny. Wyjaśnijmy to sobie od razu. Nie będziesz mi rozkazywać!

- Łaa... - westchnął Gregor, zaskoczony furią Aresa. - O co ci chodzi?

- O to, że w tym momencie bardzo mi przypominasz Henry'ego - odparł nietoperz.

Dopiero teraz Gregor uważnie się mu przyjrzał. W Podziemiach panowała ciemność, a że Ares był cały czarny, nie rzucał się w oczy. Jednak gdy chłopiec skierował na niego światło, zauważył, że nietoperz jest wściekły.

Ares uratował mu życie. Gregor zaś nie dopuścił do jego

wygnania, które oznaczałoby pewną śmierć. Byli ze sobą zespoleni, poprzysięgli bronić się wzajemnie, choćby trzeba było zapłacić najwyższą cenę. Nigdy jednak nie zamienili ze sobą więcej niż kilka słów. Patrząc na pałającego złością nietoperza, Gregor zdał sobie sprawę, że prawie nic o nim nie wie.

- Henry'ego? - powtórzył, bo nic innego nie przyszło mu do głowy.

- Tak, Henry'ego. Mojego dawnego zespolonego. Pamiętasz? Pozwoliłem mu roztrzaskać się o skały, żeby tobie podarować więcej czasu - powiedział Ares niemal sarkastycznie. - A teraz nie jestem pewien, czy nie trzeba było dać się roztrzaskać wam obu, bo widzę, że ty tak samo jak Henry masz mnie za swojego służącego.

- Nie, nieprawda! U nas nawet nie ma służących... tam, skąd pochodzę. Ja tylko chciałem lecieć po siostrę!

- A ja próbuję doprowadzić do waszego spotkania najszybciej jak to możliwe. Ale ty tak jak Henry w ogóle mnie nie słuchasz.

Gregor musiał przyznać, że to prawda. Przerzywał Aresowi za każdym razem, gdy ten chciał coś powiedzieć. Mimo wszystko nie chciał być porównywany z Henrym. Nie miał nic wspólnego z tym zdrajcą. Chociaż może się mylił.

- Przepraszam. Byłem wściekły, powinienem był cię słuchać. A teraz zejdź ze mnie.

- Zejdź ze mnie... i co dalej?

- No zejdź wreszcie! - zawołał Gregor, znowu rozwścieczony.

- Spróbuj jeszcze raz - zachęcił go Ares - bo to mi brzmi jak rozkaz.

Gregor zacisnął zęby i stłumił chęć zrzucenia z siebie nietoperza.

- Zejdź... ze mnie... proszę.

Ares przez chwilę rozważał tę prośbę, aż wreszcie zsunął się na bok.

Gregor usiadł i zaczął masować klatkę piersiową. Nic mu się nie stało, tylko kurtka miała niewielkie dziury w miejscach, gdzie nietoperz wbił pazury.

- Hej, nie mógłbyś uważać na te swoje szpony? Popatrz, co zrobiłeś z moją kurtką!

- To bez znaczenia. I tak ją spalą - odparł Ares obojętnym tonem.

W tym momencie Gregor uznał, że zespolił się z groźnym świrem. Był też pewien, że Ares pomyślał to samo.

- No dobrze - powiedział chłodno Gregor. - Czyli musimy lecieć do Regalii. Po co?

- Bo karaluchy tam prowadzą twoją siostrę - odparł Ares takim samym chłodnym tonem.

- A po co karaluchy miałyby prowadzić moją siostrę do Regalii?

- Bo szczury poprzysięgły ją zabić - odparł Ares.

Rozdział 4

Zabić ją? Ale dlaczego? - Gregor wprost osłupiał.

- Tak mówi Przepowiednia Zagłady - oznajmił nietoperz. Przepowiednia Zagłady. Teraz Gregor sobie przypominał. Kiedy opuszczał Podziemie, powiedział Luksie, że już tu nie wróci, a ona zauważyła: „Tego nie ma w Przepowiedni Zagłady”. Potem próbował zapytać o to Vikusa, ale starzec unikał tematu, szybko wsadził go na nietoperza i wydał rozkaz odlotu. Tak więc Gregor nie dowiedział się, o co chodzi. Można się jednak było spodziewać najgorszego. Pierwsza przepowiednia, która wspominała o Gregorze, spełniła się - zginęło czworo członków niebezpiecznej wyprawy i rozpoczęła się wojna, która pochłonęła wiele ofiar.

- Co to za przepowiednia? - Gregor był przerażony.

- Zapytaj Vikusa - uciął Ares. - Ja już mam dość tego twojego ciągłego przerywania. Chłopiec wspiął się na grzbiet nietoperza i lecieli dalej w milczeniu. Był zły na Aresa, ale jeszcze bardziej na samego siebie za to, że znowu naraził na niebezpieczeństwo własną rodzinę. Przecież Luksa wspomniała o Przepowiedni Zagłady. Ale kiedy mama zablokowała tę kratkę w pralni, Gregor zupełnie odrzucił od siebie myśl o powrocie do Regalii. „Nie wejdiesz do pralni, nie przejdiesz do Podziemia”, rozumował. Jak jednak mógł zabrać Botkę do Central Parku? Wiedział, że tam jest przejście! Wiedział o drugiej przepowiedni! Głupotą było myśleć, że są już bezpieczni.

Kiedy dotarli do pięknego kamiennego miasta, panowała tam taka cisza, jakby była noc. Co prawda w Podziemiu to pojęcie

względne, bo tam nie ma słońca i księżyca ani dnia i nocy w takim rozumieniu jak w Naziemiu. Gregor jednak domyślił się, że to pora, kiedy większość mieszkańców śpi.

Ares skierował się do pałacu i z gracją wylądował w Wysokiej Sali - dużym pomieszczeniu bez sufitu, które mogło pomieścić wiele nietoperzy.

Samotnie czekał tam na nich Vikus. Wyglądał dokładnie tak samo, jak Gregor go zapamiętał: krótko przystrzyżone siwe włosy i broda, fioletowe oczy otoczone siatką zmarszczek, które stawały się wyraźniejsze, gdy się uśmiechał. Jak choćby teraz, na widok Gregora.

- Dzień dobry - powitał go Gregor.

- Gregorze Naziemny! A więc Ares cię znalazł! Myślałem, że powinien cię szukać w przejściu prowadzącym z waszej pralni, ale on się upierał, żeby sprawdzić Wodny Szlak. Muszę przyznać, że jako zespoleni już myślicie podobnie.

Ani Ares, ani Gregor nie odpowiedzieli. Ponieważ w zasadzie nie odzywali się do siebie, wydawało się niezręczne udawać, że łączą ich jakaś mentalna więź.

Vikus obrzucił ich spojrzeniem i mówił dalej:

- Na czym to ja... Witamy! Dobrze wyglądasz. A jak tam rodzina?

- W porządku, dziękuję. Gdzie jest Botka? - odparł Gregor. Lubił Vikusa, ale ta cała sytuacja z porwaniem Botki przez karaluchy i przepowiednią sprawiła, że nie miał ochoty na pogaduszki.

- Ach tak... karaluchy powinny z nią przybyć niebawem. Mareth z oddziałem wyruszył im na spotkanie, Luksa uparła się, by im towarzyszyć. Czy Ares zapoznał cię już z sytuacją?

- Nie... niezupełnie - oświadczył Gregor.

Vikus ponownie im się przyjrzał, ale ani Gregor, ani Ares się nie

odezwali.

- W takim razie... Na początek powinniśmy wspólnie przeczytać Przepowiednię Zagłady. Może pamiętasz, że wspomniałem o niej przy pożegnaniu.

- Bardzo niewyraźnie - mruknął Gregor. Pamiętał tylko, że Vikus go poganiał i nic konkretnego nie chciał powiedzieć.

- Przejdźmy więc teraz do sali Sandwicha. Aresie, proszę, zechciej nam towarzyszyć. - Po tych słowach Vikus ruszył do wnętrza pałacu.

Gregor szedł za nim, słysząc szelest skrzydeł Aresa za plecami.

Vikus milczał, póki nie doszli do drewnianych drzwi. Włożył klucz do zamka i obrócił. Drzwi się uchyliły.

- To będzie po prawej - powiedział i dał Gregorowi znak ręką, by wszedł pierwszy.

Gregor wyciągnął pochodnię z uchwytu przy drzwiach i wszedł do środka. Wszystkie ściany były pokryte drobnymi literkami wyrytymi w XVII wieku przez założyciela Regalii, Bartholomey Sandwicha. Te napisy układały się w przepowiednie, wizje Sandwicha o losie Podziemia i jego mieszkańców. Gdy Gregor był tutaj pierwszy raz, na ścianie na wprost drzwi wisiała mała lampka olejna. To tam Sandwich wyrył tekst Niedokończonej Przepowiedni. Teraz to miejsce było ciemne. Lampkę przeniesiono na ścianę po prawej od wejścia. Nad nią widniał tekst w formie wiersza. To musi być to. Przepowiednia Zagłady.

Gregor uniósł pochodnię, by lepiej widzieć, i zaczął czytać.

*Gdy Podziemny spadnie,
Naziemny się wzniesie,
Śmierć życiu da szansę, życie śmierć przyniesie.
Zło wyłoni się z cieni,
W grób Podziemie zamieni.
Już słyszać, jak skrobą zębaczka pazury.*

*Już biel go okrywa jak śnieg z mroźnej chmury.
Czy wojownik się zjawi?
Czy Zło światła pozbawi?
Gdzie skrywa wojownik swą słabość największą,
Czego chcą zębacze, za czym tak wciąż węszą?
Szczęnię niewyrośnięte
Dzierży nasz los w swych rękach.
Kiedy dziecię martwe, wojownik bez mocy,
W jego sercu pustka, w duszy otchłań nocy.
Pokój w niebyt odejdzie,
Zębacz władzę zdobędzie.*

Gregor wcale nie rozumiał tego lepiej niż Niedokończonej Przepowiedni. Zapamiętał jednak coś, co przeszło go dreszczem: „Kiedy dziecię martwe”... dziecię martwe... dziecię... Botka...

- No dobrze. Chcę dokładnie to omówić. Tu i teraz - oświadczył.

Vikus skinął głową.

- Tak. Myślę, że powinniśmy od razu to przeanalizować. Nie jest to tak tajemnicze jak pierwsza przepowiednia, ale są tu pewne rzeczy, o których musisz wiedzieć. Zacznijmy od początku. - Przynął się do ściany i przejechał palcami po dwóch pierwszych linijkach. - Ty masz świeże spojrzenie, a ja czytałem to już tysiące razy. Powiedz mi, Gregorze, jak to rozumiesz?

Chłopiec tym razem przyjrzał się tym wersom uważniej.

*Gdy Podziemny spadnie, Naziemny się wzniesie,
Śmierć życiu da szansę, życie śmierć przyniesie.*

...i zdał sobie sprawę, że wie, o co tu chodzi.

- To o mnie i o Henrym! Ja jestem Naziemny, ja się wzniosłem. Henry to Podziemny, on spadł. Ja przeżyłem, on poniósł śmierć.

- Tak, i król Gryzun i jego szczury też zginęły, a ich śmierć dała szansę życia wielu stworzeniom w Podziemiu.

- Dlaczego nie powiedział mi pan tego wcześniej? Może bym wiedział, czego się spodziewać! - zawołał Gregor.

- Nie, Gregorze, to wszystko jest jasne dopiero teraz, gdy już się stało. „Podziemny” to mógł być nie tylko Henry, ale każde stworzenie z Podziemia, a nawet samo Podziemie. „Naziemny” to mógł też być twój ojciec. To, że się wzniesiesz, mogło oznaczać nie tylko dosłowny ruch w górę, ale też rozwój mentalny czy duchowy. Upadek Henry’ego mógł być odniesieniem do najróżniejszych rodzajów śmierci, nie mówiąc już o utracie władzy czy honoru. Prawdę mówiąc, rzadko interpretowano to w ten sposób, że Podziemny dosłownie spadnie i się zabije. Henry’emu na pewno nawet do głowy nie przyszło, że zginie w taki sposób - odparł Vikus.

- Dlaczego?

Vikus spojrział na Aresa niepewnie.

- Bo spodziewał się, że go przechwycę - wyjaśnił nietoperz oschle.

- Właśnie - potwierdził starzec. - Widzisz więc, że pierwsza przepowiednia była dla nas niejasna,

ta zaś wydaje się przejrzysta niczym źródłana woda. To jak, czytamy dalej?

Gregor przeczytał po cichu następny fragment.

*Zło wyłoni się z cieni,
W grób Podziemie zamieni.*

- A więc coś złego się zbliża. Coś strasznego - powiedział.

- Nie tylko się zbliża. To już jest i to od jakiegoś czasu. Ale szczury to ukrywały, nawet przed innymi szczurami. Dowiesz się więcej z dalszej części. - Vikus wskazał kolejne cztery linijki.

*Już słysząc, jak skrobą zębacz pazury.
Już biel go okrywa jak śnieg z mroźnej chmury.
Czy wojownik się zjawi?
Czy Zło światła pozbawi?*

Gregor przez chwilę zastanawiał się nad tym, co przeczytał.

- To szczur. Biały szczur?

- Biel Jak śnieg z mroźnej chmury". Tutaj, w Podziemiu, nie mamy chmur ani śniegu, ale wyobrażam sobie, że to musi być piękne - westchnął Vikus z rozmarzeniem.

- Tak, śnieg jest piękny - przyznał Gregor. - Właśnie teraz na górze jest go pełno. Wszystko wygląda lepiej. - Najlepiej wyglądał pierwszy śnieg. Pokrył brud i śmieci i przez chwilę miasto wydawało się czyste i świeże. Potem stopniowo zamieniał się w błoto. - Czyli ten biały szczur...?

- To mityczna istota. Sandwich, kiedy żył jeszcze w Naziemiu, poznał legendy o białym szczurze. Podobno taki szczur pojawia się raz na kilka wieków, gromadzi wokół siebie inne szczury i sprawuje władzę opartą na terrorze. Wyróżnia się spośród innych nadzwyczajną przebiegłością, siłą i wielkością - wyjaśnił Vikus.

- Wielkością? - zdziwił się Gregor. - To znaczy, że jest jeszcze większy niż tutejsze szczury?

- I to znacznie. Jeśli wierzyć legendzie. No i tutaj pojawia się ty, jedyna istota, która stoi pomiędzy tym stworzeniem a Podziemiem. Wojownik. Tylko ty możesz mu zagrozić. Dlatego biały szczur jest tak starannie ukrywany. Szczury boją się, że go odnajdziesz. Ale masz też słaby punkt.

Vikus stuknął palcem w trzecią część przepowiedni. Gregor przeczytał.

*Gdzie skrywa wojownik swą słabość największą,
Czego chcą zębacz, za czym tak wciąż węszą?
Szczenię niewyrośnięte
Dzierży nasz los w swych rękach.*

- Domyślasz się, czym jest „szczenię”? - zapytał Vikus.

- Ripred czasem wołał na Lukcę albo Henry'ego „szczeniaku”, kiedy go nie słuchali - odparł Gregor. Nagle zaczął się zastanawiać, jak wiele wiedział ten duży szczur z blizną, który pomógł mu uratować ojca.

- Pewnie chciał w ten sposób zaznaczyć, kto tu rządzi. Bo dla szczurów słowo „szczenię” oznacza małe dziecko. Jedyne znane nam dziecko, które jest ci bliskie, to Botka - rzekł Vikus.

Wzrok Gregora pomknął ku ostatniej części przepowiedni.

*Kiedy dziecię martwe, wojownik bez mocy,
W jego sercu pustka, w duszy otchłań nocy.
Pokój w niebyt odejdzie,
Zębacz władzę zdobędzie.*

- Czyli... one myślą, że jeśli... - Gregorowi z trudem przechodziło to przez gardło - ...jeśli zabiją Botkę, coś się ze mną stanie.

- To cię w jakiś sposób załamie - potwierdził Vikus. - A jeśli tak się stanie, szczury zapanują nad nami wszystkimi.

- Nie żebym nie wierzył czy coś - Gregor czuł narastający w nim strach - ale czy to na pewno ma być Botka?

- O ile wiemy, to tak. Wszyscy przekonaliśmy się, jaka jest dla ciebie ważna. Poświęciłeś siebie, skoczyłeś w przepaść, żeby król Gryzun jej nie zabił... To na wszystkich wywarło wielkie wrażenie. Czy przychodzi ci do głowy jakieś inne dziecko, Gregorze? - zapytał starzec smutno.

Gregor potrząsnął głową. Chodzi o Botkę. Mieli rację: jeśli ją zabiją, coś w nim obumrze.

- No to po co sprowadziliście ją tu na dół? Czemu nie zostawiliście jej w Naziemiu? Tam była bezpieczna.

- Nie, nie była bezpieczna. Zresztą ty też. Pełzacze obserwowały was dzień i noc, żeby was chronić.

Gregor przypomniał sobie karalucha, którego rano uwięził w słoiku po majonezie.

- Takie normalne, małe?

- Tak, one są w kontakcie z tymi dużymi z Podziemia. Ale szczury też was obserwują. Śledzą całą waszą rodzinę niemal od chwili, gdy opuściliście Podziemie, i czekają na okazję, żeby pozbawić twoją siostrę życia. W waszym domu to było niemożliwe. Ale dzisiaj zabrałeś siostrę z domu w pobliże jednego z naszych przejść.

- Poszliśmy na sanki do parku.

Wtedy odezwał się Ares.

- Zębacze ścigały Naziemnego w tunelu. Musiał skoczyć do Wodnego Szlaku, żeby im uciec.

- To znaczy, że pełzacze przechwyciły Botkę w samą porę. Dzisiaj miała paść ofiarą szczurów, Gregorze - stwierdził Vikus.

- Czemu mnie po prostu nie zabiją? - zapytał Gregor ponuro.

- Z chęcią by to zrobiły, ale widziały, jak skoczyłeś i przeżyłeś, więc nie czują się zbyt pewnie - wyjaśnił starzec. - I w tym momencie najbardziej interesuje je przepowiednia. Chcą cię zniszczyć, zabijając Botkę.

- Nadal sądzę, że balibyśmy bezpieczniejsi w Naziemiu. Po prostu nie będziemy chodzić do Central Parku. Będę trzymał Botkę w domu... - Sam nie był pewien, czy to rzeczywiście byłoby bezpieczniejsze.

- Odeślę was natychmiast z powrotem, jeśli tego sobie życzysz. Ale one ją znajdują, Gregorze, skoro taki wyznaczyły sobie cel. Według nich to jest wyścig. Muszą zabić Botkę, zanim zostanie zabity biały szczur. Tylko jedno z nich może przeżyć. Możesz wierzyć lub nie, ale sprowadziliśmy twoją siostrę do Podziemia, żeby zapewnić jej ochronę.

- I żeby sobie zapewnić ochronę - zauważył Gregor.

- Tak, i żeby nam zapewnić ochronę - przyznał Vikus. - Ale skoro nasze losy się splotły, to wydawało się jednym i tym samym. A więc, jak to sobie wyobrażasz? Mamy odstawić was do domu czy chcesz z nami współpracować?

Gregor pomyślał o dziwnym chrobocie, który czasami słyszał w mieszkaniu. Mama bardzo się denerwowała, chociaż tata twierdził, że to tylko myszy. A może to były szczury? I tylko kilka centymetrów gipsu oddzielało je od Botki? Obserwowały ją i czekały, o wszystkim donosząc olbrzymim szczurom z Podziemia.

Przy wejściu coś się poruszyło. Gregor spojrział w tamtą stronę i zobaczył Botkę na grzbiecie gigantycznego karalucha z jednym oklapniętym czułkiem.

- Gego! - Zachichotała. - Jadę! Temp wozi Botke!

Była taka szczęśliwa... i maleńka... bezbronna. Nie mógł jej obserwować dwadzieścia cztery godziny na dobę. Musiał chodzić do szkoły. Nikt inny nie był w stanie jej ochronić. Nawet on dzisiaj okazał się do niczego... Gdyby to się powtórzyło, szczury zabiłyby ją w jednej chwili. A nawet szybciej.

- Zostajemy - powiedział. - Zostaniemy tu, póki to się nie skończy.

Rozdział 5

Wio, do Gego, do Gego! - Botka wydała Tempowi komendę, uderzając stopkami w jego pancerz. Owad posłusznie zaniósł ją do Gregora. Dziewczynka zsunęła się z karalucha, podbiegła do brata i mocno objęła jego nogę.

- Cześć, Botka - powiedział, czochrając jej włoski - Gdzie byłaś?

- Jadę! Jadę! Sybko, sybko! - odparła.

- Pamiętasz Vikusa?

- Dzen dobj! - zawołała radośnie.

- Dzień dobry, Botko. Tęskniliśmy za tobą - rzekł Vikus.

- Ceść, pan topez! - dziewczynka pomachała do Aresa, choć Gregor pominął jego obecność.

- Cześć, Temp - przywitał się chłopiec z karaluchem. - Może następnym razem mnie uprzedzisz, zanim porwiesz Botkę? Napędziłeś mi niezłego stracha.

- Naziemny nas nie lubi, nie lubi nas? - zapytał Temp.

Świetnie, teraz jeszcze zranił uczucia karalucha. Te stworzenia są takie wrażliwe. Może należałoby powiedzieć, że mają cienki pancerzyk.

- Nie, to nie tak, no co ty. Tylko się przestraszyłem, kiedy zabrałeś Botkę. Nie wiedziałem, gdzie jest.

- Z nami była, z nami - oznajmił Temp, coraz bardziej zdezorientowany.

- Tak, wiem. Teraz. Ale w parku tego nie wiedziałem - tłumaczył Gregor. - I bałem się.

- Nie lubi nas, Naziemny nie lubi? - powtórzył Temp.

- Lubię! Tylko chcę, żebyś mi mówił, kiedy będziesz chciał ją

gdzieś zabrać - oświadczył Gregor. Czułki karalucha opadły smutno. Ta rozmowa do niczego nie prowadziła. Chłopiec zmienił więc taktykę. - Ale wiesz co? Bardzo dziękuję, że ją uratowałeś przed szczurami. Świetnie się spisałeś.

Temp podniósł głowę.

- Szczur zły - powiedział z przekonaniem.

- Tak - przyznał Gregor. - Szczur bardzo zły.

W tym momencie w drzwiach stanęła Luksa. Jej srebrzyste włosy nieco już odrosły, była trochę wyższa, ale uwagę Gregora zwróciły sine kręgi pod jej fioletowymi oczami. Wyraźnie nie tylko jemu było ciężko w ostatnim czasie.

- Witaj, Gregorze Naziemny - powiedziała, podchodząc bliżej. Nie dotknęła go jednak.

- Cześć, Luksa, jak leci? - przywitał ją.

Odruchowo sięgnęła ręką do złotej opaski na głowie, jakby chciała ją zerwać.

- Dobrze, wszystko w porządku.

Nie było w porządku. Najwyraźniej nie sypiała dobrze. Nie wyglądała na szczęśliwą. Wciąż jednak zadzierała głowę z wyższością, a na jej ustach błędził ten irytujący półuśmieszek. Nadal też zachowywała się jak królowa.

- A więc jednak wróciłeś.

- Nie miałem wielkiego wyboru.

- No tak - powiedziała poważnie. - Zdaje się, że ty i ja nigdy nie mamy wielkiego wyboru. Jesteś głodny?

- Ja godna! Mniam, mniam! - zawołała Botka.

- Nie jedliśmy kolacji - stwierdził Gregor, choć żołądek już tak mu się skurczył, że w ogóle nie czuł głodu.

- Musicie się wykąpać, zjeść i położyć spać. Solovet twierdzi, że jutro rano powinniście zacząć szkolenie.

- Tak twierdzi? - Vikus wyglądał na zdziwionego.

- Tak. Nie mówiła ci? - Luksa posłała mu drwiące spojrzenie, na które Vikus nie zareagował. Ich relacje były dość skomplikowane. Vikus był jej dziadkiem, ale odkąd szczury zabiły jej rodziców, zastępował jej ojca. Jednocześnie przygotowywał ją do funkcji królowej Regalii, którą miała zacząć pełnić, gdy skończy szesnaście lat. To musi być dla nich trudne: występować wobec siebie w tyłu rolach, pomyślał Gregor.

- Gregorze, Aresie, spotkamy się na boisku - powiedziała Luksa i oddaliła się.

Dwoje nieznanych Podziemnych zaprowadziło gości do łazienki. Młoda kobieta zabrała Botkę, a mężczyzna towarzyszył Gregorowi.

Nagle Gregor, ociekający wodą i tylko niedbale owinięty ręcznikiem, wypadł z łazienki na korytarz. Przypomniało mu się bowiem, że ich ubrania zostaną spalone, i chciał prosić, by tego nie robiono. Ares miał rację, że takie są zwykłe procedury, ale Gregor wiedział, że kupienie nowych ubrań będzie olbrzymim wydatkiem. Poza tym naprawdę żał mu było tych wspaniałych butów.

- Ale... wasze ubrania wydzielają silną woń - oponował mężczyzna niepewnie. - Zębacze dowiedzą się, że tu jesteście.

- To nic. To znaczy, one i tak wiedzą, że tu jestem. Dwa już mnie ścigały do Wodnego Szlaku - odparł Gregor. - No więc... nie mógłby pan ... nie wiem... może wstawić je do muzeum albo coś. Tam są wszystkie rzeczy z Naziemia, prawda? Mężczyzna uznał pomysł Gregora za sensowny i poszedł zapytać Vikusa o zgodę.

Później czekał na nich obfity posiłek: gulasz wołowy, chleb, grzyby, to coś, co przypominało Gregorowi ziemniaki, ale nimi nie było, i jakieś ciasto. Botka pałaszowała z apetytem, bo

przecież w domu zjadła zaledwie miseczkę płatków owsianych i kanapkę z masłem orzechowym. Dobrze chociaż, że reszta rodziny ma na kolację zapiekanekę. O ile będą w stanie jeść.

To wszystko jego wina! Gdyby lepiej pilnował siostry, karaluchy by jej nie porwały. Tylko że wtedy szczury mogłyby dopaść ją pierwsze. Uznał, że chyba jednak powinien być wdzięczny wszystkim tu obecnym za uratowanie Botki. Z jednej strony czuł wdzięczność, ale z drugiej miał do nich żal o to, że znowu go wciągają we własne problemy. Jak to powiedział Vikus? „Nasze losy są splecione... bla bla”. Gregor nie chciał brać w tym udziału, a jednak się tu znalazł. Znowu.

Botka zasnęła, kiedy tylko przyłożyła główkę do poduszki, ale Gregor jeszcze długo nie mógł się uspokoić.

Myślał o swojej rodzinie, o niebezpieczeństwie, jakie zagraża jego siostrze, i o ogromnym białym szczurze, który gdzieś tam czyha na niego. W końcu doszedł do wniosku, że i tak nie zaśnie, i postanowił przejść się po pałacu. Tym razem nie miał zamiaru uciekać, więc nie przewidywał żadnych nieprzyjemności.

Mijał przejścia, które zdawały się prowadzić do części mieszkalnych. Pomieszczenia ogólnego dostępu, jak Wysoka Sala czy jadalnie, były otwarte. Większość z nich zamiast drzwi miała kotary. Widocznie kamienne drzwi nie były praktyczne, a drewno było rzadkością - jedyne drewniane drzwi, jakie w ogóle widział w Podziemiu, prowadziły do sali z przepowiedniami Sandwicha.

Po mniej więcej dziesięciu minutach włączenia się korytarzami usłyszał głosy dobiegające z jednego z pokojów. Były przytłumione, lecz słyszalne, bo mówiące osoby się kłóciły. To był Vikus...

- Trzeba było mi powiedzieć o szkoleniu. Powinienem mieć coś

do powiedzenia w tej sprawie!

Z kim rozmawiał?

- Tak, tak, moglibyśmy nadal dreptać w miejscu, podczas gdy ty próbowałbyś znaleźć sposób, by go chronić. Ale to niemożliwe, bez względu na to, jak bardzo tego chcesz.

To był głos Solovet. Była żoną Vikusa, babcią Luksy i dowódcą armii Regalii. Zwykle przemawiała statecznym, łagodnym tonem, lecz Gregor słyszał ją też wydającą stanowcze komendy. Jej umiejętność przekształcania się z nobliwej damy w nieustraszonego żołnierza trochę go peszyła, bo nigdy nie wiedział, czego się po niej spodziewać. Teraz przemawiała jak żołnierz.

Gregor nie chciał podsłuchiwać, więc odwrócił się, by odejść. Wtedy jednak usłyszał swoje imię.

- A nie liczy się to, czego chce Gregor? Czy on nie ma nic do powiedzenia? Nie przyjął ode mnie miecza. On nie chce walczyć - mówił Vikus.

- Nikt z nas nie chce walczyć - powiedziała Solovet.

Vikus westchnął znacząco, jakby sugerował, że może jest ktoś w tej sali, kto lubi walczyć.

- Nikt z nas nie chce walczyć - powtórzyła Solovet dobitnie - ale wszyscy to robimy. A przecież przepowiednia nazywa Gregora „wojownikiem”, a nie „przynoszącym pokój”.

- Oj, przepowiednie często brzmią niejasno. Jest nazwany wojownikiem, ale może jego oręż różni się od tego, który znamy. Ostatnio poradził sobie bardzo dobrze, nie używając zwyczajnej broni - upierał się Vikus. - Mówię ci, że odepchnął od siebie miecz Sandwicha!

- Tak, kiedy był już bezpieczny i myślał, że jest po wszystkim. Ale pamiętam, że podczas wyprawy sam prosił o miecz - odparła

Solovet.

- Ale go nie potrzebował. Myślę, że lepiej działał bez niego -
oznajmił Vikus.

- A ja myślę, że jeśli tym razem pošlesz go bez broni, skażesz go
na pewną śmierć - stwierdziła jego żona.

Potem zapadła cisza.

Gregor czym prędzej oddalił się stamtąd i wrócił do swojego
pokoju.

Tej nocy spał niewiele i niespokojnie.

Rozdział 6

Rano był zmęczony i rozdrażniony. Zjadł śniadanie podane przez kolejnego obcego. Pozostawił Botkę pod opieką tej samej kobiety, która wykąpała ją wieczorem, i wyszedł. Miał rozpocząć szkolenie. Cokolwiek to znaczyło.

Minął kilka sal i zorientował się, że nie ma pojęcia, dokąd iść. Luksa wspominała coś o boisku. Czy miała na myśli stadion sportowy? To było pierwsze miejsce, jakie zobaczył w Regalii - duża, owalna, kamienna budowla, gdzie Podziemni rozgrywali jakąś konkurencję z piłką, latając na nietoperzach. Z pałacu szło się tam około dwudziestu minut.

W końcu dotarł do wyjścia pilnowanego przez dwóch strażników. Na zewnątrz znajdowała się platforma zawieszona na linach. Kiedy poprosił strażników, żeby go opuścili, ci okazali zdumienie.

- Czy twój wierzchowiec nie czeka na ciebie w Wielkiej Sali, żeby cię zanieść na szkolenie? - zapytał jeden z nich.

Ares i Gregor rozstali się poprzedniego dnia, nie zamieniwszy ze sobą ani słowa.

- Nie, Ares musiał zapomnieć - odparł.

- Ach tak, Ares - powiedział strażnik, spoglądając znacząco na kolegę.

Chociaż Gregor był zły na Aresa, nie podobało mu się to, co insynuowały ich spojrzenia.

- Ja też zapomniałem - dodał szybko. - Może trzeba było mu przypomnieć.

Strażnicy pokiwali głowami i przesunęli się, żeby mógł wejść na

platformę, którą później opuścili na ziemię. Odbywało się to sprawnie i płynnie, lecz Gregor przez cały czas nerwowo trzymał się lin. W Podziemiu na każdym kroku czyhały nań sytuacje, podczas których mógł się obudzić jego lęk wysokości.

Ulice były pełne bladokórych, fioletowookich mieszkańców, zajętych własnymi sprawami. Wielu z nich przyglądało się Gregorowi z ciekawością, a kiedy ich spojrzenia się spotykały, z szacunkiem pozdrawiali go skinieniem głowy. Niektórzy nawet wykonywali głęboki ukłon. Znali go, a przynajmniej o nim słyszeli. Był wojownikiem, który uratował ich miasto przed zniszczeniem. Przez chwilę nawet podobało mu się to okazywanie szacunku, zaraz jednak uświadomił sobie, że oni zapewne myślą o tym, co go czeka w starciu z białym szczurem. Zastanowił się, ilu żołnierzy mu przydzielą do walki z tym potworem. Coś tak wielkiego, tak groźnego... na to potrzeba chyba całej armii.

Kiedy dotarł na stadion, od razu się zorientował, że się spóźnił. Po całym terenie porośniętym mchem porozrzucane były niewielkie grupy Podziemnych w różnym wieku, wykonujących przedziwne figury gimnastyczne. Nie bardzo się to różniło od rozgrzewki przed treningiem na bieżni. Właśnie szukał wzrokiem Luksy, kiedy usłyszał głos:

- Hej, Naziemny! Wróciłeś! - Zanim się zorientował, już utonął w silnym uścisku Maretha. Ten żołnierz Podziemia był jednym z ulubionych tutejszych znajomych Gregora.

- Cześć, Mareth. Co słychać?

- Wszystko w porządku, zwłaszcza teraz, kiedy już tu jesteś. Chodź, masz odbyć trening ogólny pod moim okiem. - Mareth ruszył w kierunku grupy chłopców mniej więcej w wieku Gregora.

Biegając przez boisko, minęli grupkę dzieci ćwiczących walkę na miecze. Żadne z nich nie wyglądało na więcej niż sześć lat. Najwyraźniej w Podziemiu nigdy nie jest za wcześnie na rozpoczęcie przygotowań do wojny. Gregor zauważył Lukę i zajął miejsce obok niej. Zdążyli tylko kiwnąć do siebie głowami, zanim rozpoczął się trening. Zaczęli od ćwiczeń rozciągających, zwykłych przysiadów, skłonów, wyrzutów. Potem biegali wokół stadionu. Gregor uwielbiał biegać, zarówno na krótkie, jak i długie dystanse. Był dumny z tego, że jako jedyny z grupy dotrzymywał kroku Marethowi, który na koniec szczerze mu pogratulował.

Blask chwały szybko jednak zgasł, kiedy przeszli do przewrotów. Co roku w programie wuefu mieli elementy gimnastyki, lecz dla Gregora było to zło konieczne, przez które musiał przebrnąć, by grać w koszykówkę. Był za wysoki i zbyt szczupły do tego rodzaju ćwiczeń i niemal każdy jego fikołek kończył się płaskim upadkiem na plecy. Tak jak teraz.

Luka stanęła nad nim, wyraźnie starając się nie roześmiać.

- Nie możesz prostować kolan, póki stopami nie dotkniesz ziemi
- powiedziała, podając mu rękę.

- Jasne - odparł, pozwalając się podciągnąć. Gimnastycy zawsze udzielają przydatnych rad, jakby stosowanie się do nich zapewniało wygraną w walce z grawitacją.

Mareth poprosił ją o zademonstrowanie kolejnego ćwiczenia, więc Luka wykonała jakiś zadziwiający wygibas, po którym wylądowała na stopach z taką lekkością, z jaką Gregor zeskoczyłby z krawężnika. Pozostali Podziemni nagrodzili ją oklaskami, na co Luka odpowiedziała im uśmiechem, co nie było u niej częste. Później wróciła na miejsce i podjęła się beznadziejnego zadania nauczania Gregora gwiazdy.

Kiedy po raz bodajże dwudziesty tłumaczyła mu, jak to robić („Ręka, ręka, stopa, stopa, a nie dwie ręce i dwie stopy”), coś przyciągnęło jej wzrok i natychmiast zrzędała jej mina.

Gregor spojrział w stronę wejścia na stadion, gdzie zatrzymała się grupka pięciorga dzieci. Nigdy wcześniej ich nie widział.

- Kto to?

- Moi kuzyni. Pewnie właśnie przybyli do Regalii - wyjaśniła Luksa chłodno.

Gregor spoglądał na nich zaskoczony.

- Myślałem, że twój jedyni kuzyni to Henry i ta nerwowa dziewczyna... Jak jej na imię...?

- Nerissa. Tak, Nerissa i... Henry - to ostatnie imię z trudem przeszło jej przez gardło - to jedyna rodzina królewska, jaką miałam. Nasi ojcowie byli braćmi, synami króla, z królewskiej dynastii.

Przybysze zauważyli Lukę i ruszyli w jej stronę. Skinęła do nich głową z wyraźnym niezadowoleniem.

- A ci tutaj to kuzyni ze strony mamy. Nie pochodzą z królewskiego rodu, chociaż bardzo by chcieli.

- Nie przepadasz za nimi, co? - zauważył Gregor.

- Naśmiewają się z Nerissy. Z jej daru, z jej słabowitości... Masz rację, my ich nie... to znaczy... ja ich nie lubię.

Widać było, że ona i Henry tak długo wszystko robili wspólnie, że nawet tyle miesięcy po jego śmierci Luksie z trudem przychodziło myślenie o sobie w oderwaniu od niego. Sytuację komplikował jeszcze fakt, że Henry wydał ją szczerom, żeby zagarnąć władzę. Gdy się nad tym zastanowić, wcale nie dziwiło, że Luksa miała cienie pod oczami.

- Przyjechali z wizytą z Siklawy. Mam nadzieję, że na krótko.

Luksa przywitała się z gośćmi i przedstawiła ich po kolei

Gregorowi. Najstarszy, Howard, miał około szesnastu lat i widać było, że sporo ćwiczy. Obok stała bardzo ładna dziewczynka ze srebrnymi lokami, mniej więcej trzynastoletnia, o imieniu Stellovet. Następne były bliźniaki: Hero i jej brat Kent. W końcu przyszła kolej na najmłodszą, może pięcioletnią dziewczynkę, która mocno ścisnęła rękę Stellovet. Gregor nie był pewien, czy dobrze usłyszał jej imię - brzmiało jak Chimney albo jakoś tak.

Wszyscy oni przyglądali się Gregorowi z zainteresowaniem. Prawdopodobnie był pierwszym Naziemnym, jakiego w życiu widzieli.

- Witaj, Gregorze Naziemny. Wiele słyszeliśmy o twoich czynach i jesteśmy wdzięczni, że do nas wróciłeś - zaczął Howard uprzejmie.

- Nie ma sprawy - odparł Gregor, choć kwestia jego powrotu była dość drażliwa.

- Jak to dobrze, że podczas wyprawy Luksa mogła liczyć na twoją pomoc - wtrąciła Stellovet głosem pełnym słodyczy.

- Hmm... Gdyby nie Luksa, ze trzy razy pożarłyby mnie szczury, więc chyba tylko spłaciłem dług - odpowiedział.

Stellovet zmrużyła oczy, lecz uśmiechnęła się do niego słodko.

- Tak. Luksa zna się na szczurach. Nieważne, ile mają nóg.

Jak mogła powiedzieć coś takiego? Jasne było, że mówi o Henrym. Gregor dobrze znał takie dzieci - potrafiły zawsze uderzyć w czuły punkt, wykorzystać przeciwko człowiekowi to, co w jego życiu najbardziej bolesne. Przed czymś takim nie można się nawet bronić, bo jak zaprzeczyć czemuś, co jest prawdą. Natychmiast poczuł głęboką niechęć do Stellovet.

Trzeba jednak przyznać, że Howard wyglądał na zażenowanego. Stellovet i bliźniaki uśmiechali się kpiąco. Najmłodsza, Chimney czy jakoś tak, otworzyła szeroko oczka ze

zdziwienia, wyraźnie nic nie rozumiejąc. Na Lukcę Gregor nawet nie musiał patrzeć, by wiedzieć, jakie to wywarło na niej wrażenie.

Przez chwilę wpatrywał się w Stellovet, po czym powiedział obojętnym tonem:

- Skąd właściwie jesteście?

- Mieszkamy w Siklawie. Nasz tata tam wszystkim zarządza - oświadczyła Stellovet z dumą.

- Często spotykacie tam szczury? - zapytał Gregor.

- Nie. - Stellovet uważniej spojrzała na Gregora. - Na pewno boją się walki z nami.

- Nie bardzo mają po co przychodzić - wtrącił Howard, rzucając siostrze karcące spojrzenie. - Musiałyby przepłynąć przez zdradliwe bystrza na rzece, a nie ma u nas nic, co warte by było zachodu z ich strony: ani pożywienia, ani żadnego Naziemnego.

- Aha, no to czy w ogóle widziałaś kiedyś szczura? - Gregor zwrócił się wprost do Stellovet.

Dziewczyna zarumieniła się od czubka głowy po koniuszki palców u nóg.

- Tak! Widziałam szczura! Nad rzeką! Był tak blisko jak ty teraz.

- Stellovet - odezwała się Chimney, ciągnąc siostrę za rękę - ale przecież on nie żył.

Skóra Stellovet przybrała jeszcze mocniejszy odcień różu.

- Cicho! - ze złością syknęła na małą.

- Tak przypuszczałem - stwierdził Gregor. - Hej, Luksa, chyba miałaś mi pokazać jeszcze raz ten fikołek.

- Pozwólcie, że się oddalimy - zwróciła się Luksa do kuzynów, po czym wraz z Gregorem odwrócili się i odeszli.

Spojrzał na nią kątem oka. Na jej twarzy wciąż widać było ból, lecz pojawił się też uśmiech.

- Dziękuję, Gregorze - szepnęła.

- To idioci. - Wzruszył ramionami. - No chodź, zrób jeszcze raz jakieś salto. Takie najbardziej niesamowite, na jakie cię stać.

Luksa znieruchomiała na chwilę, wpatrzyła się w punkt na boisku przed sobą i odbiła się od ziemi. Wykonała w powietrzu kilka pięknych przewrotów, a na zakończenie dwa pełne obroty wyprostowanym ciałem i wylądowała na obie stopy. Wokół rozległy się oklaski, lecz ona podbiegła do Gregora, jakby tego nie zauważała.

- Teraz ty - powiedziała.

- Daj mi trochę odpocząć - odparł Gregor i opuścił ręce, jakby rozluźniał mięśnie przed skokiem. Luksa szczerze się roześmiała.

Wtedy Mareth przywołał wszystkich, by rozpocząć trening walki na miecze. Dołączyli do nich Howard i Stellovet. Każdy wybrał sobie miecz z dużego wozu, który wciągnięto na stadion. Gregor przyglądał się tej broni, niepewny, jak się zachować.

- Hej, Naziemny, wypróbuj ten - powiedział Mareth. Wybrał jeden i podał go Gregorowi.

Palce chłopca zacisnęły się na rękojeści. Miecz był ciężki u nasady, lekki przy końcu. Gregor machnął nim kilka razy, wydając świszczący odgłos.

- I jak? - zapytał Mareth.

- Chyba dobry. - Właściwie nie poczuł nic szczególnego i to mu przyniosło swoistą ulgę. Całe to gadanie o wojowniku tylko wzbudzało w nim niepokój. Nigdy nie lubił walczyć i ucieszył się, że obecność miecza w dłoni tego nie zmieniła.

Mareth podzielił resztę grupy na pary i kazał im się pojedyńkować. Gregora natomiast odciągnął na bok, by mu udzielić pierwszej lekcji szermierki. Pokazał mu różne sposoby ataku i obrony. Gregor nie bardzo widział sens tej nauki, bo

przecież nie zanosilo się, by miał walczyć z ludźmi, lecz uznał, iż to są podstawy, które każdy powinien znać.

Po chwili ćwiczeń Mareth zarządził krótki odpoczynek, a później ogłosił, że pora na armatki.

- To będziemy strzelać z armat? - zdziwiony Gregor zwrócił się do Luksy.

- Och nie, to takie małe armatki do ćwiczeń szermierczych. Pomagają wyrobić refleks i trafianie w cel. Zobacysz.

Na boisko wtoczono trzy małe armatki. Z boku Mareth ustawił beczkę wypełnioną przedmiotami z wosku wielkości piłeczek golfowych.

- To krwawe kulki - powiedziała Luksa, podając mu jedną.

Gregor wyczuł palcami, że wewnątrz kulki przelewa się jakiś płyn.

- Co to? Tam jest krew?! - zawołał zniesmaczony.

- Nie, tylko czerwony płyn, który wygląda jak krew. Dzięki temu łatwiej jest zobaczyć, czy się trafiło, czy nie - wyjaśniła królowna.

Trzy armatki ustawiono w łuk i każdą załadowano pięcioma kulkami. Podziemni utworzyli krąg z tyłu.

- No więc kto się odważy jako pierwszy? - zapytał Mareth z uśmiechem. - Może ty, Howard? Pamiętam, że ostatnim razem poszło ci całkiem dobrze.

Howard stanął między armatkami. Jedną miał przed sobą, jedną po prawej i jedną po lewej, każdą w odległości mniej więcej dziesięciu kroków. Na rozkaz Maretha Podziemni zaczęli kręcić korbami po bokach armatek i w stronę Howarda posypały się krwawe kulki. Chłopiec wymachiwał mieczem, osłaniając się przed atakującymi go pociskami. Siedem z nich pękło, przebitych ostrzem miecza, lecz osiem pozostałych bezpiecznie wylądowało na ziemi. Wszystko to trwało około dziesięciu sekund.

- Dobrze! - powiedział Mareth i Howard wyraźnie się ucieszył.

- To był dobry wynik? - zapytał Gregor Luksy.

- Niezły - przyznała z wyraźnym niezadowoleniem.

Każdy z uczestników treningu stawał po kolei na linii ognia. Niektórzy mieli tylko jedno albo dwa trafienia. Luksa dorównała wynikiem Howardowi, a Stellovet przecięła pięć kulek. Kiedy już wszyscy Podziemni zakończyli kolejkę, Mareth nakazał przesunąć armatki w inne miejsce.

- A Gregor? Teraz chyba jego kolej? - zapytała Stellovet niewinnym głosem.

- To jego pierwszy dzień ćwiczeń - odparł Mareth.

- No tak, to może odstraszać, nawet kogoś z takimi osiągnięciami - westchnęła dziewczyna.

- Nie sądzę, żeby to odstraszało Gregora - zauważył Mareth z szacunkiem - ale on pierwszy raz w życiu ma kontakt z bronią. Ale może chcesz spróbować, Gregor? Za pierwszym razem nikt nie osiąga rewelacyjnych wyników.

- Jasne, czemu nie?

Gregor naprawdę miał na to ochotę. Czuł się jak na jarmarku w Virginii, gdzie były takie zabawy jak rzucanie piłką do starego dzbanka na mleko albo trafianie ćwierćdolarówką w talerz. To wszystko z boku wydawało się proste, ale gdy się samemu próbowało, okazywało się prawie niewykonalne. Mimo to każdy chciał spróbować.

Zajął miejsce między armatkami. Wyciągnął miecz przed siebie, tak jak robili to Podziemni. Poczul ten znajomy niepokój wymieszany z podnieceniem, którego doświadczał zawsze przed odebraniem podania w bejsbolu. Usłyszał komendę Maretha.

Wtedy stało się coś dziwnego. Gdy pierwsza kulka leciała w jego stronę, cały stadion, wszyscy Podziemni, niemal wszystko

dookoła jakby zamilkło i straciło ostrość. Gregor widział tylko krwawe kulki lecące na niego ze wszystkich stron. Ręka sama się poruszała. Słyszał świst miecza. Coś plasnęło go w twarz. I już było po wszystkim.

Znowu zobaczył wyraźnie swoje otoczenie: najpierw mury stadionu, potem zdumione twarze Podziemnych. Czuł płyn ściekający mu po twarzy i dłoniach. Słyszał głośne bicie własnego serca. Spojrzał na ziemię.

U jego stóp leżało piętnaście rozciętych łusek po kulkach.

Rozdział 7

Rozluźnił palce i miecz upadł na ziemię. Cała klinga oblepiona była czerwoną cieczą, która wyglądała jak krew. Gregor otarł dłoń o koszulkę i na tkaninie powstała wielka czerwona plama. Nagle zrobiło mu się niedobrze.

Obrócił się na pięcie i odszedł, byle dalej od miecza, krwawych kulek i Podziemnych, którzy już zaczęli rozmawiać podekscytowanymi głosami. Najwyraźniej wieść o tym, czego dokonał, zdążyła się roznieść po całym stadionie, bo zewsząd schodzili się ludzie w okolice armatek. Gregor czuł, jak krąg wokół niego się zacieśnia, a potem ktoś, może Mareth, zawołał go po imieniu. Oddychał z coraz większym trudem.

Nagle zjawił się przed nim Ares.

- Znam jedno miejsce - powiedział.

Gregor automatycznie wspiął się na jego grzbiet i odlecieli. Gdy opuszczali stadion, słyszeli wzywające ich głosy, ale Ares się nie zatrzymywał. Lecieli nie w kierunku Regalii, lecz ku tunelom naprzeciwko wejścia do miasta.

- Będziesz potrzebował światła - stwierdził Ares, przybliżając się do szeregu pochodni na ścianie tunelu. Gregor wyciągnął rękę i porwał jedną z nich. W jej świetle zauważył, że jego dłoń lśni od czerwonego płynu. Odwrócił wzrok.

Ares zanurkował w boczny tunel z wieloma rozgałęzieniami. W końcu dotarli do małego podziemnego jeziora otoczonego mnóstwem jaskiń. Wąskim wejściem wlecieli do jednej z nich. Wnętrze było przestronne. Z pułapu zwisały ogromne stalaktyty. Gregor zsunął się z grzbietu Aresa na kamienne podłoże.

Podciągnął kolana, docisnął do nich czoło i czekał, aż oddech mu się uspokoi. Co tam się stało? Jakim cudem trafił we wszystkie piętnaście kulek? Ćwiczył z Marethem walkę na miecze i nie działo się nic nadzwyczajnego, ale kiedy te kulki zaczęły na niego lecieć...

- Widziałeś? Widziałeś, co zrobiłem? - zwrócił się do Aresa. Dostrzegł wcześniej kilka nietoperzy fruujących nad stadionem, ale nie widział wśród nich Aresa.

Nietoperz siedział przez chwilę nieruchomo i wreszcie odpowiedział.

- Rozbiłeś wszystkie krwawe kulki.

- Trafiłem w każdą jedną - powiedział Gregor, wciąż usiłując sobie przypomnieć tę scenę. - Ale ja przecież nawet nie umiem dobrze trzymać miecza.

- Widocznie szybko się uczysz - stwierdził Ares i to w jakiś sposób rozbawiło Gregora. Rozejrzał się po jaskini. Były tam zapasy żywności, koce, pochodnie.

- Co to za miejsce? Jakaś kryjówka? - zapytał.

- Tak. To moja kryjówka. Kiedyś była też Henry'ego. Przylatywaliśmy tutaj, kiedy chcieliśmy pobyć sami. Teraz to dla mnie mniej kryjówka, a bardziej dom.

Znaczenie tych słów docierało do Gregora powoli.

- To znaczy... nie mieszkasz już z innymi nietoperzami? Myślałem, że po tym, jak się z tobą zespoliłem, wszystko już jest w porządku... ta sprawa z Henrym i w ogóle...

- To mnie uratowało przed oficjalnym wygnaniem. Ale nikt oprócz Aurory i Luksy się do mnie nie odzywa.

- Nawet Vikus? - zapytał Gregor, na chwilę zapominając o własnych problemach.

- No tak, Vikus. Ale on rozmawia ze wszystkimi - powiedział

Ares bez wielkiego entuzjazmu.

Gregor nie miał pojęcia, że sytuacja Aresa jest tak przykra. Nie został fizycznie wygnany, ale jego świat go odtrącił. A kiedy Gregor ponownie się zjawiał, od razu na niego naskoczył i zaczął mu rozkazywać.

- Bardzo przepraszam za wczoraj - powiedział. - Byłem wściekły i bałem się o Botkę... To wszystko skrupiło się na tobie.

- Ja też byłem zły, i to z powodów, które ciebie w ogóle nie dotyczą.

Atmosfera między nimi trochę się poprawiła, jednak Gregor wciąż czuł się przy Aresie jak w towarzystwie kogoś obcego.

- A właściwie to jak to się stało, że zespoliłeś się z Henrym? - wypalił zniechęcony. Może nie wypadało pytać o takie rzeczy, ale Gregora bardzo to ciekawiło.

- Henry wybrał mnie, bo byłem dziki i znany z tego, że nie przestrzegałem wielu reguł mojej krainy. Ja wybrałem Henry'ego, bo pochlebiało mi, że był z królewskiego rodu, no i wiedziałem, że pod jego kuratelą wiele ujdzie mi na sucho - wyznał Ares. - Nie było tak źle. Dobrze nam się razem latało, lubiliśmy podobne rzeczy. Pod wieloma względami pasowaliśmy do siebie. Tylko pod jednym nie!

A więc Ares uchodził za buntownika wśród nietoperzy. Jasne, że Henry wybrał właśnie kogoś takiego. Gregor wybrał Aresa dlatego, że zaryzykował wszystkim, by uratować mu życie - ale czy wybrałby go w innych okolicznościach? Tego nie był pewien.

Wtem rozległ się trzepot skrzydeł i do jaskini wleciała Aurora z Luksą na grzbiecie.

- Wiedziałyśmy, że tu będziecie! - krzyknęła dziewczyna. Zeskoczyła z Aurory i niemal zatańczyła z radości, klaszcząc w ręce. - Ale to było świetne! Widziałeś? Widziałeś minę Stellovet?

- Jakby się octu napiła - parsknęła Aurora, wyraźnie w równie dobrym humorze.

- Czemu? - odezwał się Gregor.

- Czemu?! Przez to, co zrobiłeś! - zawołała Luksa, jakby mówiła do przygłuchego. - Chciała zrobić z ciebie łamagę, a ty pokazałeś wszystkim, na co cię stać! Chyba nikt nigdy nie miał takiego wyniku! To było fantastyczne!

Po raz pierwszy Gregor poczuł coś w rodzaju dumy ze swojego wyczynu. Może faktycznie za bardzo się przejął tym widokiem udawanej krwi. Może naprawdę zrobił coś godnego podziwu, jak obrona karnego w piłce nożnej czy zdobycie wszystkich baz w bejsbolu.

- Naprawdę?

- Jasne! Od czasu pikniku nie widziałam Stellovet takiej wkurzonej - powiedziała Luksa, chichocząc na to wspomnienie.

Oba nietoperze zaczęły pohukiwać i dopiero po chwili Gregor zrozumiał, że w ten sposób się śmieją.

- Ojej, szkoda że tego nie widziałeś. Vikus kazał nam wszystkim wybrać się na piknik z kuzynami z Siklawy, bo myślał, że to nam pomoże się zaprzyjaźnić. Stellovet cały czas udawała, że słyszy szczury, i Nerissa bardzo się bała. Więc Henry podstępnie podsunął jej do zjedzenia kokony ciem. Całe popołudnie wydłubywała nici z zębów i powtarzała: „Ne dałuje łam tego”. - buksa całkiem umiejętnie naśladowała osobę mówiącą z pełnymi ustami.

- Co zrobił, żeby zjadła te kokony? - zapytał Gregor z obrzydzeniem i zdziwieniem.

- Powiedział, że to rarytas, który spożywają tylko osoby królewskiego rodu, i że nie może jej tym poczęstować. Więc ona oczywiście wykradła całą garść i wepchnęła sobie do buzi.

- Henry potrafił ją namówić do wszystkiego - wtrącił Ares i dodał kilka pohukiwań. Nagle jego śmiech ucichł. - Zresztą potrafił oszukać nas wszystkich.

Nietoperze i Luksa sposepniali. Henry wyrządził im dużo większą krzywdę niż zarozumiałej Stellovet.

- Henry w wielu rzeczach nie miał racji, ale nie mylił się co do moich kuzynów - westchnęła Luksa ponuro. -

Zwłaszcza co do Stellovet. Ona chciałaby, żebyśmy obie z Nerissą umarły, bo myśli, że wtedy Vikus zostanie królem, a ona jako jego wnuczka będzie księżniczką.

Przez chwilę wszyscy milczeli i wreszcie Aurora powiedziała weselszym tonem:

- Wyczyn Gregora i tobie wyjdzie na dobre, Aresie.

- Zobaczymy - odparł nietoperz.

- Na pewno. To, że twój zespolony potrafi rozbić całą pulę, w niczym ci nie zaszkodzi. Teraz już nikt nie śmie cię lekceważyć.

Gregor miał nadzieję, że to okaże się prawdą. Ares najwyraźniej nie miał bogatego życia towarzyskiego.

Nagle oba nietoperze poderwały głowy. Luksa nasłuchiwała przez chwilę, po czym wskoczyła na grzbiet Aurory i w mgnieniu oka obie zniknęły.

Wtedy w oddali rozległ się dźwięk przypominający sygnał rogu.

- Co to takiego?

- To alarm. Musimy ruszać - odparł Ares.

Gregor chwycił pochodnię i przerzucił nogę przez grzbiet nietoperza. Już po chwili byli w powietrzu.

- Alarm? Jaki alarm? Co to znaczy? - dopytywał Gregor, gdy przelatowali nad jeziorem.

- To znaczy, że szczury wdarły się do Regalii - odpowiedział Ares spokojnie, choć jego napięte mięśnie świadczyły o

zdeenerwowaniu.

Rozdział 8

Gregor mocno ścisnął sierść Aresa, kiedy pojął znaczenie tej informacji. Jeżeli szczury są w Regalii, to może znaczyć tylko jedno: przyszły po Botkę!

- Szybciej, Aresie! Szybciej, błagam! - szeptał.

- Spieszę się jak mogę - odparł nietoperz, bijąc skrzydłami w takim tempie, że ledwie było je widać. - Luksa i Aurora polecą prosto do twojej siostry.

Powrót na stadion zajął im tylko kilka minut, lecz wydawał się trwać wieki. Gregor już sobie wyobrażał całą armię szczurów kroczącą przez Regalię z jasno określonym, jednym jedynym celem. Może nawet sam olbrzymi biały szczur przybywa, by ją zabić!

Kiedy zbliżali się do stadionu, usłyszeli głos strażnika, który wymachując energicznie rękami, wskazał im masywne kamienne wrota oddzielające stadion od miasta.

- Są tylko dwa! Tam, przy bramie! Cofnijcie się!

Ares zwolnił, ale znajdowali się już na tyle blisko, by wyraźnie widzieć walkę toczącą się na ziemi. Przed bramą dwa szczury walczyły o życie z tuzinem ludzi na nietoperzach. Mniejszy z zębaczy zadziwiał umiejętnością podskakiwania niezwykle wysoko. Nie miał jednak zbyt wiele pola do popisu, bo dużo większy szczur osłaniał go przed atakującymi.

Ten większy poruszał się tak szybko, że Gregor nie był w stanie nic o nim powiedzieć. Wirował wokół własnej osi, przeskakiwał z przednich łap na tylne, atakując wszystko, co znalazło się w zasięgu jego pazurów i zębów. Ludzie i nietoperze odnosili rany,

lecz żaden cios nie dosięgnął szczura. Ten widok przypominał filmy o sztukach walki, w których nikt nie jest w stanie pokonać głównego mistrza, senseja czy jak mu tam. To przypominało Gregorowi...

- No nie! - wykrzyknął - To on, to musi być...

- Ripred! - dokończył za niego Ares.

- Zatrzymaj ich! - powiedział Gregor.

Ares już nurkował. Podleciał z boku, strącając dwóch jeźdźców z pierwszej linii. Wykonał ósemkę, odwracając uwagę kilku innych, po czym zawisł w dziwacznej pozycji nad głową Ripreda.

- Stać! Stać! - krzyczał Gregor. - Przestańcie, to przyjaciel!

Podziemni cofnęli się, żeby w niego nie uderzyć, po czym zaczęli przeganiać Aresa.

- Nie! Nie rozumiecie! On jest po naszej stronie! To Ripred! - Gregor przekrzykiwał panujący gwar. Na dźwięk imienia Ripred Podziemni cofnęli się w milczeniu.

Duży szczur przestał się obracać i niemal leniwie opadł na grzbiet. Jego pysk przecięty dużą szramą rozciągnął się w szerokim uśmiechu, groźne zęby zaśniły i zwierzak parsknął śmiechem.

- Oj, popatrz na nich, Naziemny! Czyż to nie wspaniały widok?

Gregor miał ochotę też się roześmiać, bo niektórym Podziemnym dosłownie zwisały szczęki, lecz zdołał się opanować.

- Przestań - skarcił Ripreda. - To wcale nie jest śmieszne.

Szczur zaśmiał się jeszcze głośniej.

- Wiesz, że jest. TY też masz ochotę się śmiać!

Zabrzmiało to tak nedorzecznie w tej pełnej napięcia chwili, że Gregor rzeczywiście zachichotał. Szybko wziął się w garść, lecz i tak wszyscy zdążyli to usłyszeć.

- Zamknij się wreszcie - upomniał Ripreda, który w ogóle go nie słuchał i wciąż tarzał się ze śmiechu. - Czy ktoś może sprowadzić tu Vikusa, Solovet albo kogoś? - zwrócił się do Podziemnych.

Nikt nie zareagował ani nie odleciał. Gregor zauważył małego szczura, który przycupnął przy bramie i ciężko dyszał. Założył, że to przyjaciel Ripreda.

- Hej, przepraszam za to. Jestem Gregor. Miło mi cię poznać.

Szczur wyszczerzył zęby i syknął tak groźnie, że Gregor i Ares instynktownie odskoczyli.

Ripreda tak to rozbawiło, że aż bił ogonem w ziemię, zwijając się ze śmiechu.

- No nie, szkoda fatygi, jej nie zbajerujesz - jęknął. - Dygotka wszystkich nienawidzi!

Mniejszy szczur prychnął na Ripreda. Potem jednym ruchem pazura rozharatał dziurę w mchu i wsunął do niej nos.

Faktycznie, towarzyszka Ripreda była dziwna.

- Wszyscy na ziemię! - padł rozkaz i Gregor spojrzał w tamtą stronę. Zobaczył Solovet na nietoperzu, schodzącą do lądowania. Podziemni sprowadzili swoje wierzchowce na ziemię i ustawili się w szyku o kształcie rombu. Ignorując Ripreda, Solovet przeszła obok swoich żołnierzy i nietoperzy i odesłała rannych do szpitala. Potem zwolniła pozostałych.

W tym czasie Ripred zdążył się już doprowadzić do porządku i rozciągnąć wygodnie na jednym boku. Dygotka wciąż miała nos wciśnięty w mech. Oddychała paszczą, krótkimi, niespokojnymi haustami.

Solovet podeszła do szczurów. Jednocześnie dała Aresowi znak, by wylądował. Obrzuciła przybyszów surowym spojrzeniem.

- Właśnie odesłałam jedenastu moich ludzi do szpitala!

- Przecież ledwie ich zadrasnałem. To było tylko drobne

ćwiczenie w obchodzeniu się ze szczurami, a chyba oboje przyznamy, że tego potrzebują - stwierdził Ripred, kiwając głową z politowaniem.

- Miałeś się spotkać z eskortą jutro w Królewskiej Głowie - powiedziała Solovet.

- To miało być jutro? Byłem pewien, że to dzisiaj. Czekałiśmy, czekałiśmy, a biedna Dygotka już się tak niecierpliwiła, żeby zobaczyć Regalię, że nie miałem serca trzymać jej tak długo w niepewności. Prawdę mówię, Dygotko? - Ripred szturchnął swoją towarzyszkę czubkiem ogona.

Szczurzyca wysunęła nos z mchu i kłapnęła paszczą, tak że Ripred w ostatniej chwili uratował swój ogon. Następnie wetknęła nos z powrotem w ziemię.

- Czyż nie jest urocza? Co za kokietka! - westchnął Ripred. - I miałem ją tylko dla siebie w drodze z Martwej Ziemi. Wyobrażcie sobie, jakaż to przyjemność.

Dygotka posłała mu piorunujące spojrzenie, lecz już nie atakowała.

- I to z tego powodu mamy zaszczyt ją tu gościć? - zapytała Solovet.

- W zasadzie sprowadziłem ją tu w charakterze podarunku. Dla ciebie, pani, dla waszego ludu i dla obecnego tu Gregora. Tak, zwłaszcza dla Gregora.

Gregor z niepokojem spojrzał na syczącą szczurzycę.

- Dla mnie? To prezent dla mnie?

- No, niezupełnie. Przecież nie jestem jej właścicielem. Ale zawarłem z nią układ. Ona zgodziła się pomóc ci znaleźć Mortifera, a ja w zamian obiecałem przyjąć ją do naszego wesołego stadka w Martwej Ziemi, jak wszystko się uda - wyjaśnił Ripred. - Rozumiesz, wiele lat temu zębaczę ją wyгнаły i

od tej pory radzi sobie sama.

- Bo jest szalona - stwierdziła Solovet, jakby to było oczywiste.

- O nie, nie szalona. Dy go tka ma dar. Pokaż im, co potrafisz, maleńka! - zawołał Ripred, lecz szcurzyca tylko wpatrywała się w niego ze złością. - No, pokaż albo nici z naszej umowy.

Dygotka niechętnie wyjęła głowę z ukrycia i otrzepała mech i piach z nosa. Wygięła się lekko w tył, wciągnęła powietrze i skrzywiła się z niesmakiem.

- Siostra chłopaka jest w sali na drugim piętrze dużego okrągłego budynku z ośmioma innymi szczeniakami i dwojgiem dorosłych. Właśnie zjadła ciastko i popiła mlekiem. Wyrzyna jej się nowy ząb. Jej fartuch jest wilgotny, koszulka różowa - wyrecytowała tak szybko, jakby strzelała z karabinu maszynowego, po czym ponownie wtuliła pysk w mech.

- Ona widzi zapachy? - Brwi Solovet uniosły się w wyrazie niedowierzania.

- Tak, jej węch tak się wyostrzył, że rozpoznaje nawet kolory. Jest jedna na milion. Anomalia. Fuks. Banitka, bo jej własny lud uznał jej dar za przerażający. Ale dla was, droga Solovet, może być bardzo przydatna.

- Pewnie też nieźle walczy. Skoro zdołała sama przetrwać na Martwej Ziemi. - Solovet pierwszy raz się uśmiechnęła. - Czy zostanieie na kolacji, Ripredzie?

- To brzmi zaiste kusząco - odparł Ripred. - Czy mogę liczyć na to danie z krewetek? Tylko niech nie oszczędzają na śmietanie.

- Nie będą oszczędzać na śmietanie - obiecała Solovet.

- I dajcie Dygotce dużo jedzenia, ale o mdłym smaku. Jak najmniej go dotykajcie. Wasz odór jest dla niej nie do zniesienia - dodał Ripred.

Solovet wydała rozkazy, aby zaprowadzono Dygotkę do odległej

jaskini poza Regalią, gdzie zapachy miasta nie będą dla niej tak uciążliwe.

Przed odejściem Solovet zwróciła się jeszcze do Gregora.

- Nie mieliśmy okazji porządnie się przywitać, Gregorze. Słyszałam, że dzisiaj na treningu narobiłeś zamieszania.

- Chyba tak - przyznał Gregor.

- Rozbił wszystkie kulki - wyjaśniła Solovet Ripredowi.

- Ach tak? - Szczur spojrział na niego z zaciekawieniem. Nagle ni stąd, ni zowąd jego ogon śmignął w kierunku Gregora, chłopiec, sam nie wiedząc kiedy, zdołał go pochwycić. Odruchowo zatrzymał go przed samą twarzą.

- Tego się nie da nauczyć - stwierdził Ripred, wysuwając ogon z uścisku Gregora.

Solovet i Ripred udali się do pałacu sekretnym przejściem, by nie wzbudzić w mieście paniki, Gregor zaś poleciał na grzbiecie Aresa.

Strażnicy w Wysokiej Sali z szacunkiem przywitali chłopca, a po chwili niezręcznego milczenia, także nietoperza. Może Aurora miała rację. Może teraz sytuacja Aresa się zmieni, kiedy jego zespolony pokazał, że potrafi odbić wiele krwawych kulek.

W kąpielni Gregor robił co mógł, by zmyć z siebie tę udawaną krew, ale ślady na skórze wciąż były widoczne. W końcu się poddał, w duchu licząc na to, że plamy zdążą zejść, zanim wróci do szkoły - kiedy już ten biały szczur będzie martwy czy jak ma się to skończyć.

Poszedł odebrać Botkę z przedszkola i zastał tam Dulcet, sympatyczną nianię, która opiekowała się dziewczynką podczas ich pierwszej wizyty w Podziemiu.

- Jak tam dzisiaj się sprawowała?

- Oj, Botka miała bardzo udany dzień. Ale nie wiem, czy Temp

tak samo dobrze się bawi - powiedziała Dulcet, pokazując na róg sali.

Gregor dopiero teraz zauważył ogromnego karalucha, wokół którego kręciła się gromadka dzieci. Cały jego tułów okrywała długa różowa koszula zmarszczona pod szyją. Na każdym odnózu miał inny but. Opuszczone czułki przystrojone były różowymi kokardkami. Botka wcisnęła mu na głowę kapelusz i wszystkie maluchy zaczęły podskakiwać, piszcząc z zachwyty.

- Temp ma kapejus! Temp ma kapejus! - przywitała Gregora, gdy do niej podszedł.

- Ojoj, ojoj - jęknął ponuro karaluch.

- Widzę - odparł Gregor. - I ładnie wygląda. Ale już czas na kolację. - Ukląkł i szepnął do Tempa: - Nie martw się, chłopie. Zaraz cię stąd wydostanę.

Z trudem powstrzymując się od śmiechu, zaczął zdejmować ubrania z biednego owada. Gregor sam często bywał obiektem przebieranek Botki, więc dobrze rozumiał, przez co przechodził Temp. Prawdopodobnie trwało to już kilka godzin.

Niestety, kolacja stała się czymś w rodzaju ponownego spotkania wszystkich uczestników wyprawy Niedokończonej Przepowiedni - w każdym razie tych, którzy przeżyli. Z ośmiorga, którzy mogli o niej opowiedzieć, nieobecny był jedynie ojciec Gregora.

Wzdłuż stołu siedzieli: Gregor, Botka, Luksa, Aurora, Ares, Temp i Ripred, a miejsca honorowe zajęli Vikus i Solovet. Może Vikus chciał im w ten sposób sprawić przyjemność, lecz to tylko obudziło bolesne wspomnienia o tych, którzy nie wrócili z wyprawy. Dwa pająki: Gox i Treflex, karaluszyca Tick r\ kuzyn Luksy Henry stracili wówczas życie. Nawet Gregorowi trudno było radzić sobie z tymi myślami, a przecież wśród pozostałych

biesiadników byli tacy, których z nieobecnymi łączyły bliskie więzi.

W dodatku Botka jakby po raz pierwszy zauważyła brak Tick. Tamtego dnia miała wysoką gorączkę i Gregor powierzył ją karaluszycy, a ta oddała za nią życie. Po powrocie do domu Botka opowiadała o Tick w taki sposób, jakby uważała ją za żywą. Gregor nie wyprowadzał jej z błędu, bo nie wiedział, jak wyjaśnić dwuletniemu dziecku, że jej przyjaciółka nie żyje, a poza tym i tak nie miał zamiaru wracać do Podziemia. Teraz dziewczynka powtarzała piskliwym głosem: „Dzie Tick? Dzie Tick?”, co napawało Gregora głębokim smutkiem.

Po kilku minutach pytań o Tick niemal wszyscy stracili ochotę do jedzenia. Ares wstał i wyleciał z pokoju, nawet nie próbując się usprawiedliwić, a Temp ukrył się pod stołem i wydawał stamtąd dziwne trzeszczące odgłosy, które Gregor uznał za płacz karaluchów.

Nawet Ripred wyglądał na niezadowolonego z takiej listy gości.

- Doprawdy, Vikusie, czy spodziewałeś się, że będziemy się zabawiać opowiadkami o wojnie?

- Myślałem, że to w jakiś sposób podziała uzdrawiająco - wyznał Vikus. - Że im pomoże pogodzić się z utratą bliskich.

Luksa poderwała się gwałtownie, przewracając przy tym krzesło. W jednej chwili obie z Aurorą zniknęły.

- Nie bardzo ci się udało - zauważył Ripred. - No cóż, będzie więcej dla mnie. - Wyciągnął łapę po ogromny półmisek krewetek w sosie śmietanowym i przysunął go do siebie. Wetknął cały pysk między krewetki i wysysał je po kolei. To przynajmniej zajęło uwagę Botki, a przy tym tak jej się spodobało, że od razu zanurzyła buzię w talerzu.

- Mmm - westchnął Ripred z rozmarzeniem w głosie, odsuwając

ociekający sosem pysk od talerza.

- Mmm - powtórzyła za nim Botka. Zachichotała, ponownie schyliła się nad talerzem i siorbnęła.

Długi język Ripreda przesunął się po jego szczękach, zlizując śmietanę.

- Na Martwej Zierry nie ma takich frykasów. W chwili obecnej nie ma właściwie niczego, oczywiście. Odkąd ludzie odcięli zębaczę od ich głównych terenów połowu ryb.

- Może trochę głodu pomoże im zrozumieć, że atak na nas nie jest dobrą decyzją - zauważyła Solovet, nakładając sobie dużą porcję grzybów.

- Chyba zębaczę nie głodują? - zapytał Vikus.

- Tak myślisz? Zepchnęliście je z powrotem do granicy z mrówkami. Rzeki, do których mają dostęp, są niebezpieczne, jeśli chodzi o połowy, no i wcześniej przepływają przez teren karaluchów, więc do zębaczę nie dociera zbyt wiele. Jak myślicie, czym się żywią?

Zapadło milczenie.

Gregor próbował sobie wyobrazić, że jest szczurem i jest głodny. Wiedział z doświadczenia, że kiedy ma się pusty żołądek, nie można myśleć o niczym innym tylko o zdobyciu jedzenia - a może, w przypadku szczurów, o wyrównaniu rachunków.

- To naprawdę nie pomaga w realizacji wielkiego planu. Ja i bez tego mam sporo problemów. Ale pamiętaj, Solovet: co zasiejesz, to zbierzesz.

- Czy przybyłeś do nas, żeby mi o tym powiedzieć? - zapytała Solovet niewzruszona.

- Nie. Wiesz, co robisz. Albo przynajmniej schlebiasz sobie, że tak jest. Przybyłem, żeby dostarczyć Dygotkę i nauczyć Gregora czegoś, czego nie nauczy się od was. - Wsunął sobie do pyska cały

bochenek chleba i odsunął się od stołu. - To jak, gotów?

- Na co? - zapytał Gregor, obserwując okruchy wysypujące się z pyska Ripreda.

- Na pierwszą lekcję - oznajmił szczur i głośno przełknął. - Właśnie się zaczyna.

Rozdział 9

Echolokacja? - westchnął Gregor. - Chcesz mnie uczyć echolokacji? - Stał w okrągłej jaskini gdzieś głęboko pod Regalią, wyposażony jedynie w swoją małą latarkę.

Ripred oparł się o ścianę. Wyglądał pokracznie, nawet jak na szczura. Kiedy walczył, wszystko w jego ciele zdawało się współgrać i tryskać mocą i energią. Jednak poza tymi chwilami jego sylwetka nie zachwyciła. Przypominał Gregorowi postawnego bejsbolistę grającego na pozycji miotacza - jednego z tych, co to poruszają się niezgrabnie i gdy idą, ma się wrażenie, że zaraz oderwą się im guziki na brzuchu. Wyglądają, jakby nie byli w stanie zaliczyć kilku baz bez odpoczynku na złapanie tchu. Ale kiedy staną na wzniesieniu miotacza, piłka poleci z taką prędkością, że odbierający nie nadąży za nią wzrokiem.

Ripred osunął się po ścianie, jakby nie mógł ustać na nogach.

- Taik, echolokacja. Co o niej wiesz?

- Wiem, że używają tego nietoperze. I delfiny... chyba. To coś jak radar. Wydają dźwięk, a on się od czegoś odbija i dzięki temu mogą stwierdzić, gdzie to coś jest, chociaż tego nie widzą - powiedział Gregor. - Ale ludzie tego nie potrafią. Ja nie umiem.

- Każdy może się tego nauczyć, do pewnego stopnia. Niektórzy niewidomi w Naziemiu wykorzystują to zjawisko z wielkim powodzeniem - oświadczył Ripred. - Ludzie w Podziemiu niespecjalnie się nim interesują, co jest wielkim błędem. Wszyscy pozostali mieszkańcy Podziemia używają echolokacji w jakimś zakresie.

- Chcesz powiedzieć, że karaluchy i pająki, i...

- My wszyscy. Życie w ciemnościach od pokoleń pomogło nam udoskonalić tę umiejętność. Ale jeśli tobie uda się opanować choćby najbardziej podstawowe elementy, to już będzie nieoceniona korzyść - stwierdził Ripred. - Załóżmy, na przykład, że straciłeś latarkę, a jesteś w grocie ze szczurem.

Gregor dostrzegł zbliżający się ogon Ripreda i uniósł rękę, by go zablokować, jednak tym razem szczur był szybszy. Właściwie nie ogonem, tylko tylną łapą wytrącił mu z dłoni latarkę, która poturlała się w kierunku ściany kilka metrów od nich. Obróciła się żaróweczką ku kamieniom, tak że w jaskini zapanowała ciemność.

- Teraz jestem za tobą - rozległ się głos za plecami Gregora tak nagle, że chłopiec aż podskoczył. - A teraz tutaj.

Latarka potoczyła się z powrotem i uderzyła o nogi Gregora. Podniósł ją i zauważył, że Ripred znowu opiera się o ścianę.

- No dobrze, naucz mnie - powiedział Gregor zdenerwowany.

Na początek Ripred kazał mu zamknąć oczy i zakłaskać językiem o podniebienie. Potem Gregor musiał bardzo uważnie wsłuchać się w ten dźwięk. Miał brzmieć inaczej, kiedy odbijał się od ściany pieczary, a inaczej, gdy natrafiał na szczura. Wreszcie Ripred kazał mu wyłączyć latarkę, klaskać, słuchać i kierować światło w miejsce, w którym echo wskaże na jego obecność.

Gregor naprawdę się starał, ale w ciągu ostatnich dwóch dni przespał mniej więcej trzy godziny, do tego całe to szaleństwo z powrotem do Podziemia i przepowiednią i ten trening, i...

- Skup się, Naziemny! To może ci uratować życie! - warknął Ripred, gdy chłopiec po raz dziesiąty źle ocenił jego położenie.

- To bez sensu, Ripredzie... Ja w ogóle tego nie słyszę, wszystko brzmi dla mnie tak samo - odburknął Gregor. - Nie umiem, nie

rozumiesz?

- Nie, nie rozumiem. Będiesz ćwiczył. Jak tylko będziesz miał możliwość tu, w Podziemiu, i kiedy wrócisz do domu, jeśli wrócisz - rozkazał Ripred. - Może nie będziesz mistrzem, ale jak widać, gorzej już być nie może. Może być tylko lepiej.

- Dobrze. Będę ćwiczył. Skończyliśmy? - rzucił wyzywająco Gregor. Miał już szczerze dosyć tego szczura.

W jednej chwili pysek Ripreda znalazł się tuż przy twarzy chłopca. Jego oczy pałały złością.

- Posłuchaj, wojowniku - syknął. - Któregoś dnia przekonasz się, że na nic ci przyjdzie umiejętność rozbicia choćby i trzech tysięcy krwawych kulek, jeśli nie będziesz ich widział w ciemnościach. Rozumiesz?

- Tak. - Gregor odsunął się. Ripred ani drgnął. - No to będę ćwiczył. Obiecuję. Naprawdę.

- Świetnie. A teraz chodźmy się przespać. Obaj jesteśmy zmęczeni.

Kiedy w milczeniu wracali do miasta, Gregor zastanawiał się, czy Ripred zawahałby się choć chwilę, gdyby uznał, że trzeba go zabić. Podczas poprzedniej wyprawy łączyły ich wspólne interesy: Gregor potrzebował Ripreda, by znaleźć ojca, a Ripred potrzebował Gregora, żeby pokonać króla Gryzuna i kiedyś samemu zostać przywódcą szczurów. Widocznie Ripred nadal go potrzebuje, póki wisi nad nimi Przepowiednia Zagłady. Ale gdy Gregor przestanie być użyteczny, czy nie stanie się zbędny?

Ledwie powłóczył nogami, idąc po schodach w kierunku swojej sypialni. Było już bardzo późno - chyba mniej więcej ta sama pora, o której poprzedniego dnia przybył do miasta - i wszyscy spali. Zabłądził wśród korytarzy i nagle stanął przed drewnianymi drzwiami do sali wypełnionej przepowiedniami

Sandwicha.

Drzwi były uchylone. Dziwne. Myślał, że zawsze są zamknięte. Ktoś musiał być wewnątrz.

Pchnął je mocniej i wszedł do środka.

- Halo! Jest tu kto?!

W pierwszej chwili uznał, że pomieszczenie jest puste. Lampka pod Przepowiednią Zagłady wciąż się paliła, ale nie było nikogo, kto czytałby treść proroctwa. Zaraz jednak usłyszał delikatny szelest w przeciwnym rogu i w zasięg światła weszła dziewczyna.

- O! - Gregor podskoczył, nie tylko z zaskoczenia, ale też dlatego, że wyglądała niczym upiór. Widział Nerisę tylko raz. Żegnała się wtedy z bratem, który wyruszał z nimi na wyprawę. Gregor pamiętał, że była bardzo chuda i sprawiała wrażenie niespokojnej. Podarowała mu kopię Niedokończonej Przepowiedni. Luksa mówiła, że ta dziewczyna widzi przyszłość czy coś takiego.

Jeżeli wcześniej była chuda, to teraz pozostały na niej tylko skóra i kości. W świetle pochodni mocno lśniły jej olbrzymie, głęboko osadzone oczy. Tam, gdzie Luksa miała pod oczami sine kręgi, u Nerissy były ciemnofioletowe półksiężycy. Jej włosy, sięgające aż za talię, były rozpuszczone i poplątane. Choć otulona grubą peleryną, drżała, jakby było jej zimno.

- Ojej, przepraszam, nie chciałem... Ja tylko... szukałem swojej sypialni. Przepraszam. - Gregor zaczął się wycofywać.

- Nie, zaczekaj - powiedziała Nerissa drżącym głosem. - Zostań na chwilę.

- O... dobrze... jasne... - zgodził się, choć miał wielką ochotę uciec. - A więc... jak się masz, Nerisso? - zapytał i zaraz tego pożałował. Jak według niego mogła się miewać?

- Nie najlepiej się czuję - odparła dziewczyna ze znużeniem. Nie brzmiało to jednak jak zwykła skarga, przez co w pewien sposób było jeszcze smutniejsze.

- Przykro mi z powodu twojego brata - powiedział Gregor.

- Chyba lepiej, że nie żyje - stwierdziła dziewczyna.

- Tak myślisz? - Zaskoczyła go jej obcesowość.

- Kiedy weźmie się pod uwagę, jakie były inne możliwości. Gdyby udało mu się przystać do zębaczy, wszyscy już bylibyśmy martwi. Ty, twoja siostra i twój ojciec. Cały mój naród. Henry też. Ale oczywiście bardzo mi go brakuje.

Może i była kłębkim nerwów, ale z pewnością nie bała się patrzeć prawdzie w oczy.

- Nie wiesz, dlaczego to zrobił? - odważył się zapytać Gregor.

- Ze strachu. Wiem to. Był przekonany, że sprzymierzenie się z zębaczami da mu poczucie bezpieczeństwa, którego tak mu brakowało.

- Mylił się.

- Czyżby? - odparła Nerissa z uśmiechem. Co było nad wyraz przerażające.

- Sama przed chwilą mówiłaś... Gdyby mu się udało, wszyscy już bylibyśmy martwi - wyjaśnił Gregor. Może ona naprawdę jest trochę stuknięta, pomyślał.

- No tak. Mylił się co do metod. - Nerissa straciła zainteresowanie rozmową i podeszła do Przepowiedni Zagłady. Jej kościste palce przesuwają się powoli po literach, jakby czytała tekst zapisany brajlem. - A jak z tobą, Naziemny? Jesteś gotów stawić czoło Mortiferowi?

Mortifer. Ripred coś o nim wspominał.

- Chodzi ci o... przepowiednię?

- Vikus ci nie powiedział? Nazywamy białego szczura

Mortiferem. Wiesz, co to znaczy?

- Nie bardzo - przyznał Gregor.

- To znaczy „niosący śmierć” - wyjaśniła.

Hm, bardzo pomocne. Niosący śmierć.

- Ciągłe nie rozumiem - powiedział.

- Sprowadza niedole, cierpienia, plagi. Wszystko, co złe.

- Wiem, o co chodzi. Jak to szczur. Vikus mówi, że jestem dla niego zagrożeniem. Mam wam pomóc go zabić.

Nerissa wyglądała na całkiem zdezorientowaną.

- Pomóc nam? O nie, Gregorze, ty masz pozbawić go światła.

Patrz, tutaj to jest wyraźnie napisane. - Jej palce szybko odnalazły odpowiednie wersy na ścianie.

Czy wojownik się zjawi?

Czy Zło światła pozbawi?

Kiedy poprzedniej nocy Vikus przedstawiał mu tę przepowiednię, Gregor był tak przejęty tym, co grozi Botce, że nie zwracał uwagi na nic innego. A Vikus nie kwapił się do dokładnego omówienia szczegółów. Dla Podziemnych słowo „światło” znaczyło to samo co „życie”. Jeśli więc mówili o pozbawieniu kogoś światła, chodziło im o zabicie go. Misja polegała na zabiciu Mortifera. Tyle wiedział. Zakładał jednak, że Podziemni wyślą wraz z nim wielu żołnierzy. Wyszkolonych żołnierzy.

Przeczytane wersy złowieszczą dźwięczały mu w uszach.

Czy wojownik się zjawi?

Czy Zło światła pozbawi?

Zaczynały go ogarniać bardzo złe przecucia.

- O rany! - westchnął. - To znaczy, że jest ten olbrzymi biały szczur... i wy chcecie, żebym ja... ja sam... to znaczy... ja sam mam...

- ...go zabić - dokończyła za niego Nerissa. - Mortifer musi zginąć z twojej ręki.

Część 2

POLOWANIE

Rozdział 10

Może właściwie ludzie nie potrzebują snu. Może to tylko coś, do czego się przyzwyczaili i myślą, że jest im potrzebne, choć w rzeczywistości mogą się bez tego obejść. Gregor miał taką nadzieję, bo mimo wielkiego zmęczenia przez całą noc nie zmrużył oka.

Przez większość czasu próbował sobie wyobrazić ogromnego białego szczura, którego miał zabić. Dużo większego i prawdopodobnie silniejszego niż Ripred. Zakładał więc, że Mortifer co najmniej dwukrotnie przewyższa go wzrostem i waży dziewięć czy dziesięć razy tyle. Co z tego, że Gregor potrafi odeprzeć atak lawiny krwawych kulek. Ten potwór zmiażdży go jak muchę.

Oczywiście Vikus nie wdawał się w szczegóły, tak samo jak podczas omawiania Niedokończonej Przepowiedni nie poświęcił zbyt wiele czasu temu, że czworo uczestników wyprawy zginie. Miał zwyczaj pomijania tych kwestii, które uważał za trudne do przyjęcia przez Gregora. Jak długo chciał odwlekać poinformowanie go, że sam musi zabić Mortifera? Jak najdłużej się da. Gregor wyobraził sobie, jak stoi przerażony na wprost śliniącego się białego potwora, a Vikus klepie go w ramię i mówi spokojnie: „Ach tak, zapomniałem wspomnieć, że według przepowiedni Sandwicha musisz go zabić osobiście. No, to do dzieła!”.

Przypomniawszy sobie, jak zaledwie poprzedniego dnia stał w Central Parku i jego największym zmartwieniem było to, że nie stać ich na gwiazdkowe prezenty. Wystarczyło przeczytać

przepowiednię Sandwicha, by ujrzeć wszystko w zupełnie innym świetle.

Przeniósł podbródek na drugą dłoń i próbował się skupić na głosach rozmówców zgromadzonych przy stole. Vikus zwołał zebranie rady, aby omówić wyprawę Gregora w celu odnalezienia i zabicia Mortifera. W skład rady wchodził starsi Podziemni, którzy mieli grupowo rządzić Regalią do czasu, kiedy Luksa skończy szesnaście lat i zostanie królową.

Jedynym, co do czego wszyscy się zgadzali, było to, że Gregor musi wyruszyć jak najszybciej. Skoro szczury wiedzą, że wojownik z siostrą znowu są w Podziemiu, na pewno podejmą specjalne kroki, by ukryć Mortifera i wytropić Botkę.

Najwyraźniej szpiedzy Regalii zdobyli jakieś nowe informacje i właśnie objęli obserwacją miejsce, gdzie prawdopodobnie ukrywał się biały szczur. Co prawda, nikt z nich na własne oczy nie widział tego stwora, ale ich źródła donosiły, że znajduje się w miejscu o nazwie Labirynt. Gregorowi natychmiast stanęły przed oczami łamigłówki, które rozwiązywała Lizzie. Ona dużo bardziej nadawałaby się do znalezienia drogi w labiryncie niż on. Myśl o Lizzie przypomniała mu o całej rodzinie, która czeka na nich i się zamartwia, a to jeszcze bardziej pogorszyło jego nastrój. - No dobrze, ruszajmy. Im szybciej, tym lepiej! - powiedział i wszyscy spojrzeli na niego zdumieni, bo były to jego pierwsze słowa tego dnia. Rada akurat rozważała, jaką drogą dotrzeć do Labiryntu.

Brano pod uwagę kilka możliwości, lecz każda trasa prowadząca przez sieć podziemnych tuneli wydawała się zbyt niebezpieczna. Ludzie kontrolowali teraz dużo większy obszar Podziemia niż przed wojną, lecz Labirynt znajdował się w odległym zakątku ziemi szczurów. Tak bardzo odległym, że

nawet większość zębaczy nigdy tam nie była. A jeżeli ukrył się tam Mortifer, to cały teren z pewnością był dobrze strzeżony.

- Pozostaje tylko Wodny Szlak - stwierdził Vikus, marszcząc czoło. - Nie jest to idealne rozwiązanie, ale można się tam spodziewać najmniej zasadzek.

- A węże? Zbliża się ich okres godowy - zauważył Howard. Gregor nie rozumiał, dlaczego kuzyn Luksy brał udział w tej naradzie. Przecież podobno przybył tu tylko odwiedzić rodzinę.

- Słuszna uwaga - przyznał Vikus. - To kolejny powód, żeby wyruszyć natychmiast. Może oddział zdoła się prześlizgnąć, zanim węże się obudzą.

A niech to, jeszcze węże, pomyślał Gregor i przypomniał mu się ogromny kolczasty ogon, który widział w rzece, kiedy Ares niósł ich do domu. Wolał nie wiedzieć, jak wygląda reszta tego stworzenia.

- Gregorze, musimy ustalić jeszcze jedno - zwrócił się do niego Vikus. - Rada uważa, że kiedy ty będziesz ścigał Mortifera, Botka powinna pozostać pod strażą w Regalii.

Gregor spodziewał się tego. Zabranie Botki na kolejną wyprawę w Podziemiu było bardzo niebezpieczne.

Jednak jak mógł ją tutaj zostawić? Sam widział, jak łatwo dostał się do miasta Ripred z towarzyszką. Co prawda, Ripred jest wyjątkowo sprytny, ale przecież inne szczury też nie są głupie. On i Botka będą trzymać się razem, jak zawsze nakazywała mama.

- Albo idę z Botką, albo wcale. Koniec dyskusji - oświadczył Gregor. Wiedział, że to brzmi przemądrzale, ale w tym momencie był zbyt zmęczony, by się przejmować takimi rzeczami.

Wszyscy zamilkli i spojrzeli po sobie. Tego nie przewidywali,

ale co mogli zrobić?

Vikus kazał mu się przygotować do podróży, więc Gregor poszedł do muzeum, by poszukać możliwych źródeł światła. Muzeum było pełne przedmiotów, które spadły z Naziemia. Były tam różne stare rzeczy, jak koło od wozu drabiniastego, kołczan wciąż wypełniony strzałami, srebrny kubek, zegar z kukułką, cylinder. Były też nowsze nabytki, jak portfele, biżuteria i zegarki, ułożone w równych rzędkach. Zbiór sprawnych latarek był zadziwiająco duży, zapewne dlatego że każdy, kto wchodził do tuneli pod Nowym Jorkiem, zabierał ze sobą latarkę. Gregor wybrał cztery i powyjmował baterie z wielu różnych urządzeń.

Jego uwagę zwróciły kamizelki ratunkowe, więc sięgnął także po nie. Ostatnim razem podróżowali na ogół podziemnymi tunelami, tym razem, jak się domyślał, mieli lecieć nad Wodnym Szlakiem. Botka jeszcze nie miała pływać. Dorzucił do swoich zapasów rolkę mocnej taśmy klejącej i kilka słodkich batonów, które nie wydawały się zbyt stare.

Wychodząc, zauważył przy drzwiach ubrania swoje i Botki w dwóch równych stosikach. Widocznie Vikus pozwolił je zatrzymać. Gregora nie obchodziło, jaki zapach wydziela - pragnął mieć własne buty, więc szybko je włożył.

Kiedy poszedł do przedszkola po Botkę, powiedziano mu, że Dulcet już ją zabrała nad rzekę, skąd miała wyruszyć wyprawa.

Gregor pomyślał, że to rozsądne, bo najszybszym sposobem dotarcia do Wodnego Szlaku jest lot wzdłuż rzeki. Gdy jednak przybył do doków, zobaczył grupę Podziemnych ładujących dwie łodzie przytrzymywane linami. Były długie i wąskie, podobne do tych, których używali Indianie setki lat temu. Widział takie w muzeum. Jednak do dna każdej z tych łódek była przymocowana duża trójkątna płetwa - prawdziwa rybia płetwa - która musiała

pochodzić od jakiejś olbrzymiej ryby. Wzdłuż boków widniały kolejne płetwy, które można było ustawiać poziomo lub opuszczać, zależnie od potrzeby. Z tyłu każda z łódek miała doczepioną wygiętą kość w charakterze steru.

- Po co te łodzie? - zapytał Vikusa, który nadzorował załadunek.
- Przecież bierzemy nietoperze?

- A tak, ale Wodny Szlak jest ogromny i nie ma na nim wielu bezpiecznych miejsc do odpoczynku. Żaden nietoperz nie odważy się tamtędy polecieć, więc większość podróży odbędziecie drogą wodną - wyjaśnił Vikus.

Gregor niewiele wiedział o pływaniu łodzią, tyle tylko że trwa to dłużej niż latanie. Zanosił się na to, że dotarcie do Mortifera będzie trwało wieki.

W tym momencie na przystań wskoczyła Dygotka. No tak, pomyślał Gregor. Do tego wszystkiego jeszcze mi potrzebna zwariowana szcurzyca.

Dulcet pomogła mu ubrać Botkę w kamizelkę ratunkową. Była za duża, ale dociągnęli paski najmocniej jak się dało. Gregor zastanawiał się, co zrobić z drugą kamizelką - on sam nieźle pływał - i wtedy zauważył Tempa dygocącego na brzegu i z przerażeniem spoglądającego w wodną kipieli.

- Hej, Temp, jedziesz z nami? - zapytał.

- Vikus mówi, mogę, Vikus mówi - odparł Temp. Gregor włożył więc dodatkową kamizelkę na karalucha. Ten zgodził się, ponieważ księżniczka miała na sobie taką samą, a także dlatego że Gregor zapewnił go, iż dzięki temu nie utonie.

Gdy chłopak się wyprostował, zobaczył Lukcę, Solovet, Maretha i Howarda wychodzących z pałacu. Luksa i Solovet były w sukniach, a nie w spodniach, w których podróżowały z nim poprzednim razem.

- Zaraz... Jedziesz z nami, tak? - zwrócił się do Luksy.

- Nie, nie mogę. Wzięłam udział w pierwszej wyprawie tylko dlatego, że tak nakazywała Niedokończona Przepowiednia. Tym razem uznano, że byłoby to podejmowanie niepotrzebnego ryzyka ze strony królowej - odparła, spoglądając na Vikusa.

Gregor pomyślał, że mogła przynajmniej próbować się temu przeciwstawić. Widocznie nawet ona nie kwapiła się do ścigania Mortifera. To go rozwścieczyło.

- No to kto jedzie z nami? - zapytał.

- Przede wszystkim musisz wiedzieć, że nie brakowało ochotników - powiedział Vikus, jakby chciał go zapewnić, że czekają go same przyjemności - lecz liczba miejsc była ograniczona. Poza tobą, Aressem, Botką, Tempem i Dygotką wysyłamy Maretha i Howarda z ich nietoperzami.

- Howarda? - zdziwił się Gregor. Bardzo lubił Maretha, ale nie chciał mieć przy sobie kuzyna Luksy.

Howard należał do paczki z Siklawy i pewnie nigdy nie widział szczura oprócz tego martwego na plaży.

- Nie tylko świetnie walczy, ale zna się też na wodnych eskapadach - powiedziała Solovet. - Mamy duże szczęście, że jego wizyta zbiegła się z twoją.

- Aha. To znaczy, że Ripred też nie jedzie? - Nikt nie dawał mu takiego poczucia bezpieczeństwa jak Ripred... poza tymi chwilami, kiedy zastanawiał się, czy szczur go nie zabije.

- Dziś rano udał się na Martwą Ziemię - rzekł Vikus. - O, widzę, że łodzie już załadowane! Czas ruszać!

Obok Gregora wylądował Ares.

- Rzeka jest zbyt niebezpieczna. Polecimy do Wodnego Szlaku i tam wsiądziemy na łodzie.

- Cieszę się, że chociaż na ciebie mogę liczyć - mruknął Gregor,

patrząc z pretensją na Lukcę i Vikusa, po czym wspiął się na grzbiet nietoperza.

Dulcet podała mu Botkę. Lekko jęknęła przy tym z wysiłku.

- Oj, Botka, rośniesz jak na drożdżach!

- Duża dziewczynka! Jadę na topezu! Jadę na topezu! - popiskiwała zachwycona Botka, podskakując przed Gregorem. Podczas pierwszej wyprawy Gregor nosił ją w nosidle, ale teraz była już na to za duża, zwłaszcza że miała na sobie kamizelkę ratunkową. - Temp tez! Temp! - zawołała. Karaluch wsunął się Gregorowi za plecy. Poruszał się niezdarnie, bo kamizelka ograniczała mu swobodę ruchów.

Dygotka weszła do jednej z łodzi i rozpląszczyła się na jej dnie. Wystawiła nos za burtę, by chwycić podmuchy wiatru wiejącego w górę rzeki. Ten widok obudził w Gregorze współczucie do biednej szcurzycy. Możliwe, że jest jedyną istotą, której jeszcze bardziej niż jemu nie podoba się ta wyprawa.

Dwie grupy nietoperzy chwyciły za liny, do których przywiązano dwie załadowane łodzie, i ruszyły w dół rzeki. Ares leciał za nimi. Przy starcie Gregor mocno objął ramionami Botkę. Powoli rozpoznawał znajome miejsca: gasnące światła Regalii, błysk plaży o kryształowych ścianach, gdzie po raz pierwszy spotkał się ze szcurami, i w końcu szeroki nurt Wodnego Szlaku.

Gdy już pokonali kilka kilometrów, nietoperze puściły liny i opadły na pokład. Nietoperz Howarda wylądował w jednej łodzi z Dygotką. Ares skierował się do drugiej łodzi, podobnie jak nietoperz Maretha.

- To jest Andromeda. Jest ze mną zespolona - powiedział Mareth, dotykając dłonią skrzydła nietoperza w złotoczarne cętki. Gregor pamiętał Maretha na tym nietoperzu podczas walki ze szcurami na kryształowej plaży. Andromeda została wtedy

tak ciężko ranna, że nie wzięła udziału w wyprawie. Gregor wciąż czuł się winny tamtej walki, bo doszło do niej, kiedy próbował uciec z pałacu.

- Bardzo mi miło - powiedział, zastanawiając się przy tym, czy ona nadal ma do niego pretensje o tamtą noc.

- Jestem zaszczyczona - odparła. Może, jak Mareth, już mu wybaczyła.

Mareth przedstawił mu też zespoloną Howarda, Pandorę - nietoperzycę o pięknej rdzawej sierści. Ta powiedziała jedynie:

- Witam.

Wtem nad ich głowami pojawił się Vikus.

- Gregorze, zapomniałem dać ci to! - zawołał. Jego duży szary nietoperz zakołował nad łodzią i coś upadło na dno. Gregor schylił się i podniósł kopię Przepowiedni Zagłady spisaną starannym pismem Nerissy. - Wysokich lotów! - Vikus jeszcze pomachał mu na pożegnanie, po czym zawrócił w stronę Regalii. Gregor odpowiedział skinieniem głowy.

Botka wyrywała się z jego objęć. Nie miał ochoty jej puścić, ale przecież nie mógł trzymać siostry cały czas na rękach. Postawił ją więc na dnie i stanowczo przykazał:

- Masz się nie wychylać!

Na szczęście łódź była na tyle głęboka, że dziecko nie dałoby rady się z niej wydostać. Burty sięgały Gregorowi po barki. Konstrukcja miała jakieś sześć metrów długości i była wykonana ze skór zwierzęcych rozciągniętych na kościanej ramie. Przez środek biegł pas podłogi. Mniej więcej w jednej trzeciej długości, licząc od dziobu, Mareth postawił drewniany maszt, który przytwierdził u podstawy kotwami. Był to drugi drewniany przedmiot, jaki Gregor widział w Podziemiu - pierwszym były drzwi do komnaty Sandwicha. Poza tym w łódce było kilka

siedzeń ze skóry i duże zapasy żywności.

- Czy naprawdę zjemy to wszystko? - zapytał Gregor.

- Nie sami. Ale błyskacze zażądają sporo jedzenia - odpowiedział Mareth.

- Błyskacze?

- Vikus ci nie powiedział? - zdziwił się Mareth.

Gregor zastanawiaj się, ile jeszcze razy przyjdzie mu usłyszeć to pytanie w ciągu najbliższych dni.

- Podczas długich podróży nie możemy zabrać tyle paliwa, żeby zapewnić sobie oświetlenie. Dlatego zatrudniamy błyskacze do pomocy - tłumaczył Mareth. - Powinny być tutaj... O tak, patrz... Już przybywają.

Gregor spojrział w ciemność i zauważył dwa świecące punkty. Znikły, a potem znowu się pojawiły, tym razem bliżej. Gdy migające światełka się przybliżyły, chłopiec rozpoznał kształty lecących owadów.

- O, to świetliki! - zawołał, kiedy dwa olbrzymie owady wylądowały na łodzi. Dawniej, gdy jeszcze jeździli na farmę w Virginii, Gregor widywał je wieczorem na skraju lasu. Ich migoczące światełka nadawały całej łące magiczny wygląd. Te prawie metrowe wersje tamtych świetlików nie były nawet w części tak urokliwe, ale trzeba było przyznać, że gdy ich odwłoki zaśniły, dawały sporo światła.

- Witamy was, błyskacze - powiedział Mareth i uklonił się.

- Witamy was wszystkich - odparł jeden z owadów wysokim i dziwnie płaczkliwym głosem. - Jestem Fotos Błysk-Błysk, a to Skierka.

- To była moja kolej, żeby nas przedstawić - jęknęła Skierka. - Fotos Błysk-Błysk robił to ostatnio.

- Wiesz przecież, że ja jako samiec bardziej się podobam

ludziom - rzekł Fotos Błysk-Błysk, a jego odwłok zamigotał wielością barw. - Skierka może świecić tylko jednym kolorem, żółtym.

- Nienawidzę cię! - pisnęła Skierka.

Gregor już wiedział, że to będzie najdłuższa wyprawa w jego życiu.

Rozdział 11

Gregor nigdy wcześniej nie obgryzał paznokci, ale zaczął to robić jakieś pięć minut po przybyciu świetlików. Były niewiarygodne! Spierały się o to, gdzie usiąść, kto ma wziąć pierwszą zmianę, a nawet o to, komu powinien służyć Temp, bo najwyraźniej uważały go za nic nieznaczącego pełzacza. Karaluch jednak stwierdził z zadziwiającym przekonaniem:

- Tylko księżniczce Temp służy, tylko księżniczce.

Mareth przygotował dla nich poczęstunek, aby je czymś zająć, ale wtedy krytykowały wzajemnie swoje maniery.

- Musisz mówić z pełną buzią, Skierka? - powiedział Fotos Błysk-Błysk. - To mi odbiera apetyt.

- I to mówi ktoś, kto właśnie usiadł w mleku! - odparowała Skierka i widocznie go tym ubodła, bo jego odwłok stał się jaskrawoczerwony ze złości, a potem przez co najmniej pół minuty Fotos Błysk-Błysk głośno przeżuwał jedzenie, milcząc.

- Czy one tak zawsze? - szeptem zapytał Gregor Maretha.

- Prawdę mówiąc, te dwa jeszcze nie są najgorsze - odpowiedział Mareth. - Kiedyś widziałem parę, która próbowała się pozabijać o kawałek ciasta.

- Próbowwała?

- Niezbyt dobrze walczą i szybko się męczą. Więc skończyło się na oskarżeniach o oszukiwanie i wreszcie zrezygnowały. Potem jeszcze się dąsały przez kilka dni.

- Naprawdę ich potrzebujemy?

- Niestety tak.

Nawet Botka, która umościła się na dnie łódki, żeby bawić się

piłką z Tempem, wydawała się oburzona zachowaniem nowo przybyłych.

- Fofa za gośno! - zawołała, pociągając świetlika za skrzydło. - Cii, Fofa!

- Fofa? Co za Fofa? Nazywam się Fotos Błysk-Błysk i nie reaguję na inne imię! - oświadczył Fotos Błysk-Błysk.

- To tylko małe dziecko. Ona nie potrafi wymówić Fotos Błysk-Błysk. - Gregor stanął w obronie siostry.

- W takim razie ja nie potrafię jej zrozumieć! - odparł świetlik.

- To ja przetłumaczę - odezwała się Dygotka, nawet się nie ruszając. - Powiedziała, że jak się nie uspokoiacie, to duży szczur siedzący w łódce obok was oderwie wam te głupie łby!

Po tych słowach zapadła błoga cisza. Gregor poczuł sympatię do Dygotki i uznał, że jej obecność w łódce wcale mu nie przeszkadza.

Byli już daleko na Wodnym Szlaku. Po przybyciu błyskaczy zgaszono pochodnie i teraz tylko światło tych owadów rozjaśniało mrok. Gregor włączył na chwilę latarkę i zatoczył nią łuk. Wszędzie tylko woda - ani śladu lądu.

Towarzyszyły im też fale. A nawet dość silny wiatr. Mareth i Howard wciągnęli jedwabne żagle na maszty i utrzymywali łódzie na odpowiednim kursie. Nietoperze umościły się wygodnie razem i drzemały. Ares jednak trzymał się na uboczu. Podczas pierwszej wyprawy wszystkie nietoperze po dłuższych lotach odpoczywały zbite w grupy. Może teraz Ares nie jest mile widziany przez pozostałe.

- Aresie, czy wiesz, jak długo jeszcze będziemy płynąć do Labiryntu? - zapytał Gregor.

- Co najmniej pięć dni. Gdybyśmy lecieli, byłibyśmy tam szybciej, ale uważa się, że nietoperz raczej nie byłby w stanie tam dolecieć. Żaden jeszcze nie próbował.

- Ty na pewno dałbyś radę - stwierdził Gregor. Naprawdę tak myślał. Henry nie wybrał Aresa tylko dlatego, że był buntownikiem, ten nietoperz imponował siłą i zwinnością.

- Owszem, myślałem o tym, żeby któregoś dnia spróbować - przyznał Ares.

- Jak Lindbergh. To człowiek, który pierwszy przeleciał sam nad Atlantykiem - powiedział Gregor.

- Miał skrzydła? - zapytał Ares.

- No, właściwie... takie mechaniczne. Był pilotem. Miał samolot. Taką maszynę do latania. Teraz ludzie przelatują nad oceanem bez problemów w wielkich samolotach, ale kiedy Lindbergh się zdecydował, to było coś - wyjaśnił Gregor.

- Jest sławny w Naziemiu?

- Tak, to znaczy... był. Teraz już nie żyje, ale był bardzo sławny. Ludzie mieli też do niego sporo pretensji o coś związanego z wojną. - Gregor nie był pewien, o co chodziło. Chyba Lindbergh lepiej się wypowiadał o Niemcach niż o Związku Radzieckim. I jeszcze jedno kojarzyło się z tym pilotem. Porwanie dziecka. Tego jednak też nie pamiętał dokładnie.

Gregor sięgnął po Przepowiednię Zagłady i rozwinął ją.

Kiedy dziecię martwe, wojownik bez mocy,

W jego sercu pustka, w duszy otchłań nocy.

Puścił zwój. Spojrzał na Botkę cicho śpiewającą Płyn, płyn łódką swą i wystukującą rytm na pancerzu Tempa. W niczym nikomu nie zawiniła. Jak wszystkie małe dzieci, była taka niewinna, bez skazy. Jak ktokolwiek może myśleć, że zabijając ją, rozwiąże jakiś problem? Gregor wiedział jednak, że właśnie w tej chwili oddziały szczurów przeszukują Podziemie, by tego dokonać.

- Czy szczury umieją pływać? - zapytał, wychylając się przez burzę.

- Tak, ale nie aż tak daleko. Tutaj jej nie dosięgną - odparł Ares, jakby czytał w jego myślach.

W końcu jednak będą musieli przybić do brzegu. I spotkać się z Mortiferem.

- Zabiłeś kiedyś jakiego szczura?

- Sam nie, ale razem z Heniym tak. Ja leciałem, a on trzymał miecz - odpowiedział nietoperz.

Gregor przypomniał sobie, że Kiel zginął od miecza Henry'ego na kryształowej plaży. Nie pamiętał jednak szczegółów.

- Jak to się robi? To znaczy, gdzie najlepiej jest... gdzie go dźgnąć? - Te słowa z trudem przeszły mu przez gardło.

- Szyja jest wrażliwa na ciosy. Serce, ale trzeba się przebić między żebrami. Przez oczy do mózgu. Pod przednią łapą jest żyła, która silnie krwawi. Jeśli uderzysz w brzuch, może nie zabijesz od razu, ale szczur pewnie zdechnie w ciągu paru dni od zakażenia - wyjaśnił Ares.

- Rozumiem - rzekł Gregor, chociaż nie rozumiał. Nie potrafił sobie wyobrazić siebie, jak to robi. Jak zabija ogromnego szczura. To wszystko było tak nierzeczywiste. - Czy będę mógł lecieć na tobie, czy muszę stać na ziemi? - zapytał jeszcze.

- Będę z tobą, o ile to będzie możliwe.

- Dzięki. I przepraszam, że cię wciągnąłem w ten bałagan.

- Ale też z innego bałaganu mnie wyciągnąłeś.

Na tym zakończyli rozmowę.

Mareth zarządził kolację i podał wszystkim posiłek. Świetliki jadły z apetytem, mimo że całkiem niedawno zostały nakarmione.

Kiedy już wszyscy się posilili, Mareth opuścił żagle i liną przymocował dziób łodzi dy rufy łodzi Howarda.

- Howard i ja będziemy na zmianę sterować pierwszą łodzią, a wy wszyscy możecie spać. Ale cały czas ktoś musi stać na wachcie i jeden błyskacz musi zaopatrywać nas w światło.

- Skierka weźmie pierwszą zmianę - oznajmił Fotos Błysk-Błysk. - Moje światło potrzebuje więcej energii.

- Kłamstwo! - warknęła Skierka. - Mogę wytwarzać światło tylko w jednym kolorze, ale wysiłek jest taki sam. On tak mówi po to, żeby dostać więcej jedzenia, a mniej się narobić!

- Fotos Błysk-Błysk weźmie pierwszą wachtę - orzekła Dygotka - albo rozedrę mu te skrzydła na strzępy. - To załatwiło sprawę. - Kto chce czuwać razem z nim?

- Jest nas dużo i możemy się zmieniać mniej więcej co dwie godziny - zauważył Mareth.

Gregor był bardzo zmęczony, ale wolał objąć wachtę od razu niż zostać obudzonym po godzinie czy dwóch snu. Zgłosił się więc na pierwszy ogień. Howard stanął za sterem prowadzącej łodzi. Jego nietoperz ułożył się do snu. Dygotka, która od opuszczenia Regalii prawie się nie ruszała, zamknęła oczy. Łagodne żółte światło Skierki przygasło, a ona sama zaczęła cicho chrapać.

Gregor zdjął z Botki kamizelkę ratunkową, owinął ją szczelnie kocem i ułożył obok Tempa w tylnej części łodzi. Ares umościł się obok nich. Mareth rozciągnął się na dnie, a Andromeda przy nim. Fotos Błysk-Błysk włączył jednostajne pomarańczowe światło i skierował je w przód, tak że obejmowało przestrzeń między łódkami.

Gregor usiadł na stercie zapasów i oparł rękę o burzę. Było cicho, słyszał jedynie plusk fal, ciche

oddechy i pochrapywanie świetlika. Kołysanie łodzi miało hipnotyzujące działanie. Powieki Gregora zrobiły się ciężkie.

Od kilku dni prawie nie spał... szczury ścigają Botkę... oprze tylko głowę na ramieniu... musi zabić Ripreda... nie, Mortifera... musi zabić Mortifera... ile już nocy jest w Podziemiu?... musi kogoś zabić...

Zimna rączka Botki złapała go za nadgarstek.

- Co jest, Botka? - mruknął. Teraz go ścisnęła. Mocniej. - Co? Chcesz koc?

Próbował wyrwać rękę. Jej palce sunęły dalej, owijały się wokół ręki, sprawiając ból. Gregor otworzył oczy. Botka spała spokojnie obok Tempa o kilka kroków dalej. Obrócił głowę w bok.

Wokół jego przedramienia owijała się oślizgła czerwona macka.

Rozdział 12

Aaj! - zdążył wrzasnąć, zanim macka mocno go szarpnęła. Przeleciał ponad burtą i wpadłby prosto do wody, gdyby nie zaczepił butem o krawędź. - Ares! - Kolejne szarpnięcie wciągnęło go do wody głową w dół aż po pas. Nim się zanurzył, zdążył jeszcze nabrać w płuca duży haust powietrza. Po chwili poczuł, że jego nogi również się zanurzają. Czuł zimną wodę na udach, kolanach, kostkach... Ktoś chwycił go za stopy i ciągnął do góry!

Rozpoczęło się przeciąganie liny, w którym funkcję liny pełniło ciało Gregora. Przez straszliwą minutę wynik wisiał na włosku: podwodne stworzenie ciągnęło go w głębiny, a Ares ku górze. Wolną ręką Gregor uderzał czerwoną mackę, ale to zdawało się nie przynosić żadnych efektów. Wreszcie przysunął głowę do ręki i wbił zęby w mackę tak mocno, jak tylko mógł. Nie wiedział, czy wyrządził zwierzęciu jakąś krzywdę, ale na tyle je zaskoczył, że trochę poluzowało uścisk. Wtedy Ares szarpnął mocno i Gregor wystrzelił z wody, krztusząc się i łapczywie wciągając do płuc powietrze. Jeszcze przez chwilę zwisał do góry nogami, trzymany za stopy przez Aresa, aż wreszcie nietoperz opuścił go na dno łodzi. Gregor poczuł odruch wymiotny i z jego ust wylał się strumień wody. Była słona jak ocean.

- Naziemny! - usłyszał krzyk Maretha. - Możesz walczyć?

Walczyć? Gregor podparł się dłońmi i kolanami i rozejrzał dookoła.

Po obu stronach łodzi wznosiły się wielkie macki i przyczepiały się do wszystkiego, do czego sięgnęły. Członkowie załogi walczyli,

czym się dało: mieczami, zębami, szponami, szczypcami - usiłując odcinać odnóża straszliwych stworów czyhających w ciemnej otchłani pod nimi.

- Łap! - usłyszał głos Maretha i ujrzał lecący w jego stronę miecz. Chwycił za rękojeść w samą porę, by zdążyć przeciąć mackę oplatającą się wokół jego kostki.

Fotos Błysk-Błysk Skierka świecili jasno. Nawet bez ich pomocy Gregor widziałby wszystko wyraźnie, bo woda lśniła niezwykle fosforyzującą zielenią.

- Kałamarnica! To jakiś rodzaj kałamarnicy! - krzyknął.

Wszystkie trzy nietoperze pochłonięte były walką: wzlatywały i pikowały, atakując morskiego potwora pazurami. Mareth i Howard cięli mieczami wokół siebie. Dygotka wirowała energicznie, walcząc ostrymi zębami i pazurami.

- Naziemny, twoja siostra! - zawołał Ares.

Gregor obrócił się w stronę Tempa, który osłaniał ciałem śpiącą Botkę i jednocześnie przeganiał intruzów szczypcami. Wiele macek się cofało, lecz wciąż pojawiały się nowe. Trzy owinęły się wokół kamizelki ratunkowej owada i ciągnęły go do wody. Gdy Ares rzucił się Tempowi na pomoc, wyjątkowo wielka macka uderzyła w rufę.

Gregor zobaczył, jak przyssawki przywierają do kocyka Botki, i wtedy to się stało - ten sam dziwny stan, którego doświadczył na stadionie. Świat dookoła zaczął zniknąć, jakby istniały tylko te macki i on. Gdzieś w oddali były głosy, dźwięki uderzeń, spieniona woda o zielonym blasku. On jednak skupiał się wyłącznie na napastnikach. Jego miecz zaczął się poruszać - nie w sposób przemyślany, lecz z niezwykłą instynktowną precyzją i siłą, całkowicie poza jego kontrolą. Odcinał mackę po macce, mackę po macce, mackę...

- Naziemny! - usłyszał głos Maretha. - Naziemny, dość!

Nie przestawał.

- Gego! Nie bij! Nie bij! - W jego świadomość wdarł się okrzyk Botki. Dziewczynka płakała.

Wszystko wróciło do normalnego stanu. Gregor stał pośrodku łodzi, a wokół niego wałały się poszlachtowane fragmenty macek. Łapał powietrze krótkimi, urywanymi haustami.

Mareth chwycił go za ramiona i mocno potrząsnął.

- Uciekają. Już po wszystkim.

Ręka Gregora - ta, za którą ciągnęła go kałamarnica, nie ta, którą ścisnął miecz - mocno pulsowała. Na przedramieniu widniały cztery opuchnięte kręgi w miejscach, gdzie przysssały się macki. Całe jego ciało było pokryte potem, wodą i oślizgłą mazią kałamarnicy.

- Gego, nie bij! Domu! Botka do domu! - rozległo się za jego plecami.

Obrócił się i zobaczył ją: siedziała częściowo owinięta w koc, przerażona i zapłakana, ale cała i zdrowa. Błotnista maź oblepiała również ją. Obok Botki siedział Temp. Brakowało mu dwóch nóg.

Gregor odrzucił miecz, podbiegł do siostry i mocno ją uściskał.

- Hej, już dobrze. Już dobrze. Nie płacz.

- Gego, Botka do domu! Do mamy! - szlochała. - Mama! Mama! - To był wyraz największej rozpacz. Zawsze wołała mamę, gdy coś ją rozdrażniło i nikt nie potrafił jej uspokoić. - Mamaa!

Gregor usiadł, wziął ją na kolana i kołysał łagodnie, głaszcząc po plecach i próbując uspokoić za pomocą słów. Ile widziała? Ile widziała z tego, co robił?

Podszedł do nich Howard z wiaderkiem wody i obmył małą. Udało mu się nawet zająć jej uwagę zabawnym wierszykiem.

Szorujemy nóżki, szur, szur, szur, Piętki i paluszki, fuj, fuj, fuj!

W tym momencie Howard przykładał jej stopkę do swojego nosa, obwąchiwał jej paluszki i wołał: „Fuj!”, jakby ten smród zwał go z nóg.

Już czyściutkie nóżki, o ho, ho, Już lśniące paluszki, to jest to!

Botka zaczęła chichotać między spazmami szloch, zwłaszcza kiedy Howard wołał: „Fuj, fuj, fuj!”, i niedługo całkowicie pochłonęły ją próby mówienia rymowanki wraz z nim. Gregor spędził wiele czasu na zabawianiu swoich sióstr i potrafił rozpoznać, kto ma rękę do dzieci.

- Sam to wymyśliłeś? - zapytał Howarda.

- Tak. Dla Chim. Zawsze ciężko było ją namówić do kąpieli - odparł chłopak, unikając wzroku Gregora. Gregor przypomniał sobie, że nie był szczególnie miły dla Howarda. Wrzucił go do jednego worka ze Stellovet i resztą kuzynów Luksy, a przecież Howardowi nie podobało się to, co jego siostra powiedziała o Henrym. I nie przechwalał się, że jego ojciec jest ważną osobistością w Siklawie.

Przebrali Botkę i dali jej ciasteczko, a ona od razu pobiegła nauczyć nowego wierszyka Tempa, któremu brakowało nie tylko paluszków, ale i nóg...

- Temp, potrzebujesz opatrunku albo jakiegoś lekarstwa? - zapytał Gregor.

- Nie. Nowe nogi, wyrosną nowe nogi - odparł karaluch. Nie wyglądała na bardzo przejętego tą stratą.

Fotos Błysk-Błysk vSkierka nie odniosły żadnych obrażeń i były wprost zachwycone obfitością fragmentów kałamarnicy, które zaścielały łódkę. Najwyraźniej kałamarnica jest prawdziwym przysmakiem świetlików - oba owady natychmiast zabrały się do jedzenia, nie tracąc nawet czasu na kłótnię.

Andromeda i Dygotka miały na ciele ślady po przysawkach, ale w najgorszym stanie był Gregor, bo najdłużej znajdował się w uścisku potwora, a nie miał futra, które chroniłoby jego skórę. Kiedy już wszyscy zmyli z siebie śluz, Gregor zauważył, że z jego opuchniętych i zaczerwienionych ran wycieka ropa. Całe jego ciało było rozgrzane i wstrząsały nim dreszcze.

- To chyba jakaś trucizna albo coś - powiedział i nagle ugięły się pod nim kolana. Po chwili leżał na dnie łodzi, a wszystko wokół się rozmywało. Ktoś przyłożył mu coś do ust i kazał połknąć. Zrobił to i zaraz potem stracił przytomność.

Majaczył. Był zanurzony w migoczącej zielonej wodzie, walczył z wijącymi się mackami, podczas gdy odrażające stwory wodne wbijały kły w jego ramię - jeszcze raz i jeszcze, i jeszcze. Krzyczał do Botki, żeby uciekała, ale ona wciąż śpiewała wierszyk o myciu nówek. W wodzie obok niego zjawiał się Temp w kamizelce ratunkowej. Oderwał sobie nogi i wyciągał je w stronę Gregora. W którymś momencie, na szczęście, Gregor odpłynął w nicość.

Gdy odzyskał przytomność, wiedział, że minęło sporo czasu. Jego ręka była obandażowana, lecz wciąż czuł w niej pulsujący ból. Nie chciał otwierać oczu.

Kiedy je w końcu otworzył, przez chwilę zastanawiał się, czy dalej nie majaczy.

Zobaczył bowiem siedzącą na dziobie łodzi i uśmiechającą się do niego Lukkę.

Rozdział 13

Na jeden dzień spuściłam cię z oczu i zobacz, w co się wpakowałeś - powiedziała.

- Zdaje się, że nie ja jeden wpakowałem się w kłopoty - wychrypiał, uśmiechając się.

- I to w poważne kłopoty - usłyszał dobiegający z tyłu głos Maretha. Nie musiał obracać głowy, by wiedzieć, co maluje się na twarzy żołnierza. Gniew.

- Nie mogę wrócić - oświadczyła Luksa z satysfakcją. - Już jesteśmy za daleko i na pewno spadłybyśmy z Aurorą w głębinę.

- No, nieźle to sobie zaplanowałaś - zauważył Mareth.

- Wiem.

- Wiem, że wiesz. I wszyscy się dowiedzą, jeśli uda ci się wrócić do domu w jednym kawałku, żeby to opowiedzieć - burknął Mareth.

Gregor nigdy się nie zastanawiał nad relacją między Marethem a Lukszą. Ona była jego królową, a raczej miała nią zostać, gdy skończy szesnaście lat, ale jednocześnie on był jej trenerem i nie bał się na nią nakrzyczeć.

- Ojej, Mareth, jak długo jeszcze będziesz się gniewać? - westchnęła Luksa. - Już minął ponad dzień. Nikt nie będzie cię winił o moje nieposłuszeństwo.

- Nie o to chodzi, Lukso! - warknął Mareth. - To niezwykle niebezpieczne przedsięwzięcie. Co, jeśli zginiesz? Zostawisz Regalię Nerissie, a ona jest pełnoletnia. Wyobrażasz sobie, co się wtedy stanie? Z Regalią? Z Nerissą?

- Będzie musiała abdykować - dobiegł ich głos Howarda z

drugiej łodzi.

- Nie zrobi tego. Jeśli ja zginę, to ona będzie sprawowała rządy, a nie ty ani twoja przeklęta siostra! - odparła Luksa.

Zapadła cisza. Po chwili odezwał się Howard.

- Tak myślisz? Że ja chcę być królem? Chyba pomyliłaś mnie z kimś innym ze swojej rodziny.

Oho. To znowu byle przytyk do Henry'ego. Tym razem jednak Gregor pomyślał, że królowna Luksa sama się o to prosiła.

- I nie oceniaj mnie na podstawie zachowania Stellovet. Ona jest paskudna, przyznaję, ale nie mam na nią większego wpływu niż ty miałaś na Henry'ego! - wybuchnął Howard.

- Jeśli myślisz, że uwierzę w twoją niewinność, to się mylisz. Widziałam, jak znęcałeś się nad Nerissą.

- Kiedy? Kiedy to niby widziałaś? Spędziłem w jej towarzystwie niecałe pięć minut!

- Na festiwalu. Jak podłożyłeś jej tę jaszczurkę.

- Podłożyłem? Nic podobnego! To był rzadki okaz kameleona i myślałem, że się ucieszy, jak go zobaczy!

- Ale Henry mówił, że ty...

- Henry?! Henry mówił? No nie, nie wierzę, że nawet teraz przyjmujesz bezkrytycznie to, co mówił Henry! Czy to on ci powiedział, że zależy mi na koronie?

- Ciii... za gośno. Ty jak Fofu - odezwała się Botka.

- Jestem Fotos Błysk-Błysk, a nie jakiś Fofu - dobiegł ich obrażony głos z drugiej łódki.

- Oj, zamknij się, Fofu - skwitowała Dygotka i Gregor musiał udać atak kaszlu, by nie pokazać, że go to rozbawiło.

Usłyszał za sobą tupot małych nóżek. Po chwili zobaczył nad swoją głową pochyloną Botkę i jej buzię odwróconą do góry nogami.

- Ceść! - zawołała.

- Cześć - odpowiedział Gregor. - Co słysząc?

- Myje pajuski. Fuj! I jem siadanie. Dwa jazy. - Pokazała cztery palce. Kucnęła i przyłożyła nosek do jego czoła, tak że jej oczy znalazły się nad jego oczami.

- Widzem cie - powiedziała.

- Ja też cię widzę - odparł Gregor.

- Pa! - zawołała i odbiegła na drugi koniec łódki.

Gregor z trudem usiadł. Bolało go całe ciało, jakby miał grypę. Oparł się o burtę i spojrzał na swoją zabandażowaną rękę.

- No i jak to wygląda pod tymi bandażami?

- Nie jest to widok dla wrażliwców - rzekł Mareth. - Powinieneś podziękować Howardowi, że uratował ci rękę.

- Uratował? A co, chcieliście mi ją uciąć? - Gregor odruchowo przyciągnął rękę do siebie.

- Nie mielibyśmy wyboru, gdyby jad się rozprzestrzenił, ale Howardowi udało się wyssać go z ran - wyjaśnił Mareth.

- Łaa... Dzięki, Howard - powiedział Gregor, ostrożnie zginając palce. Luksa spojrzała na niego z pogardą. - No co? Wyssał truciznę z mojej ręki! Nie mogę mu podziękować?

- Jestem wyszkolonym ratownikiem wodnym. Przysięgałem pomagać każdemu, kto dozna obrażeń w wodzie - stwierdził Howard.

- Gdyby mój kuzyn tamtej nocy bardziej uważał, nie trzeba by mu było teraz dziękować - bąknęła Luksa.

Gregor przypomniał sobie przebudzenie, widok macek...

- Nie, to była moja wina. Miałem wachtę i... zasnąłem. - Wstydził się do tego przyznać, ale zrzucenie winy na Howarda nie było w porządku.

Przez chwilę wszyscy milczeli, wreszcie przemówił Mareth:

- Prawdopodobnie i tak zostalibyśmy zaatakowani. Ale temu, kto pełni wachtę, nie wolno zasnąć. Nie tylko nasze życie, ale też życie wielu innych zależy od powodzenia tej wyprawy.

Było więc gorzej, niż Gregor przypuszczał.

- Przepraszam, byłem bardzo zmęczony, ale myślałem, że wytrzymam - wyznał.

- Tego się można nauczyć. Jak bronić się przed sennością. Są sposoby, żeby utrzymać umysł w stanie czujności. Jeszcze je poznasz - powiedział Howard.

Luksa i Mareth nic nie mówili, ale Gregor wiedział, że dla nich to, co zrobił, było niewybaczalne. Howard pochodził z Siklawy, tam nie było tak niebezpiecznie. Luksa i Mareth zaś walczyli ze zbyt wieloma szczurami, by móc usprawiedliwić taki czyn.

Mareth zarządził przerwę obiadową. Gregor umierał z głodu. Wepchnął sobie do ust za dużo, zakrztusił się i musiał wyjąć kawałek chleba.

- Przepraszam. Chyba nic nie jadłem od wczorajszej kolacji.

- To było dwa dni temu - sprostował Howard. - Byłeś nieprzytomny prawie dwa dni.

- Dwa dni! - wykrzyknął Gregor. Nigdy jeszcze nie stracił przytomności na tak długo. To znaczyło, że ich podróż trwała już trzy dni, więc musieli być mniej więcej w połowie drogi do Mortifera! On natomiast nie czuł się ani trochę bardziej przygotowany na to spotkanie, niż gdy opuszczał Regalię. Powinien coś zrobić! Pomyślał o poproszeniu Maretha, żeby dał mu jeszcze kilka lekcji szermierki, ale był tak osłabiony jadłem kałamarnicy, że wątpił, czy w ogóle utrzyma miecz w ręku.

Poza tym nie wyglądało na to, żeby musiał ćwiczyć trafianie mieczem w cel. W zasadzie to trudno mu było się powstrzymać przed wymierzaniem ciosów, gdy coś stało mu na drodze.

Zupełnie jakby coś przejmowało nad nim kontrolę. Coś, na co nie miał wpływu.

Pragnąc choć trochę zmniejszyć przewagę Mortifera, na chwilę położył się na wznak i próbował ćwiczyć echolokację. Klik! Myślami wciąż jednak powracał do kałamarnicy i tego, że nie był w stanie przestać jej siekać. Nie pamiętał nawet, jak z nią walczył, podobnie jak nie pamiętał swojego pojedynku z krwawymi kulkami. Klik! To się czasem przytrafia ludziom, którzy tracą zmysły... Miewają luki w pamięci i nie wiedzą, w jaki sposób dokądś dotarli ani co wcześniej robili. Klik! Był jeszcze ten facet w filmie o wilkołaku, z nim było tak samo. Obudził się cały we krwi i nie miał pojęcia, co się stało z jego ubraniem. Klik! Gregor wiedział, że wilkołaki nie istnieją. Klik! A właściwie to skąd ta pewność? Gdyby zapytano go pół roku temu, powiedziałyby, że wielkie mówiące szczury nie istnieją!

Klik! Klik! Klik!

Nie, nic mu nie wychodzi z tą echolokacją. Może Ripred miał rację, że to wymaga skupienia. Ale jak tu się skupić, będąc na środku podziemnego morza, z jadem kałamarnicy w ciele, w drodze na pojedynek ze strasznym białym szczurem? Usiadł i zobaczył Lukcę ostrzającą miecz o jakiś kamień.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Lepiej, jak już coś zjadłem - odparł Gregor.

Luksa przecięła kawałek liny, żeby sprawdzić ostrość miecza. Zmarszczyła czoło z niezadowoleniem i wróciła do ostrzenia.

- Wygląda na całkiem ostry - zauważył Gregor.

- Nie dość ostry jak na to, co nas czeka - stwierdziła Luksa. - Nie wiadomo, ilu z nas przeżyje.

- No to dlaczego przyleciałaś?

- Pomyślałam, że możesz potrzebować pomocy. Poprzednim

razem ci się przydałam. Poza tym ja i Aurora musimy też myśleć o Aresie.

Chociaż to wszystko mogło być prawdą, Gregor nie mógł się oprzeć wrażeniu, że Luksa coś przed nim ukrywa.

- To wszystko?

- A nie wystarczy? - Odwróciła wzrok.

- Wystarczy, ale tak sobie pomyślałem, że... może to ma coś wspólnego z... - W porę ugryzł się w język.

- Z czym?

- Z niczym. Nie słuchaj mnie.

- Teraz to już nie mogę cię nie słuchać - stwierdziła Luksa. - Po co jeszcze miałabym przylecieć?

- Przez Henry'ego. To znaczy, gdybym był na twoim miejscu, może bym przybył, żeby wszystkim pokazać, że nie jestem taki jak on. Żeby zamknąć usta na przykład Stellovet.

Nie przyznała mu racji, ale też nie zaprzeczyła.

- No więc, o co chodzi z tym, kto zostaje tutaj królem albo królową? - zapytał Gregor po chwili.

- Rodzina mojego ojca zasiada na tronie już od jakiegoś czasu. Jako jego jedyne dziecko, ja jestem następczynią tronu. Jeśli będę miała dzieci, to najstarsze przejmie tron po mnie - wyjaśniła Luksa.

- Nawet jeśli to będzie dziewczynka i będzie miała braci? - Gregor myślał, że kobiety obejmowały władzę tylko wtedy, gdy w rodzinie nie było chłopców.

- No tak. Kobiety mają takie samo prawo do tronu jak mężczyźni. Jeśli nie będę miała dzieci, wtedy korona przejdzie na Nerisę. Ale ona jest ostatnia z naszej linii. Więc jeśli umrze albo abdykuje i nie pozostawi potomków, Regalia będzie musiała wybrać nową rodzinę królewską.

- I Stellovet myśli, że to będzie jej rodzina - podsumował Gregor.

- Możliwe, że ma rację. Najbardziej prawdopodobnym wyborem będą Vikus i Solovet, bo jako rodzice mojej mamy wiele lat spędzili na królewskim dworze. Po nich byłoby w kolejce ich najstarsze dziecko, czyli moja ciotka Susannah, a potem jej dzieci, czyli moi kuzyni z Siklawy. Najstarszy jest Howard.

- Z tego wynika, że przed Stellovet i tak jeszcze długa droga do tronu.

- Nie tak długa, jak myślisz. Nie w Podziemiu - odparła Luksa.

Nietoperze, które latały po okolicy, wróciły, by ułożyć się do snu. Mareth ustawił na wachcie Pandorę i Aresa. Gregor czuł, że przez jakiś czas nie będzie musiał trzymać warty.

Dygotka wierciła się niespokojnie.

- Coś jest nie tak - powiedziała. Uniosła nos w powietrze i przechyliła głowę.

- Znowu kałamarnica? - zapytał Gregor, zaglądając w głębinę.

- Nie, to nie zwierzę. Ale coś jest nie w porządku - powtórzyła.

- W jaki sposób? - zapytał Ares.

- Coś z wodą - stwierdziła.

- Jest skażona? Zimna? Zanieczyszczona? - dopytywał Howard.

- Nie. Takie rzeczy, bym rozpoznała. To coś, na co nie znam słowa. - Nie umiała nawet tego wyjaśnić, więc nie pozostawało im nic innego, jak spróbować zasnąć.

Kilka godzin później Gregora obudził gwałtowny szum wody i przerażony głos Hoyvarda wykrzykującego słowo, którego brakowało Dygotce:

Rozdział 14

Jedyne, co przyszło Gregorowi do głowy, to dziecięca zabawa. Jego kuzyni mieli stary okrągły, rozkładany basen. Wszystkie dzieci biegały w nim dookoła, wzburzając wodę w taki sposób, że na środku powstawało coś w rodzaju lejka. Gregor wiedział, że w oceanach są prawdziwe wiry wodne, ale nigdy nie widział tego nawet na obrazku.

Zerwał się na równe nogi i próbował zrozumieć sytuację. Wszyscy się poderwali, lecz nie wiedzieli, co robić. Podziemni zwykle w krytycznych sytuacjach działali precyzyjnie, jakby przećwiczyli to zachowanie milion razy. Teraz Gregor odniósł wrażenie, że nikt z nich nigdy nie miał do czynienia z wirem wodnym... i nie mieli gotowego scenariusza, jak się zachować.

Fotos Błysk-Błysk i Skierka świecili z całej mocy, a mimo to nie dało się sięgnąć wzrokiem daleko w ciemność. Gregor wyciągnął największą latarkę - taką, która dawała szeroką wiązkę światła - i włączył ją. To, co zobaczył, zaparło mu dech w piersi.

Łodzie znajdowały się na krawędzi olbrzymiego wiru. Jego kręgi obejmowały co najmniej kilkaset metrów. Woda pędziła z zawrotną prędkością, unosząc wszystko, co znalazło się w jej zasięgu, i wciągając to w ogromną czarną dziurę pośrodku.

Howard i Mareth pokrzykiwali do siebie ponad liną łączącą łodzie.

- Odcinam linę! - krzyknął Howard i nachylił się, by zrealizować ten zamiar.

- Nie! - wrzasnął Mareth. - Fruwacze nas stąd wyniosą!

- Mogą zabrać tylko jedną łódź! No, lećcie, Mareth! Pandora

może wrócić po mnie! - odparł Howard i jednym szybkim ruchem miecza przeciął linę. Pierwsza łódka, z Howardem, Pandorą, Dygotką i Skierką, została wciągnięta w zewnętrzny krąg wiru.

Tylko sekundy dzieliły drugą łódź od tego samego losu. Gregor rzucił się na rufę, by porwać rozspaną Botkę i włożyć jej kamizelkę ratunkową. Zdjął ją z siostry przed snem i jak się okazało, była to zła decyzja. Teraz nerwowo manipulował przy paskach.

Nagle łódź gwałtownie odbiła w bok.

- Wciąga nas! - krzyknął Gregor. W tej chwili poczuli mocne szarpnięcie. Gregor upadł na brzuch, omal nie miażdżąc Botki, i zorientował się, że wzbijają się ponad tafłę wody. Nietoperze! Unosiły ich za liny przymocowane po obu stronach łodzi. Aurora i Andromeda leciały z przodu, Ares i Pandora z tyłu.

- Leć, Pandoro, leć! Ares sam da radę! - rozkazał Mareth.

Ares rozstawił tylne łapy, chwycił swoją linę pazurami jednej łapy, a pętlę Pandory drugiej. Łódka na moment obniżyła lot, lecz już po chwili duży czarny nietoperz miał wszystko pod kontrolą. Ależ on jest silny!, pomyślał Gregor z podziwem.

Pandora wahała się jeszcze przez kilka sekund, obserwując, czy Ares daje sobie radę, a potem zapikowała. Gregor wychylił się przez burtę ciekaw, co będzie dalej.

Byli już jakieś pięć pięter nad wodą, z dala od groźnego wiru, lecz pod nimi rozgrywały się prawdziwe sceny grozy. Pierwsza łódka, z Howardem i Dygotką mocno trzymającymi się masztu, kręciła się jak mała łupinka, wciągana coraz dalej przez silne prądy. Poza latarką Gregora nic jej nie oświetlało.

- Nie zazdroszczę im - jęknął cichy głos przy uchu Gregora. Chłopiec obrócił się i zobaczył Skierkę siedzącą na zwoju liny. -

To była moja pora snu. Mam nadzieję, że Fotos Błysk-Błysk nie myśli, że przez to wezmę za niego następną wachtę.

- Skierko! Co ty wyrabiasz? Zejdź tam niżej, żeby oni coś widzieli! - zawołał Gregor.

- O nie! Nigdy nie zgadzamy się na udział w niebezpiecznych sytuacjach. Nie dostajemy dość jedzenia jak na takie ryzyko - oznajmił Fotos Błysk-Błysk. Po czym ziewnął.

Gregor obrócił się w stronę wiru akurat w chwili, gdy Howard rzucał się nad wodę z rozłożonymi rękami. Pandora przechwyciła go i uniosła do bezpiecznej łodzi. Położyła Howarda na wilgotnej stercie pośrodku i przejęła od Aresa jedną z lin.

W dole Dygotka wciąż mocno trzymała się masztu. Łódka szybko zbliżała się do wewnętrznych kręgów wiru i czarnej dziury pośrodku.

- Czekajcie! - krzyknął Gregor - Nie pomożecie Dygotce? - Nikt nie odpowiedział. Gregor spojrzał na Maretha, na Lukcę, na Howarda ciężko sapiącego na dnie łodzi. Wyraz ich twarzy sprawił, że przeszył go dreszcz. - Przecież ona utonie! Musimy się tam dostać!

- To niemożliwe - stwierdził Mareth. - Nie dopłyniemy do niej łodzią. Pojedynczy fauwacz nie da rady jej dosięgnąć. To niemożliwe.

- Luksa? - Gregor obrócił się w jej stronę z nadzieją, że jako królowa może im wydać rozkaz.

- Myślę, że Mareth ma rację. Ryzyko jest za duże, a szansa, że to się uda, prawie żadna.

- Ale ona jest nam potrzebna! Potrzebujemy jej, żeby nas przeprowadziła przez Labirynt! - protestował Gregor. Czemu oni jeszcze tu stoją?

- Nietoperze wystarczą - powiedział Mareth. - I można im ufać.
A więc o to chodzi. Teraz Gregor zrozumiał.

- To dlatego, że jest szczurem - oznajmił. - Macie zamiar tu siedzieć i patrzeć, jak tonie, bo jest szczurem, tak? Gdyby to był Howard albo Andromeda czy nawet Temp, pewnie już byście tam byli, ale dla szczura szkoda ryzykować! Pewnie już wcześniej byście ją zabili, gdybyście mogli!

Łódź w dole rozpadła się na dwie części. Dygotka jeszcze przez kilka sekund trzymała się wraku, lecz wkrótce woda wyrwała drewniane szczapy z jej uścisku. Rozpaczliwie młóciła wodę łapami, by utrzymać się na powierzchni, lecz jasne było, że długo nie wytrzyma.

Na dnie łódki obok Botki leżała kamizelka ratunkowa. Gregor wsunął ręce między paski i zapiał je drżącymi palcami. W jego kieszeni spoczywała mała latarka - ta od pani Cormaci. Włączył ją. Może uda mu się utrzymać ją w zębach.

Gdy wspinał się na burtę, chwyciły go czyjeś ręce.

- Bądź rozsądny, Naziemny - powiedział Howard. - Nie możesz jej pomóc!

- Zejdź mi z oczu! Ty jesteś najgorszy! - zawołał Gregor. - Sam tam byłeś jeszcze minutę temu. Ciebie uratowali! A co z twoją przysięgą? Co z ratowaniem każdego, kto w wodzie potrzebuje pomocy? Sam mówiłeś! I co?!

Twarz Howarda pokryła się rumieńcem. Gregor wyraźnie trafił w czuły punkt.

- Gregor! - Luksa złapała go za rękę. - Zabraniam ci! Nie przeżyjesz!

- Jak będę liczył na waszą pomoc, to nie! - odparł Gregor. Był tak wściekły, że mógłby ją wyrzucić za burtę. Żeby zobaczyć, jak jej się tam spodoba. - Ripred sprowadził ją dla mnie. Żeby mi

pomogła, żebym ja mógł pomóc twoim ludziom i całemu waszemu głupiemu królestwu! Przecież po to tu jesteśmy, tak?

Stanął na jednym z siedzeń i skierował latarkę w dół, na wodę. A niech to! Czy naprawdę ma tam skoczyć? Oni mają rację: to szaleństwo. Nawet gdyby był najlepszym pływakiem na świecie, i tak nie miałby szans wypłynąć, zwłaszcza ciągnąc ze sobą wielkiego szczura. Wiedział jednak coś jeszcze. Wiedział, że Podziemni za wszelką cenę muszą utrzymać go przy życiu. Jeśli się rzuci do wody, oni ruszą za nim. A jeśli dotrze do Dygotki, będą musieli uratować ich oboje.

Howard zaczął owijać coś wokół jego tułowia.

- Odwiąż mnie! - Gregor zamachnął się na niego.

- To lina ratunkowa! - odparł Howard, uchylając się przed ciosem. - Będziemy cię przytrzymywać z góry!

- Będziecie?

- Nie walcz z prądem. To nic nie da. Płyn z nurtem, jak najszybciej dasz radę.

Gregor zachwiał się na krawędzi burty, wsunął sobie latarkę do ust, zebrał całą odwagę, odegnał od siebie myśli o tym, jak bardzo nie lubi skoków z wysokości, i skoczył.

W pierwszym momencie czuł tylko lodowaty chłód, a zaraz potem skupił się na nurcie wody. Był niczym - gałązką, papierkiem po gumie do żucia, mrówką unoszoną przez potężną siłę wiru. Poczul szarpnięcie liny. Podnosili go nad wodę.

Unosił się ponad ciemną, zasysającą wszystko dziurą w centrum wiru. Przez ułamek sekundy w jego głowie gościła myśl, że zaraz go tam wrzucą, ale wtedy zrozumiał. Dy go tka była przy wewnętrznych kręgach wiru. Może jeszcze jeden obrót, może dwa, i zniknie.

Podczas gdy oni tam w łodzi usiłowali rozkołysać linę, by mógł

dosięgnąć szcurzycy, Gregor obmyślał sposób, jak złapać Dygotkę. Nie było czasu na opracowanie strategii. Kiedy znalazł się przy niej, zrobił to, co było naturalnym odruchem: rozłożył ręce. Zderzyli się ze sobą, jego ręce owinęły się wokół jej szyi, a nogi opasały tułów. Dygotka wbiła pazury w jego kamizelkę. Zatoczyli kolejny krąg wokół wodnego leja. Prąd wciągał ich, wsysał, nie chciał puścić wolno.

Nie wyciągną nas!, pomyślał Gregor. Pójdziemy na dno! Mocno zacisnął powieki i czekał, aż woda go pochłonie. Wtedy poczuł silne szarpnięcie i nagle wznieśli się nad taflę wody. Zaskoczył go ciężar Dygotki. Gdyby nie wbiła się pazurami w linę, chyba by ją upuścił.

- Nie... puszczaj! - wychrypiała.

Gregor wciąż trzymał w ustach latarkę, więc zdołał tylko wymamrotać:

- Nie.

Jeszcze chwilę wisieli w powietrzu, aż wreszcie znaleźli się poza zasięgiem wiru. Potem znowu opadli nad powierzchnię wody i chwilami dotykali jej stopami, a chwilami zanurzali się głębiej, utrzymywani na wodzie dzięki kamizelce, podczas gdy Podziemni usiłowali wciągnąć ich na górę. Wkrótce znaleźli się w łodzi. Gdy Gregor poczuł pod stopami deski dna, wypuścił szcurzycę z objęć.

Leżeli obok siebie, łapiąc powietrze i wykrztuszając wodę. Dla Gregora było to wyjątkowo trudne, bo cały czas ścisnął w zębach latarkę. Bolały go żebra po tym szarpnięciu, które wyrwało ich z odmętów. Miał nadzieję, że nie były złamane. Ból w klatce piersiowej był jednak niczym w porównaniu z tym, jak cierpiał z powodu ręki. Fale zdarły z niej bandaż i Gregor mógł dokładnie obejrzeć swoje obrażenia. Całe przedramię było paskudnie

opuchnięte. Ślady po przyssawkach zrobiły się fioletowe i sączyły się z nich jaskrawozielony płyn. Piekły, jakby je ktoś przypalał.

Howard natychmiast znalazł się przy nim. Pomógł Gregorowi wyjąć latarkę z ust i położył ją na drewnianym dnie. Wtedy Gregor coś sobie przypomniał. Kiedy pani Cormaci dawała mu tę latarkę, wyraźnie zaznaczyła, że jest wodoszczelna. Pokazała mu nawet małą nalepkę z tą informacją. W tamtym momencie pomyślał, że to głupie, bo do czego mógłby użyć wodoszczelnej latarki? Teraz już wiedział.

Zaciskał z bólu zęby, kiedy Howard obmywał mu rany na ręce, polewał skórę roztworem chłodzącym i zakładał nowy opatrunek.

- Wiem, że to trochę spóźniona rada, ale postaraj się tego nie moczyć - powiedział na koniec. Coś w jego spojrzeniu kazało Gregorowi pomyśleć o dziadku Howarda Vikusie. Ten dziwny błysk w oku, nawet gdy cała twarz zachowuje powagę.

- Dobra, nie będę tego moczył. - Roześmiał się.

Howard zajął się wycieraniem Dygotki, którą następnie otulił kocami. Była zbyt wyczerpana, by się opierać, gdy wlewał jej lekarstwo do gardła. Niemal natychmiast zasnęła.

- Nic jej nie będzie? - zapytał Gregor.

- Nic. Musimy zapewnić jej ciepło. Zimna woda wywołała szok. Ale ona jest twarda - oznajmił Howard z uznaniem.

Botka podeszła do brata i wetknęła mu ciasteczko do ust.

- Gego mokji.

- Aha - odparł, obsypując się okruchami.

- Botka pływa? Idziemy pływać? - zapytała z nadzieją.

Gregor ucieszył się, że była za mała, by móc wyrzeć za burzę.

- Nie, jest za zimno - odpowiedział. - Próbowałem i jest za zimno.

Dziewczynka nadgryzła drugie ciastko, a jego resztkę wcisnęła Gregorowi do ust.

- Wcojaj? Idziemy wcojaj? - Wciąż mieszały jej się określenia czasu. Wczoraj, dzisiaj, jutro, później, wcześniej, te wszystkie słowa oznaczały dowolny moment poza chwilą obecną.

- Może jak już wrócimy do domu. I robi się ciepło. Zabiorę cię na basen, co ty na to?

- Taak! - zawołała Botka i poklepała go po piersi. - Ty mokji.

Gregor przebrał się w suche ubranie i otulił się kocem. Musiał zdjąć buty. Były wodoszczelne, ale przecież nie przeznaczone do kąpieli w wirze wodnym.

Teraz wszyscy uczestnicy wyprawy znaleźli się w jednej łodzi. Każdy się gdzieś umościł, ale było im dość ciasno.

Luksa usiadła obok Gregora i coś mu podała.

- Masz, zrobiłam ci kanapkę.

Spojrzał na toporną wersję kanapki z wołowiną. To on nauczył ją robić kanapki podczas poprzedniej wyprawy.

- Dzięki.

Nie zabierał się do jedzenia.

- Nie gniewaj się na nas. Marethowi i mnie zębaczce zabrały więcej, niż myślisz. Trudno nam ryzykować życie dla ratowania szczura. Nawet jeśli jest nam potrzebny - powiedziała Luksa.

- Potrzebna. Dygotka to ona. I ona też swoje przeszła. Szczury ją wyгнаły, ponieważ widzi zapachy. Musiała radzić sobie samotnie na Martwej Ziemi - wyjaśnił Gregor.

- Tak? Nie wiedziałam.

- Jasne, bo nikt z nią nie rozmawia! - Gregor podniósł głos i zaraz poczuł wyrzuty sumienia. On sam też nie rozmawiał z Dygotką. Nie chciał podróżować z nią w jednej łodzi. Ale przynajmniej poszedł jej na ratunek. - A ona jest naprawdę

niesamowita. Powinnaś widzieć ją w akcji. Znaczy... chyba nie wiedziała, co to wir. Ale na stawie nie umiała powiedzieć, jakiego koloru koszulkę ma na sobie Botka w pałacu. I kiedy już będziemy w Labiryncie, chyba tylko ona będzie mogła nam pomóc znaleźć Mortifera! - Teraz słowa dosłownie się z niego wylewały; nie potrafił ich powstrzymać, ale też nie umiał ich uporządkować. - I... i... Ripred ją sprowadził. Vikus mi kiedyś powiedział, że ten szczur posiada mądrość... niezwykłą mądrość... no... jest mądrzejszy niż ... niż większość, tak? No więc skoro ją przyprowadził, to na pewno jest nam potrzebna. A zresztą, poza tym... poza tym wszystkim... to nie jest w porządku, Luksa! - Urwał, by ułożyć sobie w myślach to, co chciał powiedzieć. - To nie w porządku siedzieć w łódce i patrzeć, jak ona tonie.

Ugryzł kanapkę - bardziej po to, by przestać mówić, niż z głodu. To wszystko było takie pogmatwane, te stosunki między szczurami a ludźmi. Szczury zabiły rodziców Luksy i nie wiadomo ile innych osób, które kochała. Nagle przyszło mu do głowy coś jeszcze.

- Pomoc szczurowi wcale nie upodabnia cię do Henry'ego.

- To twój punkt widzenia. Pozostali mogą to widzieć inaczej - odparła Luksa.

Siedzieli w milczeniu, gdy on jadł kanapkę. W tej kwestii nie mógł się z nią spierać.

Rozdział 15

Gregor znalazł kawałek wolnej podłogi na dziobie łodzi i umościł tam sobie posłanie z koców. Ares przycupnął na siedzeniu obok.

- Cześć, Ares. Co u ciebie?

- Niedobrze. Dręczy mnie ta akcja z ratowaniem szczura - oznajmił nietoperz.

Aha, znowu się zaczyna, pomyślał Gregor. Jednak nie miał racji.

- Nie mogłem zostawić łodzi. Chciałem zanurkować po ciebie, ale nie mogłem puścić lin, bo wszyscy by pospadali - tłumaczył Ares, niespokojnie potrząsając skrzydłami.

- Wiem - odparł Gregor. - Jasne, że nie mogłeś. Nawet na to nie liczyłem.

- Nie chciałem, żebyś myślał, że jako twój zespolony nie przyszedłbym ci z pomocą. Tak jak nie uratowałem Henry'ego.

- Nie myślałem tak. Naprawdę. To znaczy, nie myślę. Więcej razy przyszedłeś mi z pomocą niż ja tobie - stwierdził Gregor. - Zrobiłeś to, co musiałeś zrobić.

Gregor siedział na swoim posłaniu. Botka wdrapała mu się na kolana i ziewnęła szeroko.

- Spać.

- Tak, ja też jestem śpiący. Chodź, zamkniemy oczka, tak? - Położył się, objął siostrę zdrową ręką i naciągnął koc.

- Ziamykamy očka - powiedziała dziewczynka i natychmiast zasnęła.

Gregor nie włożył jej ponownie kamizelki ratunkowej. Nie wyobrażał sobie, jak można spać w takim czymś. Ale co będzie,

jeśli znowu się natkną na kałamarnicę, wir albo coś jeszcze gorszego?

- Hej, Ares - zawołał cicho. - Gdyby znowu wydarzyło się coś złego... obiecaj mi coś.

- Co mam obiecać? - zapytał nietoperz.

- Uratuj Botkę. To znaczy, uratuj ją jako pierwszą. Wiem, że jesteśmy zespoleni i tak dalej, ale ją ratuj najpierw.

Ares zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Uratuję was oboje.

- Ale gdybyś musiał wybierać, wybierz Botkę, dobrze? - Nie było odpowiedzi. - Proszę, Aresie.

Nietoperz westchnął ciężko.

- Uratuję ją zamiast ciebie, jeśli będę musiał wybierać, skoro sobie tego życzysz - oświadczył w końcu.

- Tego sobie życzę - powiedział Gregor i rozluźnił się. Czuł się lepiej, wiedząc, że jest przy nim Ares, który czuwa także nad Botką. Może wspólnie z Aresem i oczywiście Tempem uda im się zapewnić jej bezpieczeństwo.

Kiedy kilka godzin później Gregor się obudził, poczuł coś ciepłego przy swojej nodze. Wysunął zdrętwiałą rękę spod głowy Botki i usiadł. W blasku światła Fotosa Błysk-Błysk zobaczył przytuloną do niego Dygotkę. Lekko się wzdrygnął ze zdumienia i w tym momencie szczurzyca otworzyła oczy.

Gwałtownie odskoczyła tak daleko, jak pozwalały rozmiary łódki. Ta reakcja nasunęła Gregorowi myśl, że Dygotka nie przesunęła się ku niemu nieświadomie, we śnie, tylko w pewnym stopniu oparła się o niego celowo. To z kolei doprowadziło go do następnej myśli. Jak bardzo ta nieszczęsna istota musi być spragniona kontaktu z innymi, że przytula się do niego? Do człowieka? Człowieka, którego zapach wzbudza w niej odrazę?

Musi być naprawdę samotna. Tyle lat życia w odosobnieniu na Martwej Ziemi sprawiło, że tak bardzo łaknie dotyku ciepłego stworzenia. Nawet jego.

Natychmiast przyjął jej zasady giy.

- Ojej, przepraszam. Chyba się na ciebie sturlałem przez sen.

- W tej ciasnocie to nic niezwykłego - powiedziała Dygotka.

- No tak.

Gregor rozejrzał się. Mareth stał przy sterze na rufie. Andromeda czuwała obok niego. Fotos Błysk-Błysk siedział na dziobie i raz na jakiś czas zmieniał barwę swojego światła. Wszyscy pozostali spali głęboko.

Gregor pomyślał, żeby położyć się z powrotem, ale był zbyt pobudzony. Poza tym to mógł być dobry moment na rozmowę ze szczurem. Szukał jakiegoś tematu na początek, lecz Dygotka go uprzedziła.

- Wiem, że to ty ich zmusiłeś, żeby mnie ratowali.

- Ja tylko trochę nimi pokierowałem - odparł, nie chcąc, by się dowiedziała, jak chętnie pozostali członkowie wyprawy pozwoliliby jej umrzeć.

Ona jednak wiedziała swoje.

- Ripred miał rację co do ciebie. Powiedział, że nie mogę cię oceniać tak samo jak innych ludzi.

- To ciekawe. Bo zdaje się, że Vikus powiedział mi coś podobnego o Ripredzie. - Gregor czuł się niezręcznie, rozmawiając na ten temat. - A więc jak długo żyłaś samotnie?

- Trzy czy cztery lata.

- Dlaczego cię wygnali? To znaczy, inne szczuty. Przecież węż to dla nich ważna sprawa. Powinnaś być sławna.

- I byłam, w pewien sposób, przez jakiś czas. Ale potem się zorientowali, że wyczuwam różne ich sekrety, i stałam się

niemile widziana - powiedziała Dygotka. - Twoje sekrety też czuję.

- Moje sekrety? Co na przykład? - Gregor zastanawiał się, jakie może mieć sekrety. Zniknięcie taty było kiedyś takim sekretem, a w każdym razie czymś, o czym wolał nie mówić. Ale to już było nieaktualne. Oczywiście, teraz jego sekretem było Podziemie, ale tylko gdy był w Naziemiu. A tutaj co takiego Dygotka mogła mieć na myśli?

- Wiem, co się dzieje, kiedy walczysz - powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

Gregor był zaskoczony. Miała rację, to był sekret. Nie powiedział nikomu o tym, że nawet nie pamięta, co się z nim działo, kiedy wymachiwał mieczem. Nie dał jednak nic po sobie poznać.

- A co się dzieje, kiedy walczę? - zapytał chłodno.

- Nie możesz przestać. Wydzielasz wtedy zapach. Przed tobą czułam coś takiego tylko raz albo dwa razy w życiu. My, szczury, mamy na kogoś takiego specjalne określenie: furiasta.

- Furiasta? Kto to taki? - Brzmiało trochę jak furiat, czyli ktoś, kto często wpada w furję.

- To specjalny rodzaj bojownika. Rodzą się z wielkimi zdolnościami. Inni mogą trenować latami sztukę walki, a furiasta to urodzony zabójca - wyjaśniła Dygotka.

To była najgorsza rzecz, jaką mógł o sobie usłyszeć.

- Nie jestem urodzonym zabójcą! - zaprotestował. Pomyślał o prorocत्वach Sandwicha, o tym, że jest w nich nazywany wojownikiem i że ma zabić Mortifera. - Czy wszyscy tak myślą? Że jestem jakąś maszyną do zabijania?

- Nikt jeszcze o tym nie wie, bo inaczej coś by mi się już obilo o uszy. Bycie furiastą to nie jest coś, co oceniamy pod względem

moralnym. Nic na to nie poradzisz, tak jak ja nie mam wpływu na to, że widzę zapachy. To nie znaczy, że chcesz zabijać, tylko że to potrafisz. Lepiej niż inni. Ale kiedy już zaczniesz walczyć, bardzo trudno ci się kontrolować.

Serce Gregora przyspieszyło. A jeśli ona ma rację? Nie, nie może mieć racji. Przecież on nawet nie lubi walczyć! Nie lubi nawet, kiedy inni się biją! Ale jak wyjaśnić jego reakcję na krwawe kulki i macki kałamarnicy? Nie panował nad sobą. Nawet nie potrafił sobie przypomnieć...

- Chyba pomyliłaś mnie z kimś innym - powiedział tylko.

- Nie. Nie musisz mnie słuchać, jeśli nie chcesz, ale w końcu sam się przekonasz, że mówię prawdę. A gdybyś miał okazję, to na twoim miejscu pomówiłabym o tym z Ripredem.

- Z Ripredem? Dlaczego z Ripredem? - Gregor pomyślał, że przede wszystkim powinien chyba porozmawiać z psychiatrą.

- Bo on też jest furiastą - odparła Dygotka. - Tyle że on nauczył się nad sobą panować.

Ripred. No tak, jeśli ktoś tu był maszyną do zabijania, to na pewno ten szczur. Gregor przypomniał sobie, jak Ripred smagał go ogonem, testując jego odruchy, po czym powiedział: „Tego nie da się nauczyć”. Czy podejrzewał, że Gregor jest furiastą? Czy Solovet to wiedziała?

- Prześpię się jeszcze - oznajmił i położył się. Przysunął Botkę do siebie i wpatrywał się w ciemność. Przyłapał się na tym, że przygryza wargę, żeby się nie rozpłakać. No tak. Jeśli chce wyjść z tego żywy, powinien porozmawiać z Ripredem.

Mijały godziny i stopniowo wszyscy po kolei się budzili. Zaczął się kolejny „dzień” w Podziemiu. Gregor całkiem stracił rachubę czasu - nie wiedział, jak długo jest już pod ziemią. Może by zapytać o to Lukcę, ale... czy naprawdę chciał to wiedzieć? Każdy

dzień spędzony tutaj był dniem strachu i niepokoju dla jego bliskich. Wyobraził sobie ich lęk - stan taty się pogarsza, mama nie śpi po nocach, kochana babcia coraz częściej oddala się od rzeczywistości, a Lizzie nie wie, co zrobić ze swoim strachem. Co się tam dzieje? Czy mama nadal chodzi codziennie do pracy? Czy Lizzie opiekuje się tatą i babcią, a przy tym nie opuszcza lekcji i udaje przed panią Cormaci, że on i Botka zachorowali? Czy już zbliża się Boże Narodzenie? Wszystkie problemy wydają się jeszcze trudniejsze do zniesienia w okresie świąt - wiedział to, bo pamiętał te lata, kiedy nie było z nimi taty. Wszędzie dokoła widać ludzi w doskonałych humorach, a to tylko sprawia, że nasze rany bolą mocniej. Teraz, kiedy tata wreszcie wrócił, Gregor miał nadzieję, że jego rodzina znowu spędzi radosne święta, mimo że nie mieli worka pieniędzy na prezenty. Tymczasem znalazł się tutaj, głęboko pod ziemią, gdzie musi zabić gigantycznego białego szczura i uratować życie siostry, a jego rodzina patrzy na obracające się wskazówki zegara i czeka.

Poza tym wszyscy w tej łodzi działali sobie nawzajem na nerwy. Niełatwo było tylu różnym gatunkom stworzeń - ludziom, nietoperzom, szczurowi, karaluchowi i świetlikom - współżyć zgodnie w dwóch łodziach, a co dopiero gdy wszyscy znaleźli się w jednej.

Co i rusz wybuchały spory, zwłaszcza o jedzenie. Duża część zapasów znajdowała się na drugiej łodzi i wraz z nią przepadła w wodzie. Mareth zrobił spis pozostałej żywności i wydzielał wszystkim niewielkie porcje. Ale świetliki upierały się, że mają dostawać takie same olbrzymie porcje, jak wcześniej. Usłyszawszy, że to niemożliwe, jęczały bezustannie, aż w końcu Dygotka stwierdziła, że chętnie się nimi pożywi. Wtedy się po prostu obraziły i świeciły tylko wtedy, kiedy miały ochotę.

Gregor usłyszał, jak Skierka mruczy do Fotosa Błysk-Błysk:

- Dlaczego ta dziewczyna i jej fruwacz dostają nasze jedzenie? Nie powinno ich tu w ogóle być!

Oczywiście Gregor nie mógł dopuścić, by Botka była głodna. Kiedy podano obiad, momentalnie pochłonęła swój chleb z serem i zwróciła się do brata:

- Botka godna!

Musiał oddać jej połowę własnej porcji. Ona jednak zjadła i to, i połowę porcji Tempa, i wciąż było jej mało.

- Daj jej to - powiedziała Dygotka i rzuciła Botce kawałek sera. Dziewczynka wgryzła się w niego zachłannie.

Wszyscy spojrzeli zdumieni na Dygotkę, która prychnęła:

- Śmierdzi ludźmi, i tak ledwie mi przechodzi przez gardło!

Tymi słowami zgasiła ich zainteresowanie. Gregor jednak był pewien, że stał się świadkiem niezwykłego wydarzenia: szczur podzielił się swoim pożywieniem z człowiekiem.

Najmniej przejęty problemem kończącej się żywności był Howard.

- Jesteśmy otoczeni jedzeniem, musimy tylko po nie sięgnąć - powiedział. Zarzucił sieci i kazał nietoperzom łowić ryby. Miał rację. Wkrótce zgromadzili całkiem pokaźny stos darów morza. Niestety, nie mieli jak tego przyrządzić. Był to problem jedynie dla ludzi - pozostali nawet woleli ryby na Kurowo. Surowa ryba, fuj! Gregor wpatrywał się w zimne białe mięso z obrzydzeniem. Wiedział, że nie mogą marnować paliwa na gotowanie. Przyszło mu do głowy, żeby podgrzać jedzenie na odwłoku Fotosa, ale nie czuł do niego tyle sympatii, by o to poprosić.

- Spróbuj. To nie takie złe, jak myślisz - zachęcał Howard, wkładając sobie do ust duży kawałek. - W Siklawie czasem jadamy ryby na surowo, ale w Regalii nie ma takiego zwyczaju.

Gregor nadgryzł odrobinę i uznał, że to da się zjeść. Przypomniawszy sobie, że przecież wielu ludzi je sushi, a w nim też jest surowa ryba. Czasem przechodził koło japońskiej restauracji, gdzie widywał pięknie ułożone kawałki ryby z ryżem zawinięte w wodorosty. Było to drogie danie. Gregor nigdy go nie próbował, ale jego kolega Larry jadł i mówił, że jest niezłe, jeśli się doda sporo sosu sojowego. Gregor zamknął oczy, wyobraził sobie, że jest w wytwornej restauracji, i wsunął cały kawałek do ust. Żałował, że nie ma choćby odrobiny sosu sojowego.

Luksa także próbowała to przełknąć. Gregor widział, że surowa ryba nie smakuje jej bardziej niż jemu, ale ponieważ miało jej tu nie być, nie mogła się skarżyć. Zresztą, nie chciałyby na pewno, by wyszło na to, że nie potrafi zjeść czegoś, co jedzą jej kuzyni.

Botka ugryzła kęs i zaraz go wypluła. Jeszcze przez chwilę wycierała sobie język dłonią.

- Niedobrze, niedobrze!

W domu trzeba ją było namawiać do panierowanych paluszków rybnych z ketchupem, więc ta reakcja nie była niczym dziwnym.

Dygotka, która przełknęła jakieś pół tuzina ryb naraz, nagle poderwała głowę i zaczęła węszyć.

- Ziemia. Zbliżamy się do ziemi.

Mareth wyjął mapę i zaczął uważnie się jej przyglądać.

- Nie powinniśmy. Jeszcze kilka dni. Mam nadzieję, że ten wir nie zrzucił nas z kursu.

Howard spojrział na kompas.

- Nie, płyniemy w dobrym kierunku - stwierdził, po czym zwrócił się do Dygotki: - A co to za ziemia, jakiego rodzaju?

- Kilka kilometrów* dookoła - odparła, poruszając nosem.

- Dookoła... To znaczy, że to wyspa? - dopytywał Howard.

Wskazał punkt na mapie. - Myślę, że jesteśmy tutaj. Ale w tym rejonie nie ma żadnej wyspy. Chociaż... mapy tych okolic sporządzono wiele lat temu.

- To chyba niedawny twór - powiedziała Dygotka. - Pachnie świeżą lawą.

- Jest tam życie? - zapytał Mareth.

Dygotka zamknęła oczy i skoncentrowała się.

- Tak, dużo. Ale żadnych stałocieplnych. Tylko owady. Nie mam określenia na ten zapach.

Gregor zajął się wkładaniem Botce kamizelki ratunkowej. Ostatnim razem gdy Dygotka nie umiała czegoś nazwać, wszyscy niemal nie utonęli. Wyspa z nieznanymi owadami. To nie brzmiało dobrze.

Mniej więcej pół godziny później nietoperze zaczęły poruszać głowami. Teraz one również wyczuwały wyspę.

- Jakie duże są te owady? Możecie to wyczuć? - spytał Gregor. Tutaj wszystko było zadziwiająco duże.

- Nieduże - stwierdził Ares. - Właściwie to maleńkie.

To znacznie poprawiło Gregorowi humor.

Póki Aurora nie dodała:

- Ale są ich miliony.

- Pandoro, rozpoznajesz je? - zapytał Howard.

Nietoperz pokręcił głową.

- Nie, są jak te muszki, które spotkaliśmy na Wyspie Muszli. Ale te tutaj mają inny głos.

- Jakie były tamte muszki? - zainteresował się Gregor.

- Och, nieszkodliwe. Małe jak główka szpilki i, co prawda, gryzły, ale to nie bolało długo - wyjaśnił Howard.

- I były bardzo smaczne - dodała Pandora. - Prawie jak błękitnowiertki.

Ta uwaga wyraźnie wzbudziła zainteresowanie wszystkich nietoperzy. Czymkolwiek były błękitnowiertki, Gregor miał wrażenie, że zdaniem nietoperzy ich smak bił na głowę smak surowych ryb.

- Może powinnam zrobić oblot. Jeśli są jak błękitnowiertki, moglibyśmy urządzić prawdziwą ucztę - zaproponowała Pandora.

Mareth niechętnie odniósł się do tej misji zwiadowczej, ale Howard uznał, że fruwaczce nic nie grozi.

- Jeśli to muszki, to jaką krzywdę mogą wyrządzić?

- Nie lecieć, ja nie lecieć - oświadczył Temp, ale jak zwykle nikt nie przejmował się jego zdaniem.

- Dlaczego nie, Temp? - zapytał Gregor. - Wiesz, co to za owady? Temp nie wiedział. Albo nie umiał tego wyrazić.

- Robal zły - powiedział tylko.

- O, jest! - nagle zawołała Luksa, gdy z ciemności wyłoniła się wyspa. Pośrodku znajdował się niewielki wulkan, z którego powoli wypływały strumienie lawy. W kilku miejscach lawa z głośnym sykiem wpełzała do wody. Tereny leżące poza zasięgiem lawy były pokryte gęstą plątaniną roślin. Gregor domyślił się, że ta roślinność korzysta ze światła lawy, gdyż żadnego innego nie było widać. A może tym roślinom wystarczała sama temperatura. Tata kiedyś mu o tym opowiadał - że niektóre rośliny mogą żyć bez światła, jeśli dociera do nich ciepło. W każdym razie, cokolwiek wykorzystywały, te rośliny bardzo dobrze sobie radziły.

Nagle usłyszeli bzyczenie. Cała wyspa tętniła życiem, którego nie widzieli. Gregorowi stanowczo się to nie podobało. Wiedział, że Tempowi również. Jednak pozostali Podziemni byli bardzo ciekawi tego miejsca.

- Szkoda by było przepłynąć obok i nie wykorzystać okazji do zbadania tego terenu - powiedział Howard. - Może zdobędziemy wiedzę, która pomoże przyszłym podróżnikom.

Pandora wyrwała się do działania.

- Tak, to nasz obowiązek przynajmniej sprawdzić, czy to miejsce nadaje się na postój. Silniejsi fruwacze mogliby kiedyś tędy latać, gdyby wiedzieli, że można tu lądować.

Uzgodniono więc, że Pandora wybierze się na szybki rekonesans, by obejrzeć wyspę z bliska. Wyruszyła z zapalem i już po chwili znalazła się nad wyspą. Obleciała ją dookoła i zdała raport pozostałym nietoperzom na takiej częstotliwości, że nikt inny tego nie słyszał.

- Mówi, że jest bezpiecznie - oznajmił Ares. - A muszki są nawet smaczniejsze od błękitnowiertek.

- No cóż, możecie się pożywić - zgodził się Mareth. - Ale tylko parami. Nie chcę, żebyście wszyscy naraz opuścili łódź. Aresie, możesz do niej lecieć. Potem kolej Aurory i Andromedy.

Gregor podniósł Botkę, żeby też obejrzała ląd. Nie co dzień zdarza się widok wyspy wulkanicznej na podziemnym oceanie. Niech sprawdzą, czy wyspa jest bezpieczna i w ogóle, pomyślał Gregor.

Nie była.

Ares już prawie dolatywał do wyspy, kiedy to się stało. Spośród drzew poderwała się olbrzymia czarna chmura, która w mgnieniu oka ogarnęła Pandorę. Nietoperzyca nie miała nawet czasu na reakcję. W jednej chwili latała sobie beztrosko, łapiąc muszki, a w następnej to one pożerały ją. W niecałe dziesięć sekund ogryzły miotającego się nietoperza do kości. Biały szkielet Pandory wisiał jeszcze przez moment w powietrzu, po czym spadł w gęstwinię. Zaciekawiony głosik przy uchu Gregora

zapytał:

- Dzie topez?

Rozdział 16

Pandora! - krzyknął Howard przerażony. - Pan! - Wdrapał się na burtę i już miał skoczyć do wody, gdy Mareth wciągnął go z powrotem.

- Puść mnie, jestem z nią zespolony! - wołał, wyrrywając się z uścisku mężczyzny.

- Jej już nie ma! Nie możesz jej pomóc! - odparł Mareth.

Howard jednak nie był w stanie tego zaakceptować. Wyrwał się Marethowi i znowu podbiegł do burty. Mareth chwycił go za rękę, obrócił i jednym mocnym ciosem pozbawił przytomności. Luksa podtrzymała Howarda, gdy osuwał się na podłogę. Ugięła się pod jego ciężarem, lecz zamortyzowała jego upadek.

Tymczasem Ares, który w pierwszym odruchu chciał lecieć Pandorze na pomoc, wykonał gwałtowny zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i zaczął uciekać w kierunku otwartego morza. Rój muszek, od którego dzieliło go zaledwie kilkadziesiąt centymetrów, poderwał się i ruszył za nim w pościg. Choć Ares leciał szybko, chmura owadów nie pozostawała w tyle.

Gregor poczuł to samo, co Howard przed chwilą.

- Ares! - krzyknął. - Szybko! Są tuż za tobą!

Czuł się tak strasznie bezradny. Nie mógł wskoczyć do wody, by uratować swojego nietoperza. Nie miałyby to sensu, a zresztą Mareth od razu by go znokautował tak jak Howarda. A nawet gdyby udało mu się dotrzeć do Aresa, to w jaki sposób miałyby powstrzymać tę chmurę mięsożernych muszek? „Myśl! - rozkazał sam sobie. - Co możesz zrobić?”. Owady już doganiały Aresa. Krawędź czarnej chmury niemal dotykała jego ogona. Za

moment go dopadną! Zostanie pożarty przez owady, jego szkielet wpadnie do wody i... i... Zaraz! No właśnie!

- Nurkuj, Ares! - wrzasnął Gregor. - Do wody! - W pierwszej chwili nie był pewien, czy nietoperz go usłyszał. - Nurkuj!

Kiedy muszki były już przy samym ogonie Aresa, ten rzucił się do oceanu. Gregor sam nie był pewien, czego się spodziewał, ale przecież ludzie czasem wchodzą do wody, by uchronić się przed insektami takimi jak choćby osy. W wodzie nie mogły się dostać do Aresa, a w tym momencie tylko to się liczyło. Ten plan nie był idealny, bo przecież Ares myślał się wynurzyć, by zaczerpnąć powietrza. Ostatecznie jednak okazało się, że pomysł się sprawdził: w tej samej chwili z głębin wyłoniły się ryby - kochane rybki! - i zaczęły zjadać muszki. Gdy Ares się wynurzył, muszki nie zwracały już na niego uwagi, tylko zażarcie walczyły z nowym wrogiem i potencjalnym posiłkiem.

- Fruwacze! Liny! - rozkazał Mareth. Aurora i Andromeda chwyciły za pętle z przodu łodzi i zaczęły ciągnąć. Po chwili dołączył do nich Ares, który złapał za sznury z tyłu, i niebawem pozostawili wyspę daleko za sobą. Mareth jeszcze dość długo kazał nietoperzom lecieć, zanim pozwolił im opuścić łódź na wodę i wylądować na odpoczynek.

Ares zostawił liny, lecz nie od razu przyleciał na pokład. Zanurkował w falach jeszcze raz i jeszcze, aż w końcu, po mniej więcej dwudziestu minutach tej kąpieli, wylądował w łódce ociekający wodą, wyczerpany, drżący jak osika.

- Te muszki - wyjaśnił. - Niektóre wpiły mi się w ciało i cały czas mnie zżerały. Ale teraz już chyba wszystkie potopiłem.

- Już w porządku? - zapytał Gregor i z zakłopotaniem poklepał go po plecach.

- Tak, nic mi nie jest. Mam tylko kilka drobnych ranek. Nie jak...

- Nie dokończył, lecz wszyscy wiedzieli, o kim myślał.

Gregor wytarł Aresa dokładnie. Luksa pomogła mu obejrzeć czarne futro i posmarować w tych miejscach, w których ciało było pogryzione. Znaleźli, co prawda, sporo ran, lecz Ares miał rację co do tego, że pozbył się wszystkich muszek.

- To był dobry pomysł, Naziemny. Żeby zanurkować do wody - powiedział Ares.

- Tak, to było bardzo sprytne, żeby napuścić ryby na te muszki - dodała Luksa.

- Właściwie ja nie przemyślałem tego aż tak... Nie przewidziałem tego, co zrobiły ryby - przyznał Gregor. - Ale cieszę się, że tam były.

Gdy już opatrzyli Aresa, Aurora i Andromeda przytuliły się do niego i wszystkie trzy nietoperze ułożyły się do snu. Gregor ucieszył się, że Andromeda już nie unika Aresa. Może zrozumiała, że Aurora jest po jego stronie, i uznała, że może zostać osamotniona. Niezależnie od jej pobudek, Gregor z zadowoleniem przyjął tę odmianę, bo Ares teraz naprawdę potrzebował towarzystwa.

Mareth nie mógł odejść od sterów, więc Gregor i Luksa zajęli się także Howardem, który wciąż był nieprzytomny. Umościli mu posłanie, przykryli go i na zmianę przykładali mu do opuchniętej szczęki zimne kompresy.

- Może powinniśmy go obudzić? - zapytał Gregor.

Luksa potrząsnęła głową.

- Ma całe życie na jej oplakiwanie.

Tego dnia wszyscy byli dziwnie milczący. Nietoperze spały niespokojnie, Dygotka wpatrywała się w wodę, Mareth stał za sterami, Botka i Temp grali w dziecięce zabawy, świetliki rozmawiały ze sobą szeptem i na nic się nie skarżyły.

Gregor i Luksa siedzieli obok siebie i w milczeniu obserwowali Botkę z Tempem. Gregor próbował wyrzucić z głowy straszliwy obraz śmierci Pandory, który jednak stale powracał. Luksa prawdopodobnie robiła to samo.

W końcu, jakby nie mogąc już dłużej tego znieść, Luksa się odezwała.

- Opowiedz mi o Naziemiu, Gregorze.

- Chętnie - powiedział, czując, że sam bardzo potrzebuje oderwania się od przykrych myśli. - Co chcesz wiedzieć?

- Och... wszystko. Powiedz... jak wygląda jeden dzień, od rana do wieczora.

- No więc... bardzo różnie, to zależy, kim się jest.

- No a twój dzień?

Opowiedział jej więc. Opowiedział swój ostatni dzień w Naziemiu, bo to pamiętał najlepiej. Że to była sobota, więc nie poszedł do szkoły. Jak pomagał pani Cormaci robić zapiekankę, jak kupił Lizzie książkę z łamigłówkami, a potem zabrał Botkę na sanki. Nie wspomniał, że ledwie starczało im na jedzenie ani o chorobie taty, bo myśli o tym sprawiały mu ból, a dookoła i tak działo się wystarczająco dużo złego. Skoncentrował się więc na przyjemnych momentach.

Luksa raz na jakiś czas zadawała pytania, zwykle gdy użył niezrozumiałego słowa, lecz przez większość czasu uważnie słuchała. Kiedy skończył, siedziała zamyślona kilka minut, zanim powiedziała:

- Chciałabym zobaczyć śnieg.

- Powinnaś kiedyś wyjść na górę - odparł Gregor, a ona się roześmiała. - Mówię poważnie, powinnaś przyjść na górę na jeden dzień. Albo chociaż na kilka godzin. Tam, gdzie mieszkam, jest naprawdę fajnie. To znaczy, mój dom to żaden pałac ani nic

takiego. Ale samo miasto, Nowy Jork, to co innego.

- Nie myślisz, że Naziemni uznają mnie za dziwną? - zapytała.

Tu pojawił się problem. Ta przezroczysta skóra, fioletowe oczy...

- Włożysz coś z długim rękawem, do tego kapelusz i okulary przeciwsłoneczne - powiedział Gregor. - Nie będziesz się różniła od połowy tamtejszych mieszkańców. - Nagle zapalił się do tego pomysłu. - Moglibyśmy wyjść na miasto tak jakoś po zmroku, żeby słońce cię nie oślepiło. Nawet jeśli przejdziemy się tylko kawałek, na przykład pójdziemy na pizzę, to i tak będzie to dla ciebie coś, czego nigdy dotąd nie przeżyłaś!

Przez chwilę oboje czuli się szczęśliwi. Myśląc o pobycie w Nowym Jorku. Myśląc o znalezieniu się gdzieś daleko stąd.

Potem Luksa westchnęła i wykonała taki gest, jakby poprawiała koronę na głowie.

- Oczywiście rada nigdy mi na to nie pozwoli.

- No tak, a ty bardzo się tym przejdziesz - zauważył Gregor.

Uśmiechnęła się do niego szeroko i już miała coś powiedzieć, kiedy Howard jęknął.

- Pandora? - wymamrotał. Podniósł się tak gwałtownie, że musiał złapać się Tempa, żeby nie stracić równowagi. Rozejrzał się niespokojnie i dostrzegł przytulone do siebie trzy nietoperze. Zadarł głowę, jakby to wszystko mu się przyśniło a Pandora latała sobie spokojnie nad łodzią. Oczywiście jej nie zobaczył.

- Pandora? - powtórzył. Dotknął swojej obitej szczęki i spojrzał na Maretha.

- Nie mogłeś jej uratować. Nikt z nas nie mógł - powiedział Mareth cicho.

Gregor widział, jak znaczenie tych słów dociera do Howarda, jak spada na niego niczym ciężar nie do udźwignięcia i

dosłownie go przygniata. Podziemny ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać. Ten widok wprost rozdzierał serce.

Botka podeszła do niego i poklepała go po karku.

- To nić. To nić. Już dobrze - powiedziała łagodnie. Tymi słowami zwykle ją uspokajano, kiedy płakała. Jednak Howard szlochał jeszcze bardziej. - Gego. On pacie.

Gregor rozumiał, że Botka szuka u niego pomocy, lecz on też nie miał pojęcia, co zrobić. Wtedy stało się coś nieoczekiwanego.

Luksa wstała. Twarz miała bledszą niż zwykle. Podeszła do kuzyna, usiadła obok niego i go objęła. Przyłożywszy czoło do jego barku, powiedziała:

- Ona zawsze będzie latać z tobą. Wiesz o tym. Ona zawsze będzie latać z tobą.

Howard położył głowę na jej kolanach, a ona przytuliła policzek do jego włosów. Długo jeszcze tak siedzieli, wspólnie opłakując śmierć Pandory.

Rozdział 17

Gregor zjadł na kolację tylko surową rybę, a swoją małą porcję chleba z mięsem oddał Botce. Temp, Howard i Ares zrobili to samo i dopiero wtedy dziewczynka wyglądała na zadowoloną.

- Zamykamy očka?

- Tak, Botko, zamykamy oczka i idziemy spać - powiedział Gregor. Mała natychmiast przytuliła się do niego na podłodze.

Howard, blady niczym duch z dużym sińcem na szczęce, upierał się, że przejmie stery, aby Mareth mógł odpocząć. Wachtę objęli Temp i Skierka, która oświetlała teren.

Pozostali ułożyli się do snu, lecz zanim zasnęli, odezwała się Dygotka.

- Jesteśmy już blisko. Czuję szczury.

- A węże? - zapytał Mareth. - Jeszcze śpią?

- Tak, ale niedługo wypłyną. A są śmiertelnie niebezpieczne - odparła.

Nie była to rozmowa, jaką Gregor chciałby usłyszeć przed snem. Szczury... węże... śmiertelne niebezpieczeństwo... Zwłaszcza że już wystarczająco niepokoiły go takie słowa jak furiasta... zabicie... Mortifer. Nie mógł uspokoić myśli. Zapadał w krótkie drzemki i wybijał się z nich, tak że zerwał się jako pierwszy, kiedy Temp ogłosił alarm.

- Błyskacze uciekają, uciekają one! - wychrypiał.

Gregor usiadł, otworzył oczy i zobaczył... nic. Było ciemno jak w grobie. Słyszał, jak Howard porusza się za jego plecami i mruczy:

- To ci zdrajcy, podłe błyskacze!

Gregor włączył latarkę, którą zawsze trzymał przy posłaniu. Teraz już wszyscy się pobudzili.

- Co jest? Co się dzieje? - zapytał Mareth, podrywając się na równe nogi.

- Błyskacze uciekły! - oznajmił Howard, zapalając pochodnię.

- Uciekły? Miały tu być do końca podróży! - zdziwił się Mareth.

- A co je trzymało? Honor? One go nie mają. Ich słowo? Równie bezwartościowe! Błyskacze kierują się tylko żołądkami, więc skoro nie możemy im zapewnić dość jedzenia, porzuciły nas! - zauważył Howard.

- Ale dokąd mogły uciec? - zapytał Gregor. Od miejsca, w którym świetliki dołączyły do wyprawy, dzieliło ich wiele dni podróży.

- Do szcurów - odparła Dygotka. - Szczury dadzą im jedzenie i zapewnią bezpieczny powrót w zamian za informacje o naszym położeniu. - Rozejrzała się po przerażonych twarzach. - Dobra strona jest taka, że nie będziemy już musieli słuchać ich narzekań.

W pierwszej chwili wszyscy byli zbyt zaskoczeni i przerażeni, by się odezwać. Dygotka żartuje! I nagle wszyscy - ludzie, nietoperze, karaluch i szcur - parsknęli śmiechem. Wszyscy bez wyjątku zgadzali się co do tego, jak bardzo bytujące były świetliki.

- Racja - przyznała Luksa. - To będzie prawdziwa ulga. - Przez moment ona i Dygotka oceniały się wzrokiem. - Szkoda, że ich nie pożarłaś.

- Oj, błyskacze mają paskudny smak - stwierdziła Dygotka. - Tylko je tak straszylam, żeby się zamknęły.

- Nikt nie będzie za nimi tęsknił, ale teraz nasza sytuacja jest gorsza niż przedtem - zauważył Mareth. - Howardzie, jak stoimy

z paliwem?

- Nie najlepiej. - Howard pokręcił głową. - Większość była na tamtej łodzi. Dotrzemy do Labiryntu, ale potem już nie starczy nam światła na długo.

Światło... życie... Te słowa były niemal synonimami dla mieszkańców Podziemia.

- Ja mam życie... to znaczy światło! Ja też mam światło! - obwieścił Gregor.

- Ty masz przed sobą najważniejsze zadanie, Naziemny - powiedział Howard. - Musisz zachować światło dla siebie.

- Owszem, zatrzymam go trochę. Ale mogę je wam udostępnić. Poczekajcie! - Gregor wysypał zawartość swojej torby. Miał cztery latarki, w tym tę, z którą sypiał, oraz małą od pani Cormaci, a do tego dużo dobrych baterii. Podczas podróży prawie nie używał latarek, ponieważ zastępowały je świetliki. W torbie była też rolka taśmy klejącej.

- Hej, Luksa, daj mi rękę! Tylko nie tę, w której trzymasz miecz! - zakomenderował.

Luksa z zaciekawieniem wyciągnęła do niego rękę. Gregor przyłożył latarkę do jej przedramienia, tak że świeciła ponad jej dłoń. Potem długo obklejał je razem taśmą, żeby mocno przytwierdzić latarkę do rękawa. Zostawił tylko dostęp do przełącznika.

- O! Teraz nie musisz jej trzymać i jej nie zgubisz.

Luksa włączyła światło i poruszyła ręką.

- Aha, tak będzie dobrze.

Gregor wyposażył też w latarki Howarda i Maretha, a następnie przymocował jedną do własnej ręki. Musiał jednak umieścić ją na prawej, bo lewa była nadal w złym stanie po ataku kałamarnicy.

Wtem małeńka rączka poklepała go po brzuchu.

- Ja też cem, Gego. Botka też ce lampkę!

- Przykro mi, ale nie mam więcej. Zaraz... poczekaj. - Chwycił najmniejszą latarkę i przykleił taśmą do jej rękawka.

Botka zachwycona pobiegła do Tempa.

- Botka też ma! O!

- Dobrze, ale musisz ją wyłączyć. Oszczędzaj światło, tak? - Gregor wyłączył jej latarkę. Zwracał się do Botki, ale w tym momencie wszyscy, którzy również mieli włączone żarówki, posłusznie je wyłączyli. Gregor się uśmiechnął. Widział, jak wiele radości im sprawił.

Miał sześć zapasowych baterii. Podziemni nalegali, by je zatrzymał, a on nie oponował. Howard miał rację: Gregor miał zabić Mortifera, a to nie mogło się odbyć w ciemnościach, bo przecież nie potrafił używać echolokacji.

W chwili gdy miał wyłączyć własną latarkę, coś przykuło jego uwagę. Od wielu dni nie widzieli nic poza wodą i tą jedną jedyną wyspą. Teraz Gregor zobaczył wysokie skalne ściany wznoszące się po obu stronach. Znajdowali się w jakimś tunelu.

Nos Dygotki podrygiwał niespokojnie.

- Będziemy tam za moment. Fotos Błysk-Błysk i Skierka zrobili swoje. Szczury już na nas czekają.

- Wiesz, ile ich jest? - zapytała Luksa.

- Czterdzieści siedem - odpowiedziała Dygotka. - Czekają w tunelach nad Pokalem.

- Co to za Pokal? - zaciekawiał się Gregor.

- To taki duży okrągły szyb, bardzo głęboki, do połowy zalany wodą. Na dnie śpią węże - wyjaśniła Dygotka.

- Czyli te węże to jakiś rodzaj ryb?

- Nie, one oddychają powietrzem. Ale są w stanie długo spać

pod wodą - powiedział Howard.

Gregor pomyślał o aligatorach. One też mogą spać pod wodą. Miał nadzieję, że te węże nie są olbrzymimi aligatorami, bo już te normalnej wielkości są wystarczająco przerażające.

- Czuję go! - zawołała Dygotka. Stanęła na tylnych łapach, a przednie oparła o dziób łodzi. - Czuję Mortifera!

Jeszcze do tej chwili Gregor miał cichą nadzieję, że to wszystko jest jakąś pomyłką. Że może ten Mortifer to jakaś baśń czy mit i szczury celowo rozsiewają plotkę o jego istnieniu. Ale skoro Dygotka go wyczuła...

- Jesteś pewna? - zapytał. - Skąd wiesz, że to Mortifer, a nie inny szczur?

- Czuję jego biel. Tylko przebłyski, tu i tam. Jest głęboko w Labiryncie i dzieli go od nas wiele warstw kamienia. Ale to na pewno on.

Gregor poczuł nagłą potrzebę ruchu. Zaczął chodzić tam i z powrotem po niewielkiej dostępnej mu powierzchni.

- No dobrze, to jaki jest plan? Co zrobimy, kiedy już dotrzemy do tego Pokoła?

- Pokoła - poprawił go Howard. - W tunelach nad Pokalem jest kilka wejść do Labiryntu. Nasz pierwotny plan zakładał, że niezauważeni wślizgniemy się jednym z nich i pieszo poszukamy Mortifera. Ale to było, zanim błyskacze nas zdradziły.

- Czyli plan A wziął w łeb. Jaki jest plan B? - zapytał Gregor.

Nastąpiło długie milczenie.

- No nie! Każdy ma jakiś plan B!

- Z całym szacunkiem wobec rady, Naziemny, opracowanie planu, który przyprowadził nas aż dotąd, było niełatwe - zauważył Mareth. - W Podziemiu, jeśli plan A zawodzi, zwykle pozostaje jedno z dwojga: walczyć albo uciekać.

- Uciekać? - Przed nimi ciągnęły się tunele pełne szczurów. Za nimi znajdował się Wodny Szlak, gdzie nie było żadnej możliwości lądowania, pomijając wyspę, na której roiło się od mięsożernych muszek. - Nie ma dokąd uciekać! - zawołał Gregor.

- To nam ułatwia decyzję - stwierdził Howard i zaczął przygotowywać miecze.

- Dygotko, które wejście daje nam największe szanse na przeżycie? - zapytał Mareth.

- Jest jedno na końcu Pokała. Przy samym brzegu wody. Od lat nie było tam żadnego szczura. Może o nim zapomniały, a może czyha tam jakieś niebezpieczeństwo i dlatego omijają to miejsce. Aleja nie wyczuwam, co by to mogło być - oznajmiła szcurzyca.

- Możesz nas tam zaprowadzić, kiedy już będziemy w Pokalu? - poprosił Mareth.

- Już jesteśmy - odparła Dygotka.

Gregor włączył swoją latarkę i pozostali zrobili to samo. Płynęli po czymś, co wyglądało jak ogromny okrągły zbiornik. Powierzchnia wody była gładka jak lustro. Nie było plaż, woda ze wszystkich stron dochodziła do kamiennych ścian. W ścianach widniały wyloty tuneli, niektóre częściowo ukryte pod wodą, inne wysoko nad taflą. W wielu z tych otworów Gregor widział duże szczury.

Nikt się nie ruszał. Ani szczury, ani przybysze. Wokół panowała upiorna cisza. Wtem z góry dobiegł odgłos skrobania pazurami.

Chlup! Coś spadło obok łodzi, wzbijając w powietrze fontannę kropel. Chlup! Chlup! Szczury rzucały do wody kamienie wyciągane z tuneli.

- Oj, słabo im idzie. Żaden kamień nawet nas nie musnął - zauważył Gregor. Miał rację, kamienie spadały daleko od łodzi. Poczul się nieco lepiej, widząc, że szczury nie potrafią

przeprowadzić skutecznego ataku.

Chlup! Chlup! Chlup! Chlup! Chlup!

Luksa się zachmurzyła.

- Coś mi się tu nie podoba.

- Tak, to nie w stylu zębaczy marnować energię na bezsensowny atak - przyznał Mareth.

Nagle oczy Howarda zrobiły się okrągłe i chłopiec zaczął rozpaczliwie wymachiwać rękami.

- Łódź w górę! Fruwacze! Łódź w górę!

Niemal równocześnie poderwała się Dygotka.

- Budzą się! Budzą się! Lećcie!

Wtedy dopiero Gregor zrozumiał, co się dzieje. Szczury nie próbowały ich zatopić - one chciały obudzić węże! Aurora i Andromeda chwyciły za liny z przodu, Ares z tyłu. Wyciągnęły łódź z wody i poderwały.

- Gdzie lecimy? - chciały wiedzieć nietoperze.

- Dygotko, gdzie ten tunel? - zapytał Mareth.

- Przestańcie tak nami obracać, to wam powiem! - zawołała szczurzyca. Nietoperze zatoczyły mniejszy krąg, a Dygotka pokazała im wejście do tunelu na wprost tego, którym tu wpłynęli. - O tam! Ten w kształcie łuku!

Gregor skierował w to miejsce snop światła latarki. Otwór miał niewiele ponad metr wysokości i można było w niego wpłynąć.

- Ale to wejście jest częściowo zalane! Czy tam w ogóle jest dno?

- Dalej, w głębi. To naprawdę nie czas na wybrzydzenie - burknęła Dygotka. - Węże są...

Łup! Coś trzasnęło w burtę i wyrwało w niej dziurę. Łódź przechyliła się na bok. Nietoperze ledwie zdołały ją utrzymać.

Gregor pomyślał, że trafił w nich jeden z kamieni. Zaraz jednak przekonał się, że był w błędzie.

- Ooo! - jęknął. - O nie!

Jego pierwszą myślą było: „Czyli one nie wyginęły!”. Miał na myśli dinozaury, lecz nie do końca miał rację. Dinozaury mogły chodzić po lądzie, a ten stwór poruszał się za pomocą płetw. Czyli to jakiś gad wodny, tyle że stary jak dinozaury. I olbrzymi jak największe szkielety, które Gregor widział w muzeum w Nowym Jorku. Jego ciało miało spłaszczony owalny kształt. Cienkim i długim ogonem potwór młócił wodę, wzniesając silne fale na całym zbiorniku. Jego szyja, która na pewno sięgnęłaby do piątego albo i szóstego piętra, pokryta była różowymi łuskami, a na jej końcu tkwiła podłużna głowa. Tam, gdzie zapewne kiedyś, na jakimś etapie ewolucji, były oczy, teraz widniały jedynie puste otwory. Przecież w tych ciemnościach wzrok nie był do niczego potrzebny. Potwór otworzył paszczę i wydał niski ryk, który zmroził krew w żyłach Gregora. Nagle w snopie światła latarki pojawiły się zęby gada. Setki i setki zębów w trzech rzędach przysuwały się w stronę łodzi. Chrup! Kolejna część łódki zniknęła!

- Opuszczać pokład! - wykrztusił Mareth.

Gregor był pełen podziwu, że ich dowódca w ogóle zdołał wydobyć z siebie całe zdanie. Jednym ruchem chwycił Botkę i swój plecak, po czym rzucił się w stronę Aresa.

- Na trzy, wszyscy skaczą! - krzyknął Mareth.

Gregor zrozumiał, że chodzi o skok z burty łodzi. Tylko w taki sposób nietoperze mogły ich złapać. Wspiął się na krawędź.

- Raz... dwa... trzy!

Czuł, jak łódź usuwa się spod jego nóg, a potem wszystko zniknęło. Niemal natychmiast zjawił się Ares. Nietoperz wykonał jeszcze jeden nawrót i za plecami Gregora wylądował Temp. Trząśnięcie jak liść na wietrze. Ale kto z nich nie drżał ze strachu?

Temp zaczął dźgać Gregora głową w plecy. Chłopiec obrócił się i zobaczył, że karaluch trzyma w szczękach miecz.

- Ojejku, Temp, dziękuję! - zawołał i zdrową ręką chwycił za rękojeść. Nawet nie pomyślał o zabraniu miecza. Taki z niego wojownik.

Teraz wszyscy już mieli włączone latarki, bo jedyna pochodnia wpadła właśnie z sykiem do wody. Przed ich oczami prezentował się prehistoryczny koszmar. Spod wody wyłoniło się pół tuzina węży i coś Gregorowi mówiło, że to jeszcze nie koniec. Machały w powietrzu głowami i ogonami, próbując dosięgnąć wszystkiego, co napotkały. Ponieważ nie miały oczu, Gregor domyślał się, że stosują jakiś inny system naprowadzania. Może nawet echolokację.

Walka z nimi nie miała sensu. Gregor przywarł mocniej do grzbietu Aresa, a ten z szybkością błyskawicy przemykał między wyciągającymi się głowami i ogonami. Gregor rozejrzał się. Zobaczył Maretha i Howarda na Andromedzie, Lukcę na Aurorze... Ale zaraz! Gdzie jest Dygotka? Nagle usłyszał wrzask i zobaczył biedną Dygotkę zwisającą na ogonie z paszczy węża.

- Ares, szybko! - krzyknął. Nietoperz rzucił się szczerowi na ratunek. Gregor uniósł miecz do ataku akurat w chwili, gdy węzowy ogon uderzył Aresa w bok. Botka wypadła Gregorowi z rąk. - Botka! Nie! Ares! Łap ją, Ares!

Nietoperz jednak złapał najpierw Gregora.

- Luksa ją ma! - zawołał Ares, zanim Gregor zdążył się wściec. - Luksa ma Botkę i Tempa!

- Do tuneli! - krzyknął Howard, gdy obok nich przeleciała Andromeda. - Tunele! - Z trudem zachowywał równowagę, starając się utrzymać nieprzytomnego, zakrwawionego Maretha.

Powierzchnię wody rozdzierały teraz wysokie na kilka metrów

fale. Szczury, które nie zdążyły uciec do tuneli, piszczały w węzowych paszczach. Uderzenia gadzich ogonów rozbryzgiwały na wszystkie strony silne strumienie wody.

Nagle Gregor poczuł, że Ares pikuje. Lecieli prosto w wodę i na chwilę nawet zanurkowali. Gdy się wynurzyli, Gregor krztusił się i prychał, nic nie rozumiejąc. Czuł, że jego nietoperz leci z wielkim trudem. Wzbijali się w powietrze, robiąc gwałtowne uniki, by nie trafić do którejś z groźnie kłapiących paszczy. Wreszcie Ares rzucił się na skalną ścianę, obniżył lot i znaleźli się w środku tunelu.

Ares padł jak nieżywy. Gregor z hukiem stoczył się z jego grzbietu. W głębi tunelu widać było światło. Howard niespokojnie opatrywał ułożonego na ziemi Maretha, a Andromeda wisiała nad nimi. Jedna nogawka rannego była całkowicie przesiąknięta krwią. Przed nim leżało drżące, mokre, włochate ciało - Dygotka. Z jej rozbitego nosa lała się krew, podobnie jak z kikuta, który wcześniej był ogonem. U wlotu tunelu rozległ się jakiś dźwięk. Gregor skierował tam światło latarki. Spodziewał się zobaczyć Aurorę z Luksą, Botką i Tempem.

Zamiast tego ujrzał zmierzające w ich stronę trzy rzędy obnażonych zębów.

Rozdział 18

Miecz uratowany przez Tempa wciąż tkwił w dłoni Gregora. Gdy złowieszcze szczęki już miały osiągnąć Dygotki, chłopiec przeskoczył przez szcurzycę i wbił ostrze prosto w język węża. W twarz chlusnęła mu jakaś ciecz. Gregor zachwiał się i poślizgnął na kałuży krwi Dygotki. Nogi mu się rozjechały i upadł na szczura.

Potwór zaryczał i uderzył łbem w sufit tunelu. Posypały się kamienie. Gregor czuł, jak ryk tego pierwotnego gada przeszywa całe jego ciało. Wąż nie przestawał walić głową na wszystkie strony, ogarnięty bólem i wściekłością, aż wreszcie wysunął się z tunelu, zabierając ze sobą miecz wciąż wbity w język.

Czy przyjdą kolejne?

- Potrzebuję miecza! - zawołał Gregor. Howard natychmiast rzucił mu broń. Gregor stał pochylony przed Dygotką i z wytężonymi zmysłami czekał. Czuł, że za moment może wpaść w tę znajomą już furję. Opanował to, nie chcąc stracić kontroli nad sytuacją. Stał, czekając na kolejny atak. Ten jednak nie nastąpił. Może wśród węży rozeszła się wieść, że kto wsadzi łeb do tego tunelu, ten może stracić język. A może potwory znalazły sobie coś lepszego do jedzenia. Niezależnie od przyczyny, wyglądało na to, że na zewnątrz się uspokaja. Coraz rzadziej rozlegały się ryki, chlupot ustał.

Gregor rozluźnił się i obrócił. Za jego plecami stał Ares. Dygotka obiema łapami ścisnęła sobie nos, by powstrzymać krwawienie. Howard masował klatkę piersiową Maretha, próbując pobudzić jego serce do pracy.

- Mareth! - Gregor podbiegł do leżącego na ziemi żołnierza. -
No, Mareth, oddychaj!

Howard ucisnął jeszcze kilka razy, po czym przyłożył ucho do klatki piersiowej.

- Jego serce bije! Wrócił! Co masz w plecaku, Naziemny?

Gregor rzucił plecak na ziemię. Były tam ostatnie baterie, taśma klejąca, dwa batony i kilka pieluch, które zabrał na wypadek, gdyby trzeba było przewinąć Botkę.

Howard oderwał resztkę zakrwawionej nogawki Maretha, odsłaniając poszarpane ciało wokół głębokiej rany.

- Wąż go ugryzł, jak polecieliśmy ratować Dygotkę. - Położył na ranę trzy czyste pieluchy. - Przytrzymaj tu - powiedział do Gregora. Następnie owinął wszystko taśmą klejącą, by przymocować opatrunek. Wreszcie oparł się na piętach i pokręcił głową. - Musimy go zabrać do domu, jeśli ma przeżyć. Ogrzej go, Andromedo, a ja zajmę się szczurem.

Andromeda położyła się obok Maretha i okryła go skrzydłami.

- Muszę go zabrać do domu. Muszę go zabrać.

Howard chwycił dwie ostatnie szmatki łapaczki i poszedł do Dygotki. Jedną pieluchą owinął jej kikut.

- Przepraszam, że ci go odciąłem - powiedział. - Nie było innego sposobu, żeby cię uwolnić.

- Sama bym go sobie odgryzła, gdybym mogła - odparła szczurzyca.

Drugą pieluchę Howard położył na jej nosie i przymocował taśmą klejącą.

- Będziesz musiała oddychać przez pysk, aż się zagoi.

Dygotka kiwnęła głową.

- Co ci się stało w nos? - zapytał Gregor.

- Zanim Howard mnie odciął, wąż zmiażdżył mi nos ogonem -

wyjaśniła. - Teraz nic nie czuję.

- Straciłaś węch? - zdumiał się Gregor. W takim razie Dygotka nie będzie w stanie wyczuć Mortifera. Na razie jednak dręczyła go jeszcze bardziej nagląca sprawa. - To nie umiesz stwierdzić, gdzie jest moja siostra?

- Nie martw się, Naziemny. Moja kuzynka i Aurora stanowią świetną drużynę. Jestem pewien, że wszyscy się schronili w którymś z tuneli - powiedział Howard uspokajającym tonem. Nie wyglądał jednak na spokojnego.

- Myślę, że taki mieli zamiar - wtrąciła Dygotka, unikając wzroku Gregora.

Gregor czuł, jak czas się zatrzymuje.

- Mieli zamiar?

Dygotka ociągała się z wyjaśnieniem.

- To było takie niejasne. Wąż mną potrząsał i trudno mi było namierzyć zapachy...

- Przecież Luksa i Aurora przechwyciły Botkę. Złapały też Tempa. Aurora tak mi powiedziała - odezwał się Ares.

- Tak. Tak było. Ich zapachy były razem. Ale potem... potem... między nami była woda - wyznała Dygotka.

- Co to znaczy? Że Hyla woda między wami? - dopytywał Gregor.

- To znaczy... ciągle ich czułam. Ale była między nami woda. Bardzo dużo wody. Ten zapach był coraz słabszy. I wtedy ten wąż uderzył mnie w nos i wszystko pociemniało... - wyjaśniła Dygotka.

- Myślisz... że coś ich wciągnęło pod wodę? - zapytał Howard.

- Nie wiem na pewno. Ale gdybym musiała zgadywać, to powiedziałabym, że tak. - Podniosła wzrok na Gregora. - Przykro mi, Naziemny.

- Nie, nie tak było! Zawołam ich! Już wołam Aurorę! - rzucił Ares i wyleciał z tunelu.

Nikt się nie poruszył. Ciało Gregora powoli zamieniało się w lód. Ten lodowaty chłód zaczął się w stopach i stopniowo postępował w górę. Ogarniał nogi, biodra, żołądek. Gdy Ares wrócił i wylądował obok, ciało Gregora było odrętwiałe aż po klatkę piersiową.

- Nie odpowiadają - powiedział nietoperz.
Chłód zmroził serce Gregora.

*Kiedy dziecię martwe, wojownik bez mocy,
W jego sercu pustka, w duszy otchłań nocy.*

Zabili Botkę. Stało się najgorsze, co mogło się zdarzyć.

Pomyślał o tym, jak wraca do Nowego Jorku i przekracza próg mieszkania... sam.

Czas jakby przestał istnieć. Gregor nie umiałby stwierdzić, jak długo wszyscy milczeli. W końcu Howard zapytał:

- Co chcesz zrobić, Gregorze?

*Kiedy dziecię martwe, wojownik bez mocy,
W jego sercu pustka, w duszy otchłań nocy.
Pokój w niebyt odejdzie,
Zębacz władzę zdobędzie.*

Zębacze były teraz gdzieś daleko i świętowały zwycięstwo. Już ostrzyły sobie zęby, śmiały się i gratulowały sobie nawzajem tego, jak świetnie zadziałał ich plan. Jak udało im się zabić jego siostrę i tym samym złamać mu serce.

Jak na ironię, po raz pierwszy Gregor wiedział wyraźnie, co robi.

- Gregorze? - powtórzył Howard.

Czuł, jak lodowaty chłód podchodzi mu do gardła. Gdy się odezwał, jego głos brzmiał spokojnie i zimno.

- Chcę, żebyście wrócili do domu. Zabierzcie Maretha. Dygotkę też, jeśli możecie.

- A ty co zrobisz, Naziemny? - zapytała Dygotka.

Ostatnia iskra ciepła zgasła, gdy lodowata fala sięgnęła jego czoła i czubka głowy. Nie pozostało już nic, co ktokolwiek mógłby mu zrobić. Nie pozostało nic, czego by się bał.

- Ja? - odparł. - Zabiję Mortifera.

Część 3

LABIRYNT

Rozdział 19

Nie możesz iść sam - powiedział Howard, kręcąc głową.
- Mogę. Dygotko, powiedz im dlaczego.

Dygotka skrzywiła mordkę zaskoczona, niepewna, czy Gregor naprawdę tego chce. On skinął głową.

- Niech będzie - powiedziała. - Może mu się udać. Jest furiastą.

To słowo na wszystkich zrobiło wielkie wrażenie. Ares i Andromeda zatrzepotali niespokojnie skrzydłami. Howard oniemiał ze zdumienia.

- Furiasta? - rzekł po chwili. - Skąd wiesz?

- Furiaści wydzielają szczególny zapach, kiedy walczą - wyjaśniła Dygotka. - Jest ledwie uchwytny, nawet dla mnie, ale potrafię go rozpoznać. Wyczułam go przy pierwszym spotkaniu z Naziemnym, ale potem nie byłam pewna, czy nie pomyliłam jego zapachu z tym Ripreda. On też wtedy walczył.

- Tego dnia rozbijałem krwawe kulki - przypomniał Gregor. - Wtedy pierwszy raz się tak czułem.

- No właśnie, a po ataku kałamarnicy byłam już pewna - stwierdziła Dygotka. - Kilka dni później powiedziałam mu, że jest furiastą, ale on nie uwierzył.

Zapadła cisza. Gregor czuł na sobie spojrzenia wszystkich.

- Bo nie chciałem, żeby to była prawda. Ale to, czego ja chcę, nie ma znaczenia. Nie wiem, co to jest, coś się ze mną dzieje, kiedy walczę. Coś dziwnego. I skoro Dygotka twierdzi, że wyczuwa we mnie tego furiastę, to pewnie ma rację.

- Załóżmy, że to prawda i że faktycznie jesteś furiastą. To przecież nie znaczy, że jesteś nieśmiertelny. Nie znaczy, że

możesz sam wejść do Labiryntu pełnego szczurów - zauważył Howard.

- Nie będzie sam - oświadczył Ares. - Ja będę z nim.

- A ja poprowadzę go tak daleko, jak dam radę - dodała Dygotka. - Zanim straciłam węch, wyczułam silny zapach białej sierści. Nawet jeśli nie doprowadzę go do Mortifera, to przynajmniej gdzieś w pobliże.

- W takim razie Andromeda i ja też idziemy - oznajmił Howard.

- Ciebie nikt o to nie prosił - odezwał się Gregor.

- Co?

- Nie chcę, żebyś szedł do labiryntu, Howardzie. Chcę, żebyś zabrał Maretha z powrotem i opowiedział wszystkim, co się stało. Ktoś musi. A jeśli ja nie wrócę, chcę, żebyś w jakiś sposób przekazał wiadomość mojej rodzinie.

- Nie ty tu rządzisz - protestował Howard. - Ja otrzymałem rozkazy z Regalii.

- Dobrze, ale jeśli pójdziesz za mną, będę z tobą walczył - odparł Gregor.

- Nie będziesz miał szans sam na nogach w walce z furiastą na fruwaczu - powiedział Ares.

- Zwłaszcza, jeśli po ich stronie będzie jeszcze szczur - dorzuciła Dygotka.

Howard czuł, że przegrywa.

- A może zaryzykuję! Może Andromeda też!

- Proszę, Howardzie, wróć do domu. Nie chcę, żeby moi rodzice nadaremnie czekali na mnie i Botkę, kiedy nasz powrót nie będzie już możliwy. A jeśli nie wrócimy, to wcześniej czy później oni na pewno przyjdą nas szukać. Ludzie w Regalii też muszą się dowiedzieć. O Luksie. Teraz muszą pomyśleć o nowej królowej czy królu, prawda? Bo niezależnie od tego, co mówiła Luksa,

Nerissa prawdopodobnie nie da sobie z tym rady.

W kolejności do tronu będzie pewnie najpierw Vikus, potem twoja mama, a potem ty. Ale jeśli ty zginiesz, to dziedziczyć będzie...

- Stellovet. O rany, o tym nie pomyślałem... - westchnął Howard.

- Masz zamiar pozwolić jej rządzić Regalią?

- Nie, tego nie chcę, ja... - Howard pocierał czoło dłońmi. Najpierw utrata Pandory, potem Luksy, którą dopiero co odzyskał, do tego jeszcze poczucie odpowiedzialności za los królestwa; cała ta sytuacja wyraźnie go przytłaczała. - Nie wiem, co robić. Andromedo, co ty na to?

- Nie będę walczyć z Naziemnym i ryzykować, że zrobię mu krzywdę. Zabieram Maretha do domu - oznajmiła nietoperzyca. - I powinieneś wrócić ze mną.

- Och... - Howard zaczynał tracić pewność siebie. - Nie mogę walczyć z wami wszystkimi - powiedział. Siedział przez chwilę z opuszczoną głową. Wreszcie otrząsnął się i zaczął planować. - No dobrze, jeśli chcemy dostarczyć Maretha żywego, to liczy się każda sekunda. Ale Andromeda nie może lecieć bez odpoczynku, a po drodze nie ma gdzie wylądować.

To była prawda. Wszyscy się zamyślili i po chwili odezwał się Ares.

- W Pokalu pływają szczątki łodzi. Nieduże, ale wciąż są na powierzchni.

- Może zrobisz z nich szalupę - powiedział Gregor.

- Co to takiego szalupa? - zapytał Howard.

- W Naziemiu duże łodzie, różne statki, okręty, są wyposażone w szalupy ratunkowe. To takie małe łódki, do których można się przesiąść, jeśli statek zatonie albo coś mu się stanie - wyjaśnił

Gregor.

- Gdyby ta szalupa była na tyle lekka, że potrafiłabym ją udźwignąć i mogłabym raz na jakiś czas na niej odpocząć przez kilka godzin, to może dam radę - stwierdziła Andromeda.

Ares zaproponował, że poszuka wraku.

- Polecę z tobą - zaofiarował się Gregor. Musiał porozmawiać ze swoim nietoperzem. Poczekał, aż znaleźli się nad taflą Pokała. - Aresie, nie musisz tego robić. Iść ze mną do Mortifera. Pójdę sam.

- Nie. Zrobimy to razem - odparł nietoperz. - Zresztą, zębaczce pozbawiły mnie wszystkich powodów, jakie miałem, by wracać do Regalii. Jeżeli dziwnym zrzędzeniem losu przeżyjemy i wrócisz do domu, dla mnie zacznie się okres prawdziwej ciszy.

Miał rację. Bez Luksy i Aurory Ares nie będzie miał z nikim kontaktu. Mógłby chyba siedzieć w swojej kryjówce całymi latami i nikt by się nie pofatygował, by sprawdzić, czy jeszcze żyje. Gregor może wróci do domu z pustką w sercu, a wtedy Ares będzie praktycznie banitą.

- No dobrze. Pójdziemy razem. - Coś mu mówiło, że więcej już nie odbędą podobnej rozmowy: o tym, czy jeden ma się narażać na niebezpieczeństwo bez drugiego. Nie zawracał sobie głowy podziękowaniem. W jakiś sposób czuł, że to zbyteczne, że byłoby to jak dziękowanie samemu sobie. Nagle uświadomił sobie, że ta podróż, podczas której napotkali kałamarnice, wiry wodne, krwiożercze muszki i węże oraz doznali ogromnej straty bliskich, że ona obu ich odmieniła. Sprawiała, że przysięga, którą złożyli sobie w obecności wściekłego tłumu w Regalii, nabrała prawdziwego sensu. Przypomniawszy sobie to uczucie, gdy ścisnął pazur Aresa w dłoni, i słowa, które powtarzał za Luksą:

*Aresie, fruwaczu, ślubuję ci dziś,
że w życiu i śmierci nie rozdzieli nas nic.*

Czy mrok, czy ogień, wojna czy niezgoda, Twe życie jak własne będę ratować.

Ares był jego nietoperzem. Gregor był człowiekiem Aresa. Teraz byli prawdziwie zespoleni.

Poszukiwania okazały się całkiem owocne. Ares znalazł trzy kawałki łodzi, z których Howardowi udało się przy użyciu ostatnich pasków taśmy klejącej zrobić coś w rodzaju tratwy. Raczej nie dałoby się przepłynąć tym Wodnego Szlaku, ale po przetestowaniu okazało się, że konstrukcja utrzymuje ciężar Gregora, Aresa i Howarda, co znaczyło, że nada się do międzylądowań.

- Powinna wytrzymać kilkugodzinny postój - powiedział Howard. - Wystarczy, żeby Andromeda mogła się przespać. Prawie tak samo ważnym znaleziskiem jak szczątki wraku były dwie skrzynie, które wcześniej znajdowały się na łodzi. Skrzynie te zostały wrzucone przez fale do tunelu. W jednej była żywność, w drugiej zestaw pierwszej pomocy, który bardzo ucieszył Howarda.

- O tak. To jest nam potrzebne jak światło! - zawołał. Natychmiast otworzył jedną z nich i zaczął opatrywać wszystkich po kolei. Zmienił opatrunki Marethowi i Dygotce, zwilżając rany środkiem odkażającym. Ranę Gregora, która wyglądała coraz lepiej, owinął świeżym bandażem. Ukąszenia muszek na ciele Aresa posmarował maścią.

Howard nalegał, żeby Gregor zabrał jedzenie, gdyż Mareth i tak nie był w stanie jeść, a on i Andromeda mogli żywić się surowymi rybami.

- Kto wie, co was czeka w Labiryncie.

Gregor zabrał miecz Maretha. Howard miał własny.

W końcu przystąpili do podziału światła. Mieli dwie działające latarki: latarka Howarda uległa zniszczeniu podczas ataku węży, a dwie kolejne zniknęły w głębinach wraz z Luksą i Botką. Tak więc mieli po jednej na grupę, ale Howard uparł się, żeby Gregor zabrał wszystkie zapasowe baterie.

- Nawet bez światła Andromeda doniesie nas do domu. Wy macie o wiele więcej trudności do pokonania.

Gregor zgodził się. Włożył batony, jedzenie i zapasowe baterie do jednego plecaka. Wetknął miecz Maretha między dwa paski. Latarkę wciąż miał przymocowaną do zdrowej ręki.

Andromeda rozplaszczyła się jak mogła i położyli na jej grzbiecie Maretha. Howard owinął go kocem z zestawu pierwszej pomocy, po czym sam przełożył nogę ponad szyją nietoperza.

- Wysokich lotów, Gregorze Naziemny.

- Wysokich lotów - odparł Gregor, choć w tej sytuacji bardziej odpowiednie wydawało się „Miło było cię poznać”. Nie spodziewał się, że jeszcze kiedyś się spotkają.

Andromeda wzbijała się. Ściskając w pazurach tratwę, wyleciała z tunelu. Niemal natychmiast zniknęli pozostałym z oczu.

Gregor, Ares i Dygotka obrócili się i bez słowa ruszyli w głąb korytarza.

Rozdział 20

Kierując się tym, co pamiętała sprzed utraty węchu, Dygotka prowadziła Gregora i Aresa labiryntem tuneli. Niemal od razu korytarz zaczął się rozwidlać. Niektóre drogi krzyżowały się z takimi, które rozgałęziały się na cztery lub pięć odnóg. Inne były zakręcone niczym spirala, tak że trzeba było dziesięciu minut na pokonanie odległości, którą można by przebyć w minutę, gdyby iść po linii prostej. W miarę jak zagłębiali się w Labirynt, tunele stawały się jeszcze bardziej nieprzewidywalne. Wąskie przejście, przez które ledwie mogli się precisnąć, nagle zmieniało się w olbrzymią jaskinię, która z kolei prowadziła do grubej warstwy kamieni zagrządzających drogę.

W najtrudniejszej sytuacji był Ares, bo większość trasy trzeba było pokonać pieszo. Podskakiwał, trzepocząc skrzydłami, w ciasnych tunelach robił drobne szybkie kroczki, a na większych przestrzeniach z ulgą rozkładał skrzydła.

Szczurów nie było.

- Widocznie widziały, co stało się z twoją siostrą - powiedziała Dygotka. - Zębacze myślą, że cię pokonały i że Mortifer jest bezpieczny. Ale w końcu poczują twój zapach i wtedy zaczną się walka.

Szli jeszcze mniej więcej godzinę, nim przystanęli na odpoczynek.

- Ty to wszystko pamiętasz? Tylko po zapachach, które wyczułaś w Pokalu? - zwrócił się Gregor do Dygotki.

- Tak, ale też znam Labirynt lepiej niż większość szczurów. Mieszkałam tu przez jakiś rok, kiedy mnie wygnano - wysapała

Dygotka. Nie było z nią dobrze. Bandaże na nosie i kikucie ogona nasiąkły krwią, w oczach widać było gorączkę.

- Myślałem, że mieszkałaś na Martwej Ziemi - zauważył Gregor.

- Na początku nie. Ukrywałam się w grocie w pobliżu Pokała. Szczury nigdy się tam nie zapuszczają, bo boją się węży. Nie było to idealne miejsce, ale bezpieczniejsze od Martwej Ziemi. Ale raz się zdrzemnąłam przy zbieraniu grzybów i patrol mnie zauważył. Musiałam uciekać, a jedynym miejscem, gdzie mogłam się schronić, była Martwa Ziemia. Przez lata nie miałam się do kogo odezwać. Potem się zorientowałam, że w pobliżu jest jeszcze jeden sznur.

- Ripred - powiedział Ares.

- Pozwalał mi czasem mieszkać w swoim gnieździe, kiedy je opuszczał. Byłeś tam w pobliżu. To blisko miejsca, gdzie pierwszy raz z nim rozmawiałaś - ciągnęła Dygotka. - Teraz ma całe stado sznurów. Ale mówi, że będę mogła z nimi zostać, tylko jeżeli pomogę ci z Mortiferem. Jak nie, znowu będę zdana na siebie. - Wydawało się, że ta myśl dodała jej energii do działania. - Musimy iść dalej.

Gregor w drodze myślał o Ripredzie. Pozwolił Dygotce przebywać na Martwej Ziemi, korzystać ze swojego gniazda i przyłączyć się do jego stada. To wszystko mogło wyglądać na przejawy dobroci. Ale czy rzeczywiście tym było? Warunkiem było uzyskanie od Dygotki czegoś w zamian. Ripred wiedział, że może wykorzystać ją i jej niewiarygodny węch. Dygotce bardzo zależało na tym, żeby znowu należeć do jakiegoś stada. Oboje mieli więc w tym interes. Tak samo jak Ripred i Gregor. Dla Dygotki, jak dla Gregora, istotnym pytaniem było: co się stanie, gdy ten wspólny interes przestanie ich łączyć.

A może Gregor zbyt surowo ocenia Ripreda? Przecież ten

szczur przyjaźni się z Vikusem i Solovet. Bywały chwile, gdy Gregor miał wrażenie, że wyczuwa w nim szczere współczucie skrywane za maską sarkazmu i wrogich warknięć.

Może w wypadku furiastów wszystko jest bardziej skomplikowane. W wypadku Gregora na pewno takie było.

Dygotka zaczęła powłóczyć nogami i Gregor widział, że jest u kresu sił. W końcu straciła równowagę, upadła na brzuch i nie wstała. Gregor przykucnął koło niej. Łapała powietrze szybkimi, płytkimi wdechami.

- Nie mogę dłużej iść - powiedziała. - Zresztą i tak mój węch dalej mnie już nie zaprowadzi. Ta droga przed nami rozwidła się w trzech kierunkach, a ja tak jak i wy nie wiem, który korytarz wybrać.

- Myślisz, że cię tu zostawimy? - powiedział Gregor.

- Odpocznę chwilę. Jeśli szczury mnie nie znajdą, może uda mi się dotrzeć do mojej starej jaskini. Ale ty... ty musisz już iść. Jesteś blisko Mortifera. Wiem to. Szczury wkrótce cię wywęszą. Idź... idź... - wysapała.

Gregor podał jej kawałek mięsa i czerstwego chleba. Co powinien powiedzieć?

- Wysokich lotów, Dygotko.

Zachichotała i z bandaża na nosie poląła się strużka krwi.

- Do szczurów tak się nie mówi.

- To co mówicie w takiej sytuacji? - zapytał Gregor.

- W takiej? Pędź jak rzeka - powiedziała Dygotka.

- Pędź jak rzeka, Dygotko - powtórzył Gregor.

- Ty też - odparła szczurzyca.

Tak więc Gregor i Ares zostawili ją leżącą na ziemi w tunelu. Gdy doszli do miejsca, w którym korytarz się rozgałęział, zatrzymali się. Gregor przypomniał sobie Dygotkę leżącą w

ciemnościach, wykrwawiającą się na śmierć.

Ares czytał w jego myślach.

- Jest silna i sprytna, skoro przetrwała samotnie na Martwej Ziemi. I całkiem niedaleko ma kryjówkę.

- Wiem.

- Nienawidzi samotnego życia. Śmierć Mortifera jest dla niej jedyną nadzieją. Gdybym to ja był Dygotką, nie chciałbym, żebyś wrócił.

Gregor pokiwał głową i rozejrzał się.

- Który tunel wybieramy?

- Ten po lewej - odparł Ares.

Szli przez jakiś czas prosto, potem trafili na kolejną „spirale” i znaleźli się ponownie w miejscu, gdzie schodziły się wszystkie trzy tunele.

- Po zastanowieniu myślę, że ten w prawo będzie lepszy - stwierdził Ares.

Poszli w prawo i po kilku minutach dotarli do ściany. Wycofali się do rozwidlenia.

- Chyba to ty powinieneś wybrać - powiedział Ares.

Ruszyli środkowym tunelem i po mniej więcej dwudziestu minutach znaleźli się w dużej grocie. Miała kształt niemal idealnego stożka: ściany stykały się w jednym punkcie prawie centralnie nad okrągłą podstawą. Od groty rozchodziło się na boki kilkanaście korytarzy, niczym szprychy koła od roweru.

- Super - westchnął Gregor. - I co teraz?

Ares nie miał pojęcia.

- Ale Naziemny, od dawna już nic nie jedliśmy. Jeśli mamy iść dalej, musimy się posilić.

Kiedy ostatnio coś jedli? Gregor usiłował sobie przypomnieć - cofnął się do rozstania z Dygotką, do ataku węży, wpłynięcia do

Pokala, momentu, gdy obudził go głos Tempa, aż do tego wieczoru, gdy byli wszyscy razem. Wtedy zjadł kawałek surowej ryby i oddał Botce cały swój chleb i mięso.

„Ziamykamy očka?”, usłyszał jej głosik i jego serce przeszył straszliwy ból. Zaczerpnął tchu, wypchnął Botkę ze swoich myśli i wyobraził sobie śmiejące się szczury. Poczuł na plecach lodowaty dreszcz.

- Masz rację. Musimy coś zjeść - powiedział i otworzył plecak. Usiedli na kamiennej podłodze i przeżuwali suszone produkty, popijając wodą ze skórzanego bukłaka.

- To nie jest tak, jak powinno. To, że jeszcze żyję.

- Czemu tak myślisz? - zapytał Gregor.

- Bo nie ma już Henry'ego, Luksy i Aurory. Ile czasu już minęło, odkąd pierwszy raz do nas spadłeś?

- Nie wiem. Jakies pięć czy sześć miesięcy - odparł Gregor.

- Wtedy był mecz. Henry i ja zdobyliśmy siedem punktów. Na ten wieczór było planowane przyjęcie z okazji urodzin Nerissy. Szczury wydawały się takie odległe. Wtedy ty wpadłeś na stadion z siostrą i pełzaczami i nic już nie było jak dawniej. Co stało się z tamtym światem? Jak to możliwe, że tak szybko się zmienił? - westchnął Ares.

Gregor świetnie go rozumiał. Dobrze pamiętał, jak zawalił się jego świat w dniu, w którym tata zniknął. Potem nic już nie było takie samo.

- Nie wiem. Ale wiem jedno: tamten świat... on już nie wróci.

- Pozwoliłem zginąć mojemu zespolonemu. Jestem banitą. Luksy i Aurory już nie ma. Zdaje mi się, że nie powinienem żyć - powiedział Ares.

- To nie była twoja wina, Aresie. W żadnym razie - zapewnił go Gregor. - Vikus kiedyś mi powiedział, że wszyscy zostaliśmy

uwięzieni w jednej z przepowiedni Sandwicha.

To jednak nie poprawiło Aresowi humoru. Milczał jeszcze przez chwilę, a potem jego czarne oczy odszukały wzrok Gregora.

- Czy myślisz, że zabicie Mortifera sprawi, że poczujemy się lepiej?

- Nie wiem - odparł Gregor - ale nie wydaje mi się, żebyśmy mogli się czuć jeszcze gorzej.

Ares poderwał głowę w sposób, który Gregor już znał.

- Szczury?

- Dwa. Biegną w naszą stronę - odparł nietoperz.

Gregor w jednej sekundzie znalazł się na grzbiecie Aresa. Nietoperz wzbił się pod sam sufit i gdy gryzonie wbiegły do pieczary, krążył nad ich głowami. Tak jak przewidział, były dwa. Miały burą sierść i głośno zgrzytały zębami.

- Tam jest! - krzyknął jeden.

- Nie trzeba było go zostawiać z Pozłotką! - stwierdził drugi.

- To się naprawi, kiedy tylko załatwimy tych dwóch! - warknął pierwszy.

Choć nie miały szans dosięgnąć Gregora, szczury od razu zaczęły się ku niemu wyciągać i podskakiwać. W ten sposób nie pozwalały Aresowi obniżyć lotu na tyle, by mógł uciec którymś z tuneli. Gregor zdawał sobie sprawę, że w końcu będzie musiał z nimi walczyć, a lepiej było zrobić to teraz, zanim Ares się zmęczy lub przybędzie więcej szczurów.

Gdy wyciągnął miecz zza pasków plecaka, poczuł tę dziwną furię. Tym razem się nie opierał. Widział swoich przeciwników we fragmentach, jakby spoglądał na ich odbicie w potrzaskanym lustrze, lecz tylko niektóre części były podświetlone. Dojrzał oko, płamę pod uniesioną łapą, szyję... i podświadomie rozumiał, że to

są jego cele.

- Teraz - powiedział, i Ares ruszył w dół.

Rozdział 21

Gregor już niemal dosięgał jednego ze szczurów, kiedy coś kazało Aresowi poderwać się z powrotem. Do pieczary wbiegł trzeci szczur z niezwykle, złotą sierścią.

Teraz trzeba pokonać trzech, pomyślał Gregor, gdy Ares wystrzelił w górę. Jednak kiedy znowu spojrział w dół, zobaczył, jak złoty szczur rzuca się do gardła jednemu z dwóch napastników, następnie obraca się i z paszczą ociekającą krwią zbliża się do drugiego burego zębacza.

Gregor powoli pokręcił głową. Co się tu dzieje?

- Nie bądź głupia, Pozłotko. On przybył zabić Mortifera! - warknął bury szczur.

- Wolę zobaczyć Mortifera martwym niż powierzyć go tobie - syknął złoty szczur ze złością. Jego głos był trochę wyższy niż tamtych dwóch, z czego Gregor wywnioskował, że to samica.

- Jedyne, czego możesz być pewna, to twoja własna śmierć! - Szary szczur przykucnął, by rzucić się do ataku.

- Ktoś dzisiaj zginie, Potrzask, pytanie tylko: kto? - oświadczyła Pozłotka. Gdy Potrzask na nią skoczył, zwarli się w morderczym uścisku.

Gregor nigdy wcześniej nie widział prawdziwej walki między szczurami. Ripred zabił dwa szczury w tunelu, ale one nie miały nawet szans, by odpowiedzieć na jego atak. Potem duży szczur z blizną zaatakował kilku żołnierzy króla Gryzuna, ale Gregor się im nie przyglądał, bo skupił się na skoku w przepaść, który - jak sądził - miał zakończyć jego życie. Teraz obserwował wszystko z lotu ptaka. W zabiciu pierwszego szczura Pozłotce pomógł

element zaskoczenia. Tym razem to ją atakowano. W dodatku Potrzask był dużo większy.

Walka była zażarta. Szczury okręzały się przez chwilę, po czym jeden rzucił się na drugiego i widać było jedynie plątaninę zębów i pazurów. Kiedy się od siebie odrywały, by znowu zacząć krążyć, oba miały świeże rany. Potrzask stracił oko. Ucho Pozłotki zwisało na strzępku sierści. Z barku Potrzaska wystawała goła kość. Przednia lewa łapa Pozłotki była rozszarpana na pół.

W końcu złoty szczur zaszedł przeciwnika od strony ślepego oka i wbił zęby w jego szyję. W swoich ostatnich podrygach Potrzask wsunął tylne łapy pomiędzy walczące ciała i przejechał pazurami po brzuchu Pozłotki. Puściła go, zachwiała się i z rozdartym brzuchem upadła na grzbiet. Jej wnętrzności wypadły na ziemię. Szczury leżały o kilka kroków od siebie, nieruchomo, z nienawiścią w oczach. Potrzask wydawał z siebie przeraźliwe, chrapliwe dźwięki, dusząc się własną krwią.

Pozłotka spojrzała na Gregora. Chłopiec widział w tym spojrzeniu prośbę i był pewien, że szczurzyca chce mu coś powiedzieć.

- Nie... - szepnęła. Nim jednak zdołała dokończyć, jej oczy zaszyły mgłą, a ciało znieruchomiało.

- Co to było? - wybąkał Gregor.

- Nie wiem - odparł Ares.

- Czy one nie żyją? - zapytał Gregor.

- Najwyraźniej. Wszystkie trzy - odpowiedział nietoperz. Opadł na ziemię z dala od kałuż krwi martwych szczurów.

- Znasz je? Rozpoznałeś ich imiona? Pozłotka? Potrzask?

- Nie znam Pozłotki. Ale słyszałem o Potrzasku. Był jednym z generałów Gryzuna. Brał udział w wojnie po śmierci króla.

Widocznie wtedy przyłączył się do Mortifera. To brzmi sensownie. Każdy, kto jest blisko Mortifera, będzie miał dużą władzę, jeśli on zostanie królem - stwierdził Ares.

Do tej pory Gregor nie zastanawiał się nad politycznymi sporami szczurów, ale teraz coś wydało mu się dziwne.

- Dlaczego właściwie Mortifer do tej pory nie został królem? Przecież taki wielki i silny szczur jak on powinien już dawno przejąć władzę. Na co on czeka?

- Nawet Mortifer musi zgromadzić wokół siebie armię - wyjaśnił Ares. - Nie wszystkie szczury chcą jego panowania. Na przykład Ripred pragnie jego śmierci.

To była prawda. Ripred chciał zdobyć władzę, a realizacja tego planu wymagała zabicia Mortifera. Potrzask próbował zachować Mortifera przy życiu, ale Pozłotka była skłonna raczej pozwolić Gregorowi go zabić niż dopuścić do tego, żeby Mortifer znalazł się pod wpływem Potrzaska.

Było jeszcze coś dziwnego, co dręczyło Gregora w sprawie Pozłotki. To jej ostatnie spojrzenie. Jakby go niemal o coś błagała. Co takiego chciała mu powiedzieć? „Nie”. Nie co? tyle krzywdzić jej? Na to było już trochę za późno.

Ares wsunął głowę do jednego z tuneli.

- Ile? - zapytał Gregor.

- Tylko jeden, chyba - odparł Ares. - Trudno powiedzieć. Korytarz wije się spiralnie. - Ponownie podrzucił głowę. Ty razem Gregor nie musiał pytać, sam też usłyszał skrobanie. Nagle dźwięk ustał. Z tunelu nic się nie wyłoniło. Gregor zrozumiał dlaczego.

- To Mortifer - szepnął do Aresa. Nietoperz skinął potakująco głową. To było jedyne wytłumaczenie. Inne szczury by po prostu zaatakowały, ale Mortifer wiedział, że to on jest celem ataku. Ze

strony człowieka. Naziemnego. Wojownika.

Gregorowi przypomniały się słowa Przepowiedni Zagłady:

*Już słycać, jak skrobią zębacza pazury.
Już biel go okrywa jak śnieg z mroźnej chmury.
Czy wojownik się zjawi?
Czy Zło światła pozbawi?*

Tak, pozbawi. Właśnie po to wojownik tu przybył.

Kolejne ciche skrobnięcie. A więc Mortifer jest tutaj. O kilka kroków od nich. Czeką.

Wejście do tunelu było niskie i wąskie. Nie dało się tam wlecieć na nietoperzu. Mortifer na pewno był tego świadom. Chciał zwabić Gregora samego. Niech mu będzie. Gregor sam stawi mu czoło.

Zdjął plecak z ramion i rzucił na ziemię. Nie chciał, by cokolwiek ograniczało jego ruchy. Sprawdził latarkę. Była ustawiona na największą moc. Chwycił miecz i ruszył w kierunku tunelu.

Ares zagroził mu drogę skrzydłem.

- Nie możesz tam z nim walczyć.

- No ale... on nie wyjdzie - zauważył Gregor.

- To poczekaj.

- Na co? Żeby przybyły kolejne szczury?

Ares niechętnie opuścił skrzydło.

- Zresztą, i tak mam przeczucie, że to miało się tak odbyć. Że miałem sam to zrobić - powiedział Gregor. - Ale ty bądź gotów, bo kiedy już go zabiję, będziemy musieli szybko się stąd wydostać. Dobrze?

- Będę gotów - obiecał Ares. Wyciągnął pazur i Gregor ścisnął go w dłoni.

Potem Gregor obrócił się w stronę tunelu. Podczas tych kilkunastu kroków, które dzieliły go od wejścia, poczuł, jak ogarnia go znajomy stan furii: wyostrajają się zmysły, pulsuje krew, podnosi się poziom adrenaliny, wzrok staje się ostrzejszy. Każda molekuła jego ciała przygotowywała się do walki.

Szybko wsunął się do środka i niemal natychmiast napotkał spiralę korytarzy, o której mówił Ares. Chorą ręką przytrzymując się ściany, a w zdrowej ściskając przed sobą miecz, zrobił jedną, dwie, trzy pętle i wreszcie znalazł się w kwadratowej jaskini.

Mortifer próbował się ukryć. Gregor dostrzegł tylko błysk białej sierści i mignięcie różowego ogona w sąsiedniej pieczarze.

Pomyślał o Luksie, która nigdy nie zostanie królową, o wykrwawiającej się Dygotce, o swoim ojcu płaczącym do telefonu i o Botce... słodkiej, naiwnej Botce...

Z głośno bijącym sercem, ślepy na wszystko poza tą białą plamą futra, rzucił się w kierunku pieczary. Uniósł rękojeść w górę, tak by zadać mocny cios pod pewnym kątem. Ścisnął miecz obiema rękami, kierując koniec ostrza w Mortifera.

W chwili gdy już miało dojść do starcia, stwór wydał dźwięk, który uderzył Gregora niczym kula armatnia.

- Mamaa!

Rozdział 22

W ostatniej sekundzie obrócił ostrze i skierował je w ścianę jaskini z taką siłą, że klinga odłamała się przy rękojeści i z brzękiem upadła na ziemię. Gregor aż zaszczekał zębami.

Cofnął się.

- Botka? - wychrypiał. Wiedział jednak, że to nie był głos jego siostry. Ale było w nim coś tak podobnego do sposobu mówienia Botki, gdy była zdenerwowana: ten sam ton, niepokój, sposób, w jaki rozciągała to słowo na dwie sylaby.

- Mamaa!

Jaskinia zawirowała. Gdzie jest Mortifer? Co to za biała futrzasta rzecz przed nim? Bo z pewnością nie jest to dwumetrowy szczur próbujący atakować!

Gregor rzucił się naprzód i skierował światło latarki w głąb jaskini. Zobaczył przytulonego do ściany, trzęsącego się ze strachu małego białego szczurka. Nagle wszystko stało się jasne: dlaczego tak niewiele wiadano o Mortiferze, dlaczego nie przejął on władzy w królestwie szczurów, dlaczego nie zaatakował Gregora. To było tylko dziecko!

Tak czy inaczej, to był Mortifer. Gregor miał pozbawić go światła. Ostrze miecza było odłamane, tak że w ręku wojownika pozostało coś w rodzaju wyszczerbionego sztyletu. Łatwo byłoby zabić to stworzenie. Ale... ale...

- Mamaa!

To brzmiało dokładnie jak wołanie Botki!

- O rany, o rany! - westchnął Gregor i odrzucił od siebie to, co pozostało mu z miecza. Opadł na kolana i wyciągnął rękę, żeby

pogłaskać to dziwne stworzenie.

- Już dobrze, już dobrze, malutki.

Szczur zadrżał z przerażenia i mocniej przywarł do ściany, odsuwając głowę.

- Mamaa! Maama!

- Ciiii, Ciiii. Już dobrze. Nic ci nie zrobię - mówił Gregor łagodnie. - Aresie!

Nie powinien był krzyczeć. Znowu go przestraszył i szczur zaczął skomleć.

Do jaskini chwiejnym krokiem wszedł Ares.

- Co to jest? Gdzie Mortifer?

- Tutaj. - Gregor gestem zaprosił go do pieczary. - I mamy problem.

- Co? Co? - Ares przybył gotów walczyć do upadłego i teraz był całkowicie zbity z tropu. - Co to za problem?

- Oto on. - Gregor wziął maleńkiego szczura na rękę. Ważył mniej więcej tyle, ile dorosły cocker spaniel. Kiedyś zapewne będzie miał dwa metry wysokości, ale w tym momencie chłopiec mógł go podnieść i kołysać na rękach. Obrócił się, by pokazać zwierzę Aresowi.

- Co to jest? To nie jest Mortifer! - zawołał Ares.

- Właściwie to wydaje mi się, że jest. A przynajmniej mały Mortifer - stwierdził Gregor.

- Nie wierzę! To jakiś podstęp. Jakiś fortel zębaczy, żeby nas wciągnąć w pułapkę, żeby mogli nas zniszczyć! - mówił Ares.

- Nie, nie sędzę. No popatrz na jego futro. Ile białych szczurów widziałeś w życiu? - zapytał Gregor.

- Ani jednego. Tylko tego - odparł nietoperz. - Ale może to nie jest szczur! Może to mysz, którą schwyтали, żeby nas oszukać! Widziałem już białe myszy!

Gregor obejrzał uważnie to małe stworzenie, ale nie był ekspertem od gryzoni, więc podsunął je Aresowi.

- Ty oceń. Czy to mysz?

- Nie. To na pewno zębacz - stwierdził Ares.

- Czyli... uważasz, że są dwa białe szczury? - zapytał Gregor.

- Tak. Nie. Nie wiem. Dwa białe szczury w jednym czasie, to bardzo mało prawdopodobne. To musi być Mortifer. Oj. Ojoj, Naziemny, co z nim teraz zrobisz?

- Hmm... Nie mogę go przecież zabić, prawda? To znaczy... to tylko dziecko! - odparł Gregor.

- Wątpię, czy ten argument przemówi do kogokolwiek w Regalii - oznajmił Ares. Gregor nigdy jeszcze nie widział go tak zaskoczonego. Nietoperz podlatywał niespokojnie po całej jaskini, tak poruszony, że aż wpadł na ścianę.

- Hej, zderzyłeś się ze ścianą! - zauważył Gregor. Nietoperze nigdy się z niczym nie zderzają.

- Dziwisz mi się? Jestem... jesteśmy... Masz pojęcie, co trzymasz w rękach?

- Chyba Mortifera - odparł Gregor.

- Tak! Tak! Mortifera! Zagładę Podziemia! Stworzenie, które może doprowadzić do wyginięcia fruwaczy, ludzi i wielu innych. To, co zrobimy w tej chwili, będzie miało wpływ na losy Wszystkich mieszkańców Podziemia! - zawołał Ares.

- Co mam zrobić, Aresie? Wbić mu miecz w głowę?

No, popatrz tylko na niego! - Mortifer wywinął mu się z rąk i pobiegł do tunelu.

- Hej! Czeka! Dokąd to!

Gregor pobiegł za szczurkiem spiralnym korytarzem. Gdy wpadł za nim do pierwszej pieczary, serce mu zadrżało.

Zobaczył bowiem małego zębacza, który próbował się przytulić

do szyi Pozłotki.

- Mamaa! - jęczał. - Mamaa! - Nie doczekawszy się odpowiedzi, zaczął rozpaczliwie uderzać łapą w pysk martwej szczurzycy.

Gregor usłyszał za sobą szelest skrzydeł Aresa.

- Więc to tak. Była jego matką. I kiedy mówiła do mnie: „Nie...” - urwał na chwilę - ...próbowała powiedzieć: „Nie zabijaj mojego dziecka”.

- Wyraźnie chciała go chronić przed Potrzaskiem. On zabrałby jej szczenię i wychował tak, żeby wykonywało jego rozkazy - stwierdził Ares cicho.

Biała sierść małego szczurka pokryła się krwią. Jego jęki wzbudzały litość. A jakby tego było mało, Ares zaczął potrząsać głową.

- Ile tym razem? - zapytał Gregor.

- Jakiś tuzin, co najmniej. Musisz zdecydować, co robimy, Naziemny.

Gregor przygryzł wargę. Nie potrafił podjąć decyzji. To wszystko działo się tak szybko. Potrzebował czasu.

- Dobrze, dobrze - odparł. Pochylił się i podniósł maleństwo. - Zabieramy go.

- Zabieramy? - powtórzył Ares takim tonem, jakby ta myśl nawet nie przemknęła mu przez głowę.

- Tak. Bo nie chcę go zabić i nie chcę go tu zostawić na pastwę innych szczurów - oznajmił Gregor.

Ares kręcił głową z niedowierzaniem i niechęcią, ale nadstawił grzbiet.

Gregor chwycił plecak, przełożył nogę nad grzbietem nietoperza, trzymając Mortifera przed sobą.

- Dobrze. A teraz pędźmy jak rzeka.

W chwili, gdy Ares się wzbił, do pieczary wbiegło kilkanaście

szczurów. Zobaczyły martwe zębacze, nietoperza i szczenię w ramionach Gregora.

- Naziemny ma Mortifera! - krzyknął jeden i całe stado wpadło we wściekłość: wyły, podskakiwały, atakowały intruzów pazurami.

- Trzymaj się! - zawołał Ares. Z kilkunastu tuneli rozchodzących się promieniście od stożkowej pieczary mniej więcej cztery były na tyle duże, by pomieścić Aresa. Wlecieli do jednego z nich.

Przypominało to mrozącą krew w żyłach przejażdżkę kolejką w wesołym miasteczku. Gregor nie znosił takich parków rozrywki, ale to było nic w porównaniu z tym, co przechodził teraz: wirowanie, podskakiwanie, obracanie się w ciemnościach, jedynie przy świetle latarki, a do tego wściekłe szczury wyskakujące zza każdego zakrętu. Gregor ścisnął Aresa obiema nogami i jedną ręką, drugą ręką przytrzymując białego szczurka.

W pewnym momencie, gdy po raz kolejny przemknęli obok ziejących paszczy, Ares krzyknął:

- Użyj miecza!

- Nie mam! Złamał się i zostawiłem go tam! - odpowiedział Gregor. Czuł się winny, że całą tę ucieczkę zrzucił na barki Aresa, ale co mógł zrobić?

Ares wleciał bokiem do tunelu, ścigany przez zębaczy.

Szczurze dziecko zawołało: - Mamaa! - po czym zaczęło pisać: - lik! lik! lik!

- Naziemny, zrób coś, żeby przestał. Jego głos niesie się bardzo daleko. Każdy szczur w Labiryncie usłyszy, że szczenię jest w niebezpieczeństwie! - ostrzegł Ares.

Gregor pamiętał, jak daleko niosły się wrzaski Botki - przez drzwi, korytarze, a nawet do windy. Jakby natura tak zaprojektowała krzyk dziecka, żeby docierał jak najdalej. Ze

szczurami musi być tak samo.

Najpierw próbował uspokoić Mortifera głosem. To nie wystarczyło. Może byłoby inaczej, gdyby siedzieli spokojnie na ziemi, ale w tym koszmarnym ruchu spokojne słowa nie przynosiły rezultatu. Próbował głaskać go po głowie i grzbiecie, ale to też nie działało. Ludzki głos, dotyk i zapach były dla szczurka przerażającymi obcymi zjawiskami. W końcu Gregorowi udało się wsunąć rękę do plecaka i wyjąć baton czekoladowy. Zerwał papierek, odłamał kawałek i wsunął go maleństwu do pyszczka.

Po nagłym: „lik!” zaskoczenia nastąpiło mlaskanie i Mortifer całkowicie zanurzył się w nieznanym mu dotąd cudownym smaku czekolady.

- Jesce! - Niezwykłe było słyszeć mówiącego szczura, ale tak właśnie powiedział. - Jesce - powtórzył, dokładnie tak jak zrobiłaby to Botka.

Gregor wetknął mu do pyszczka kolejny kawałek czekolady. Mortifer jakby się teraz mniej go bał. Trochę się rozluźnił i przytulił do Gregora, dzięki czemu łatwiej było go nieść.

- Myślisz, że już zbliżamy się do wyjścia? - zapytał Gregor, gdy wylatywali z tunelu.

- Sam popatrz - odparł Ares.

Gregor oświetlił latarką miejsce, do którego dotarli. Na podłodze leżeli Pozłotka, Potrzask i trzeci szczur.

- Nie! Co my tu znowu robimy? - jęknął.

- Może to ty powinienes prowadzić! - zauważył Ares.

Gregor czuł, że nietoperz stracił do niego cierpliwość: przez to, że Gregor uparł się, żeby zabrać Mortifera, przez to, że stracił swój miecz i że w ogóle był teraz bezużyteczny.

- Dobrze, dobrze, przepraszam - rzekł.

- To przez nasz zapach - stwierdził Ares. - One nas z łatwością wywęszą. Nie mogę przed nimi uciec.

- Słuchaj, mam pomysł! - zawołał Gregor. - Może uda się je przechytryć! - Widział kiedyś w filmie, jak ktoś zmylił pościg psów. - Musimy zamaskować te zapachy. Tylko jak?

Zerwał bandaż z ręki. Był przesiąknięty krwią, ropą i maścią.

- Aresie, obleć całą pieczarę! Muszę dotknąć sufitu każdego z tuneli.

Nietoperz spełnił prośbę, choć nie bardzo rozumiał, na czym polega cały plan.

- Po co to robimy?

Gregor wyciągnął bandaż przed siebie i przesuwając nim po ścianach każdego tunelu.

- Próbuję roznieść nasz zapach.

Zatoczyli pełne koło, zaglądając do każdego korytarza. W ostatnim Gregor wyrzucił bandaż.

- Zbliżają się! - ostrzegł Ares.

- Uciekaj! Uciekaj już! - powiedział Gregor.

Ares wleciał do tunelu, w którym jeszcze nie byli. Po jakichś trzydziestu sekundach usłyszeli szczury wbiegające do stożkowej pieczary. Rzeczywiście straciły orientację. Każdy chciał biec do innego tunelu, zaczęły się spierać, a w końcu ze sobą walczyć.

W miarę jak Ares oddalał się od tego miejsca, szczurze odgłosy stawały się coraz słabsze, aż w końcu zupełnie ucichły.

Wreszcie wylecieli z tunelu i zobaczyli spokojny, szeroki i płytki strumień.

- Muszę się zatrzymać... muszę się napić... - Ares wylądował na brzegu i dyszał ciężko. Zanurzył pyszczek w wodzie i pił łapczywie.

Gregor kucnął i zaczerpnął garścią wody dla siebie i Mortifera.

Strumień nie był głęboki, ale miał silny nurt, a Gregor nie chciał, żeby woda porwała małego szurka.

Ares podniósł mokrą głowę.

- Właśnie coś sobie pomyślałam - powiedział. - Ten strumień. Jak myślisz, dokąd on płynie?

- Nie wiem. Do większego strumienia. Może jakiejś rzeki albo...

- W tym momencie pojął, o co chodzi Aresowi. Pierwszej nocy w Regalii, kiedy próbował uciec, szukał drogi wyjścia z pałacu, kierując się szumem wody. To go doprowadziło do rzeki, która wpada do Wodnego Szlaku. - Na pewno warto spróbować.

Gregor wsadził Mortifera na grzbiet Aresa i poderwali się.

Na początku nie wyglądało to obiecująco. Strumień był długi i miał tyle zakoli i zakrętów, że przypominał tunel w Labiryncie. Gregor czuł, że Ares zwalnia. Wkrótce będzie musiał zrobić sobie dłuższy odpoczynek. Jednak postój w Labiryncie oznaczał śmierć. Szczury wkrótce ich dogonią. Gregor nie ma miecza. Dziecko znowu zacznie płakać, a wtedy...

- Rzeka - wysapał Ares. - Rzeka niedaleko.

Po chwili wylecieli z tunelu do olbrzymiej jaskini, przez którą przepływała rzeka. Byli poza Labiryntem!

Ares leciał wysoko nad wodą. Po obu stronach wznosiły się skalne klify.

- Jakież szczury w pobliżu? - zapytał Gregor.

- Tylko ten na moim grzbiecie - odpowiedział Ares.

- Chcesz się zatrzymać na odpoczynek?

- Za chwilę. Teraz musimy jak najbardziej oddalić się od zębaczy. One będą nas ścigać, Naziemny. Przecież mamy Mortifera.

- Tak, to na pewno im się nie podoba - zauważył Gregor, głaszcząc szurka po głowie. Widać było, że mały się do niego

przyzwyczajają. Zwinął się w kłębek i ziewnął szeroko. - Ciężki miałeś dzień, maluchu, co? - Już po chwili szczurek smacznie spał.

Jakiś czas lecieli w milczeniu. Wreszcie Ares powiedział:

- Naziemny, ja chyba znam to miejsce. Chyba obaj je znamy.

- Co? - zdumiał się Gregor. Skąd on mógł wiedzieć, gdzie są?

- Poświeć w dół - poradził nietoperz.

Gregor posłuchał. Pod nimi biegła rzeka, teraz bardzo szeroka i o bardzo silnym nurcie. Z jej wysokich brzegów zwisały szczątki zerwanego mostu.

- Och - westchnął Gregor. Przed oczami przemknęło mu wspomnienie tamtego dnia. Bieg przez most, potem próba powrotu po Botkę, Ripred łapie go za nosidło, a most kołysze się w dół, smagnięcie mieczem Ripreda, kiedy szczur, Luksa, Henry i Gox przecięli liny, stado szczurów doganiających karaluchy i Botkę, i... i...

To było miejsce, w którym zginęła Tick.

- Masz rację - powiedział. - Jakim cudem się tu znaleźliśmy, jak myślisz?

- Pokał, Labirynt i to, co zostało z mostu, to wszystko znajduje się na terenach należących do szczurów - wyjaśnił Ares. - Teraz przynajmniej mamy pojęcie, gdzie jesteśmy.

Wylądował na brzegu rzeki po przeciwnej stronie niż ta, gdzie przecięto liny mostu.

- Po tej stronie jest bezpieczniej. Szczurom trudno będzie przepłynąć przez rzekę, w której żyją mięsożerne ryby.

Gregor zszedł z grzbietu Aresa, nie puszczając Mortifera, który spokojnie pochrapywał. Znajdowali się przy wejściu do tunelu. Gregor przesunął wiązkę światła po otaczających ich skałach. Przypomniało mu się, jak podczas jego pierwszej wizyty w

Podziemiu wszystkie te szczeliny były wypełnione szczurami. Teraz skały były puste.

- Jest coś w tunelu? - zapytał Aresa.

Nietoperz pokręcił głową.

- Dokąd sięgam słuchem, nie. Myślę, że na razie jesteśmy bezpieczni. Naziemny, muszę odpocząć.

Powieki Aresa ciężko opadały.

- Prześpij się. Ja będę czuwał - powiedział Gregor. - Aha, Ares? Byłeś naprawdę niesamowity.

- Owszem, nieźle się spisałem - przyznał Ares i niemal natychmiast zasnął, zwrócony tyłem do ściany tunelu.

Gregor skierował światło latarki w głąb korytarza. Gdyby pojawili się tam jacyś intruzi, nie zaskoczą go. Usiadł po turecku na ziemi i położył sobie Mortifera na kolanach. Mały gryzoń wiercił się niespokojnie podczas snu, zapewne jeszcze raz przeżywając straszliwe wydarzenia ostatnich godzin. Chłopiec delikatnie głaskał go po grzbiecie. Sierść szczura była sztywna od zaschniętej krwi jego matki.

Zwierzątko mocniej przytuliło się do Gregora. Tak bardzo przypominało Botkę. Botka. Dlaczego Gregor jej nie oplakuje? Płakał po śmierci karalucha, w jaskini zaraz za tą rzeką, a nie uronił ani jednej łzy po siostrze. Przypomniwał sobie słowa Luksy, która powiedziała mu w tamtej jaskini, że od śmierci rodziców nigdy już nie zapłakała. Może z nim dzieje się to samo.

Przesuwał palcami po delikatnych uszkach małego szczura.

A więc znowu się okazało, że Sandwich miał rację. Szczury zabiły Botkę, a on nie mógł zabić Mortifera. Co prawda, Gregor nie przypuszczał, żeby mógł zabić Mortifera, nawet gdyby Botka przeżyła. A może jednak dałby radę? Gdyby uważał, że może przeżyć tylko jedno z nich? Nie potrafił na to odpowiedzieć, ale

to już i tak nie miało znaczenia.

I co teraz?, zastanawiał się. Co teraz? Musiał coś wymyślić. Musiał postanowić, co zrobić z Mortiferem.

Nie mógł go zostawić w krainie szczurów. Pozłotka oddała życie, próbując go bronić przed innymi zębaczami. Gdyby Gregor zjawiał się z nim w Regalii, ludzie na pewno postanowiliby go zabić. Gdyby nawet darowali mu życie, co wydawało się mało prawdopodobne, to szczury na pewno napadłyby na miasto, by go odbić. Przez chwilę pomyślał o zabraniu go ze sobą do domu, ale wiedział, że mama nie zgodzi się na trzymanie w domu gigantycznego szczura, zwłaszcza po tym, jak Botka...

No dobrze, co więc pozostaje? W zasadzie nic.

Spoglądał na wodę.

To miejsce było takie smutne. Nie tylko z powodu Tick, ale też dlatego, że gdy przybył tu za pierwszym razem, było ich dziesięcioro, a ile z nich przeżyło do dzisiaj? Szybko dokonał obliczeń. Trzech. Tylko trzech. Tick zginęła w tym miejscu. Henry i Gox - po uratowaniu jego ojca. Luksa, Aurora, Temp i jego kochana Botka utonęli w Pokalu. Jedynymi, którzy pozostali przy życiu, byli on, Ares i Ripred.

Ripred. Wścieknie się, gdy się dowie, że Gregor nie zabił Mortifera. Chciał śmierci białego szczura. Dlatego sprowadził Dygotkę i próbował uczyć Gregora echolokacji. Ale przecież Ripred też wtedy nie wiedział, że Mortifer jest małym bezbronnym dzieckiem. Czy to stanowiłoby dla niego jakąś różnicę? Może tak. Może.

Gregor czuł, jak w jego umyśle powoli krystalizuje się pomysł.

Ares obudził się po mniej więcej trzech godzinach. Był głodny. Poleciał do rzeki i wrócił z dużą rybą - nie z tych mięsożernych. Mortifer się obudził i wspólnie z Aresem pożarli rybę, podczas

gdy Gregor zdrapywał pleśń z sera i jadł resztki chleba.

Gdy już się pożywili, Gregor przedstawił swój plan Aresowi.

- Wiem już, co zrobić z Mortiferem.

- Słucham - odparł Ares.

- Ten tunel prowadzi do gniazda Ripreda - zauważył Gregor.

- Tak?

- Tak, nie pamiętasz? Dygotka mówiła, że jego gniazdo jest blisko miejsca, gdzie go poznaliśmy. A poznaliśmy go na drugim końcu tego tunelu - stwierdził Gregor.

- A tak, po walce z pajakami - przyznał Ares.

- Właśnie. No więc odzujemy Ripreda i zostawimy mu Mortifera, żeby się nim zajął - oświadczył Gregor. Ares już miał zaprotestować, ale Gregor podniósł dłoń. - Czeka! Możesz się sprzeciwić, o ile masz lepszy pomysł.

Nastąpiła bardzo długa cisza.

- Nie mam lepszego pomysłu, ale z tego planu raczej nic dobrego nie wyniknie - powiedział wreszcie Ares.

- Może nie - odparł Gregor - ale chyba warto spróbować?

Rozdział 23

Ares namówił Gregora, żeby przespał się kilka godzin. Potem rozpoczęli marsz w głąb tunelu. Na początku korytarz był wąski, lecz wkrótce na tyle się rozszerzył, że nietoperz mógł rozłożyć skrzydła. Gregor przyjął to z dużym zadowoleniem, bo już bolały go ręce od niesienia Mortifera.

Zatrzymali się w jednej z jaskiń, by napić się wody ze strumienia.

- Pamiętasz to miejsce? - zapytał Ares.

- Nie - odparł Gregor. - Zaraz... może... - Zrobili tutaj postój, gdy szli tędy wraz z Ripredem. - Czy to tu Henry próbował zabić Ripreda?

- Tak, a ty wszedłeś pomiędzy nich - przypomniał Ares.

- Nie umiałem ocenić, czy wiedziałeś, co Henry planował - powiedział Gregor.

- Nie wiedziałem. To była jedna z wielu rzeczy, o których Henry mi nie wspomniał - odrzekł nietoperz. Widać było, że nie chce więcej o tym rozmawiać.

Gdy lecieli dalej, Mortifer zaczął znowu skomleć z tęsknoty za mamą. To wszystko musiało być dla niego dziwne i obce. Lot na nietoperzu, trzymające go ludzkie dłonie, świadomość, że z jego mamą stało się coś bardzo złego. Gregor nakarmił go resztą batona czekoladowego. Został mu jeszcze jeden, lecz chciał go zachować na czarną godzinę.

W tunelu zaczął się rozchodzić smród zgniłych jaj. Gregor wiedział, że zbliżają się do jaskini, w której spotkali się z pajakami, Treflexem i Gox. Wylądowali przy wejściu i weszli do

wnętrza. Po ścianach nadal spływała woda o zapachu siarki. Na ziemi leżało ciało Treflexa, a właściwie to, co z niego zostało po tym, jak jego towarzyszka, Gox, wyssała wnętrzności.

- Chcesz odpocząć? - zapytał Gregor.

- Nie tutaj - odparł Ares.

- Dobrze - zgodził się Gregor, chociaż wiedział, że to, co ich czeka, wcale nie będzie lepsze.

Cuchnąca woda skapywała na ich ciała. Podczas pierwszej wyprawy Ripred specjalnie ich tędy przeprowadził, żeby zamaskować ich naturalny zapach. Gdy wychodzili z tunelu, mocno śmierdzieli zgniłymi jajkami. Tym razem ich wędrówka była jeszcze bardziej uciążliwa, o ile to w ogóle możliwe. Poprzednio Gregor miał na głowie kask, który w jakimś stopniu ochraniał mu głowę. Nie został ranny. Z utęsknieniem wyczekiwał chwili, w której spotka się z tatą, a nie - jak teraz - patrzył w przyszłość z obawą. Do tego wszystkiego niósł wtedy Botkę na plecach, a nie szczura na rękach.

Biedny Ares w tym wąskim i długim tunelu za pierwszym razem siedział na grzbiecie Tempa. Teraz był zdany na siebie: zaczepiał skrzydłami o skalne wyłomy, odchyłał głowę, gdy spadały na nich krople wody piekącej w oczy.

W ciągu kilku minut przemokli doszczętnie. Szczurek popiskiwał żałośnie. Gregor z trudem włókł nogę za nogą. Przez cały czas pobytu w tunelu on i Ares nie odzywali się do siebie, choć trwało to wiele godzin.

Kiedy w końcu wydostali się na otwartą przestrzeń, pod Gregorem ugięły się kolana i chłopiec zwałił się na ziemię. Spodziewał się, że Mortifer, który przez większość trasy wiercił się niespokojnie, będzie chciał uciec. Ten jednak wgramolił się pod koszulkę Gregora i przyłgnął do jego piersi.

Ares opadł na kamień obok niego.

- Są w pobliżu szczury? - zapytał Gregor.

- Teraz zbliża się około dziesięciu - powiedział Ares. - Ale przecież tego chcemy, tak?

- Tak, tego właśnie chcemy.

Żaden z nich się nie poruszył, kiedy szczury ich otoczyły. Nagle Gregor dostrzegł bliźnę przecinającą pysk Ripreda.

- Gdybym wiedział, że przyjdziecie, trochę bym posprzątał - powitał ich Ripred.

- Nie przejmuj się. Nie zostaniemy tu długo. Przyszedłem tylko dać ci prezent - odparł Gregor.

- Dla mnie? Nie trzeba było - powiedział Ripred.

- Ty mi przyprowadziłeś Dygotkę - przypomniał Gregor.

- Nie po to, żeby dostać coś w zamian. - Nos Ripreda zaczął drżeć niespokojnie, jego wzrok powędrował ku koszulce Gregora.

- I tak coś dostaniesz - oświadczył Gregor i podciągnął koszulkę. Mortifer ześlizgnął się na ziemię. Wśród szczurów rozległ się szmer zdumienia. Mały ruszył w stronę Ripreda, ale ten prychnął na niego groźnie i szczurek gwałtownie odskoczył, by podbiec do Aresa.

- Nie lubisz dzieci, co? - Wcześniej Ripred syczał też na Botkę.

- Zwłaszcza tego jednego - warknął szczur. - Co on tutaj robi?

- Nie wiedziałem, co z nim zrobić - wyjaśnił Gregor.

- Miałeś go zabić!

- Ale nie zabiłem. Przyniosłem go tobie.

- A czemuż to myślisz, że ja go nie zabiję? - zapytał Ripred.

- Nie sądzę, że zabiłbyś szczenie.

- Ha! - zawołał Ripred, krążąc w kółko. Gregor nie wiedział, czy to oznacza „tak” czy „nie”.

- No dobrze, to może powiem tak: nie sędzę, że zabijesz Mortifera. Bo jeśli to zrobisz, nigdy już nie przekonasz do siebie innych szczurów - odparł Gregor.

Na szczęście siedział, bo gdyby stał, zapewne roztrzaskałby sobie czaszkę - tak gwałtownie uderzył plecami o skały. Bolało jak diabli.

Ripred przygwoździł go jedną łapą do ziemi i obnażył zęby, pochylając się nad twarzą Gregora.

- A nie przyszło ci do głowy, że w tej sytuacji równie dobrze mogę zabić ciebie?

Gregor głośno przełknął ślinę. Owszem, przyszło. Nie przyznał tego jednak, lecz spojrzał Ripredowi prosto w oczy i rzekł:

- W porządku, ale chyba muszę cię ostrzec, że jeśli będziemy walczyć, to masz tylko pięćdziesiąt procent szans na zwycięstwo.

- Tak? - To wystarczyło, by na sekundę zaprzątnąć jego uwagę. - A czemuż to?

- Bo ja też jestem furiastą - wyznał Gregor.

Ripred wybuchnął tak gromkim śmiechem, że aż zgiął się wpół. Pozostałe szczury też chichotały głośno. Gregor nie miał nawet ochoty się podnieść.

- To prawda - powiedział do sufitu. - Dygotka to we mnie wyczuła. Zapytaj Aresa.

Nikt nie pytał Aresa, bo wszyscy tarzali się ze śmiechu. To jedno trzeba szczurom przyznać: potrafią docenić dobry żart. W końcu Ripred wziął się w garść i omiótł ogonem wkoło, by przepłoszyć swoich kompanów.

- Idźcie, zostawcie ich mnie - powiedział.

Gdy szczury się oddaliły, zwrócił się do Gregora:

- No dobra, furiasto, gadaj, co się stało. Ze szczegółami. Zostawiłem cię po tej żalösnej próbie nauki echolokacji i...

- I wtedy spotkałem Nerisę - podjął Gregor. Opowiedział Ripredowi o wszystkim: o świetlikach i mackach kałamarnic, o uratowaniu Dygotki, wirze wodnym i utracie Pandory na wyspie, o schronieniu w jaskini. Tu przerwał i nie mógł mówić dalej.

- Znaczący... wasza szóstka była w jaskini, a co z resztą? - zapytał Ripred.

- Zginęli - odparł Ares, gdy stało się jasne, że Gregor na to nie odpowie. Od tego momentu mówił już nietoperz. Opowiedział, jak pozostała część grupy się podzieliła, jak Dygotka prowadziła ich Labiryntem aż do utraty sił, o walce Pozłotki z Potrzaskiem, o tym, jak Gregor zabrał Mortifera. - I tak znaleźliśmy się tutaj.

Ripred przyglądał się im w zadumie.

- Racją, znaleźliście się tutaj. Tylu, ilu was pozostało - podsumował. - Przykro mi...

Taki właśnie był Ripred: w jednej chwili chciał cię zabić, a już w następnej zdawał się rozumieć, że na niczym ci już nie zależy i marzysz tylko o tym, żeby zwinąć się w kulkę i umrzeć.

- Tak z ciekawości, Gregorze, czego właściwie się po mnie spodziewasz? Co mam zrobić z tym szczeniakiem, jeśli nie zabić? - zapytał Ripred.

- Myślałem, że może... no wiesz... byś go wychował. Wszyscy się boją, w co on się zamieni. Gdyby pozostał w łapach Potrzaska, prawdopodobnie wyrósłby na potwora. Ale może jeśli ty się nim zajmiesz, nie będzie tak źle - powiedział Gregor.

- Myślałeś, że będę jego tatusiem? - zdziwił się Ripred.

- Albo chociaż nauczycielem. Jakiś inny szczur mógłby zostać rodzicem - zauważył Gregor. - Tylko na jakieś... no wiesz, osiemnaście lat.

- Widzę, że niewiele wiesz o szczurach - wtrącił Ripred. - Ta futrzana kulka będzie w pełni dorosła, zanim nadejdzie przyszła

zima.

- Ale... to przecież małe dziecko...

- Tylko ludzie rosną tak wolno - zauważył Ares. - To jedna z ich wielkich słabości. Pozostali mieszkańcy Podziemia dojrzewają tak szybko jak szczury. Niektórzy nawet szybciej.

- Ale jak zdążycie nauczyć takiego malca wszystkiego, co musi umieć?

- Szczury uczą się szybciej niż ludzie. A co on naprawdę musi umieć? Musi umieć jeść, walczyć, znaleźć sobie partnera i nienawidzić każdego, kto nie jest szczurem. Nie trzeba wiele czasu, żeby się tego nauczyć - stwierdził Ripred.

- Ty wiesz też inne rzeczy - zauważył Gregor. - Nawet o tym, co się dzieje w Naziemiu.

- Cóż, ja spędziłem wiele nocy w waszych bibliotekach - odparł szczur.

- Wychodzisz na górę i czytasz książki? - zdziwił się Gregor.

- Czytam, jem, to zależy, na co najdzie mnie ochota... No dobrze, Naziemny, możesz zostawić szczeniaka ze mną. Nie zabiję go, ale nie mogę obiecać, że wiele go nauczę. I chyba rozumiesz, że w Regalii ci za to nie podziękują.

- Nie dbam o to. Jeśli myślą, że będę za nich odwałał czarną robotę, to się mylą.

- I o to chodzi. Jesteś furiastą. Nie pozwól sobą pomiatać - powiedział Ripred.

- Tak, jestem furiastą - oświadczył Gregor niepewnie.

- Wiem. Ale są młodzi furiaści i są starzy weterani, którzy brali udział w niejednej wojnie. Do których należysz...?

- Do pierwszych - odparł Gregor. - I nawet nie mam miecza.

- A jak tam nauka echolokacji? - zapytał Ripred.

- Nijak. Jestem w tym beznadziejny.

- Ale będziesz ćwiczył, bo ufasz mojej ocenie - stwierdził Ripred.
- Dobrze, Ripredzie - zgodził się Gregor, zbyt zmęczony, by wdawać się w spory o przydatność tej całej echolokacji. Podniósł się. - Dasz sobie radę? Z Mortiferem?
- Jeśli jest choć trochę podobny do matki, to będę miał pełne łapy roboty - odpowiedział Ripred. - Ale poradzę sobie.
Gregor podszedł do małego szurka i poklepał go po głowie.
- Uważaj na siebie, dobrze? - Mortifer łąsił się do jego dłoni.
- Daj mu to, kiedy odejdziemy. - Gregor podał Ripredowi ostatni batonik. - To pomoże. Ares, gotów?
Nietoperz zamachał skrzydłami i Gregor wspiął się na jego grzbiet.
- O tak. I jeszcze... w sprawie Dygotki. Pozwolisz jej zostać, jeśli tu wróci?
- Ojej, chyba nie przywiązaliście się do Dygotki? - zapytał kpiąco Ripred.
- Spośród szurków jest moim ulubionym - odparł Ares.
Ripred uśmiechnął się szeroko.
- Będzie mogła zostać, jeśli da radę przywlec tutaj swoją nędzną skórę. Życzę wam obu wysokich lotów!
- Pędź jak rzeka, Ripredzie - odparł Gregor.
Gdy już odlatywali, Gregor obejrzał się. Mortifer siedział obok Ripreda i zajadał się słodkim batonem razem z opakowaniem.
Może jednak to się uda.

Rozdział 24

Lecieli już dość długo, gdy Gregor przypomniał sobie, że Ares nie odpoczywał po przeprawie przez tunel.

- Chcesz się zdrzemnąć? - zapytał. - Ja mogę stać na straży - mówiąc to, ziewnął. On także nie spał od dawna.

- Jakoś nie jestem senny - odparł Ares. - Lepiej ty się prześpij, póki lecimy. Obudzę cię, jak będę potrzebował odpocząć.

- Dobrze, dzięki. - Gregor rozciągnął się na grzbiecie Aresa. Futro nietoperza było wilgotne i śmierdziało zgniłymi jajami, ale to nie miało znaczenia, bo ubrania chłopca były w nie lepszym stanie. Pod futrem czuć było ciepło ciała. Gregor zamknął oczy i odpłynął w sen.

Ares pozwolił mu spać sześć godzin. Potem wylądował we wnętrzu skalnej w jakiejś jaskini i przyniósłszy Gregorowi kilka surowych ryb, natychmiast zasnął.

Gregor wziął jedną rybę i oderwał zębami pas skóry. Nadgryzł zimne mięso. Howard zawsze oczyszczał rybę nożem i odkrawał od ości równe kawałki. Gregor nie miał przy sobie noża ani nawet miecza. Zresztą, jakie to miało znaczenie? Pochylony nad rybą na skalnej półce, czuł się, jakby cofnął się w czasie. Stał się człowiekiem neandertalskim czy kimś takim i rozrywał palcami surową rybę, byle dostarczyć organizmowi życiodajnej energii. Życie w tamtych czasach musiało być ciężkie. Oczywiście, jego własne też nie było bajką.

Pomyślał z rozmarzeniem o sycących, tłustych potrawach. Lazanie pani Cormaci z dużą ilością sera, sosu i makaronu. Ciasto czekoladowe z grubą warstwą polewy. Tłuczone ziemniaki z

sosem. Chrząknął, odrywając z wysiłkiem kawałek ryby. Niewiele czasu trzeba było, żeby wymazać setki tysięcy lat rozwoju - zauważył w myślach. Co też głód robi z człowiekiem.

Wytarł ręce w spodnie i oparł się o skałę. Wpatrywał się w snop światła latarki. W tym ogromnym ciemnym miejscu światło miało niezwykłą siłę przyciągania. Korzystał już z ostatniego zestawu baterii. Gdy się skończą, pozostaną im tylko zmysły Aresa. Kogo on oszukuje? Przecież już jest całkowicie zależny od Aresa. W dziewięćdziesięciu procentach to Ares utrzymuje ich przy życiu. Gregor naprawdę miał wrażenie, że on sam ma niewielki wkład w to zespolecie.

„Przestań więc wgapić się w światło i skup się na tym, co ważne!”, zganił się w myślach. Niezadowolony z siebie przesunął światłem po ścianach. Nic nowego. Musiał jednak zwiększyć czujność. Howard mówił, że są sposoby, żeby nie tracić koncentracji. Przez chwilę Gregor powtarzał tabliczkę mnożenia i to zdawało się działać. Potem próbował sobie przypomnieć stolice wszystkich pięćdziesięciu stanów USA. Ale to trwało tylko... tyle, ile wymienienie pięćdziesięciu stanów. W końcu zmusił się do obliczenia czegoś, co do tej pory świadomie od siebie odpychał: ile dni jest już w Podziemiu. Oszacowanie tego wydawało się niemożliwe. W Regalii spędził niecałe dwa dni, zanim wyruszyli Wodnym Szlakiem - tego był pewien. Miał wrażenie, że od kogoś usłyszał, że podróż do Labiryntu trwa około pięciu dni. Potem jeszcze jeden dzień lub dwa do spotkania z Ripredem. To razem dziewięć dni? Dziesięć?

Jego rodzina musi być załamana. Gregor wróci do domu w okolicach Bożego Narodzenia. Bez Botki. Na zawsze.

Czym prędzej zajął myśli tabliczką mnożenia.

Gdy Ares się obudził, ponownie zapolował na rybę, a po posiłku

polecieli dalej. Jeszcze dzień czy dwa wszystko wyglądało tak samo: Gregor spał podczas lotu, a gdy wypoczywał Ares, Gregor czuwał. I tak w kółko, aż do chwili kiedy Gregora obudził okrzyk:

- Naziemny, jesteśmy na miejscu!

Nie lecieli. Gregor usiadł i przetarł oczy. Otaczało ich mocne światło, od jakiego zdążyli się już odzwyczaić. Gregor zsunął się z grzbietu Aresa na wypolerowaną podłogę i rozejrzał się. Znajdowali się w Wysokiej Sali. Wokół nie było nikogo. Gdzieś w pobliżu rozbrzmiewała muzyka.

- Gdzie są wszyscy? - zapytał.

- Nie wiem. Ale skoro jest muzyka, to musi być jakaś uroczystość - odparł Ares. - Zdaje się, że te dźwięki dobiegają z Sali Tronowej.

Ruszyli korytarzem i po kilku skrętach dotarli do wejścia do olbrzymiej sali, której Gregor nigdy wcześniej nie widział. Podłoga była lekko nachylona, jak w teatrze, i wypełniona rzędami kamiennych ławek, na których siedzieli ludzie i nietoperze w uroczystych strojach. Wiele osób miało w rękach jakieś przedmioty owinięte w tkaninę i przewiązane wstążkami. Czyżby prezenty? Wszyscy wpatrywali się w duży kamienny tron po przeciwnej stronie sali. Na tronie siedziała Nerissa.

Doprowadzono ją do porządku na tę okazję. Włosy miała zaplecione w wyszukane warkocze upięte na czubku głowy. Z jej kościstych ramion luźno zwisała wysadzana klejnotami szata. Obok dziewczyny stał Vikus. Recytował jakieś słowa, opuszczając dużą złotą koronę na jej głowę. Trudno sobie nawet wyobrazić zarówno Nerisę, jak i Vikusa smutniejszych niż w tym momencie.

- Co się dzieje? - szepnął Gregor.

- Koronacja. Koronują Nerisę - odparł Ares cicho.

Luksa miała rację. Po jej śmierci tron obejmie Nerissa, a nie Vikus ani jego rodzina. Przynajmniej na razie.

- To znaczy, że Howard i reszta wrócili? - zauważył Gregor. Skąd inaczej wszyscy wiedzieliby, że Luksa nie żyje?

- Na to wygląda - westchnął Ares.

Gdyby Mareth przeżył, byłby teraz w szpitalu, ale Howard i Andromeda powinni znajdować się w tej sali. Gregor rozejrzał się, lecz nikogo z nich nie zobaczył.

Vikus skończył przemówienie w chwili, gdy korona spoczęła na głowie Nerissy. Chuda szyja dziewczyny aż się ugięła pod tym ciężarem, a głowa przechyliła lekko o przodu. Gregor pomyślał, że Nerissa zupełnie nie nadaje się na królową tego targanego waśniami i wojnami miejsca. Nieważne, czy przez swój stan emocjonalny, czy dlatego, że widzi przyszłość - była zbyt słaba, by udźwignąć ciężar korony. Co innego Luksa, której obraz powrócił z pamięci Gregora. Czy chciała być królową, czy nie, na pewno poradziłaby sobie z tym zadaniem. Ale już jej nie było.

Howard miał rację: powinni byli uczynić królem Vikusa. Vikus byłby dobrym przywódcą, był mądry i potrafił radzić sobie z ludźmi. I nie sprawiał wrażenia, jakby miał złamać się pod brzemieniem władzy.

W chwili gdy Nerissa chwyciła się podłokietników tronu i uniosła głowę, jej wzrok napotkał spojrzenie Gregora. Na jej twarzy pojawił się przeblysłk zrozumienia i dziewczyna zemdląła - runęła na posadzkę, a korona z brzękiem potoczyła się po kamieniach.

Zrobiło się zamieszanie. Niemal natychmiast pojawiły się nosze, na których wyniesiono Nerisę. W tłumie Podziemnych, którzy prawdopodobnie i tak byli przeciwni tej koronacji, kiwano głowami i z ożywieniem dyskutowano.

Wtem ktoś dostrzegł Gregora i Aresa. Do tej pory stali w wejściu niezauważeni, bo wszyscy skupiali uwagę na koronacji. Teraz setki twarzy obróciły się w ich stronę i posypały się pytania. Gregfer zobaczył, że Vikus gestem przyzywa ich na dół. Nie tak wyobrażał sobie powrót i relację o spotkaniu z Mortiferem. Miał zamiar opowiedzieć o wszystkim Vikusowi, a potem wrócić do domu. Stało się jednak inaczej.

Gdy Gregor i Ares szli w kierunku Vikusa, tłum rozstępował się przed nimi i wszelkie rozmowy milkły. Zanim dotarli do tronu, w sali było cicho jak makiem zasiał. Jakby wszyscy zebrani wstrzymali dech.

- Witajcie, Gregorze Naziemny i Aresie! To wielka radość widzieć was żywych i zdrowych. Jakie wieści przynosicie? - powitał ich Vikus. - Czy znaleźliście Mortifera?

- Tak - odparł Gregor.

W tłumie rozległy się szmery. Vikus skinął ręką, by wszystkich uciszyć.

- Czy pozbawiłeś go światła? - zapytał.

- Nie, zanieśliśmy go do Ripreda - odpowiedział Gregor.

Nastąpiła chwila konsternacji, a potem tłum wpadł w szal. Gregor widział twarze ludzi i pyski nietoperzy wykrzywione złością. Coś uderzyło go w głowę. Dotknął tego miejsca i na palcach zobaczył krew. Przy jego stopach leżał mały kryształowy dzbanek. Prawdopodobnie miał to być prezent dla nowej królowej. Coraz więcej przedmiotów szybowało w jego stronę. Kałamarz. Medalion. Puchar. Jedyłą ich wspólną cechą było to, że wszystkie wykonano z kamienia. Nie miało znaczenia to, jak pięknie wyrzeźbiono te podarki. Można je było nazwać dziełami sztuki, lecz to nie zmieniało faktu, że Gregor i Ares byli nimi kamienowani.

Ares próbował zasłonić sobą Gregora, lecz bezskutecznie. Tłum napierał i para atakowanych cofała się ku ścianie. Rozgniewane głosy domagały się śmierci.

Gregorowi przypomniały się słowa Ripreda: „Wiesz, że w Regalii ci za to nie podziękują”. Mógł wyrazić się dokładniej!

W tym całym rozgardiaszu rozległ się dźwięk rogu. Tłum zaczął się cofać. Gregora i Aresa otoczył krąg strażników i wyprowadzono ich z sali.

- Chodźcie za mną - powiedziała kobieta, która zachowywała się jak dowódca. Gregor zrobił, co kazała, zadowolony, że wydostanie się spod ostrzału tłumu.

Schodzili po schodach piętro po piętrze, aż w końcu dotarli do cichego korytarza głęboko pod pałacem. Kobieta otworzyła kamienne drzwi i wtedy Gregor pomyślał, że to dziwne. W pałacu bowiem rzadko można było spotkać drzwi.

Weszli do oświetlonego pochodniami pomieszczenia i drzwi za nimi się zatrzasnęły. Usłyszeli jeszcze odgłos zasuwy.

- Gdzie jesteśmy? - zapytał Gregor Aresa. - To jakieś specjalne pomieszczenie, żeby nas chronić?

- Raczej żeby innych chronić przed nami - sprostował Ares. - To loch. Uwięziono nas tu za zdradę stanu.

- Co? Za co?!

- Za przestępstwa wobec Regalii - wyjaśnił Ares. - Nie słyszałeś oskarżenia?

Gregor nie słyszał niczego poza wrzeszczącym tłumem.

- No nie! - Zaczął bić pięściami w drzwi. - Wypuście nas! Chcę porozmawiać z Vikusem! - Nikt nie odpowiadał. Gregor szybko się zniechęcił, bo walenie dłońmi w kamienne drzwi było bardzo bolesne.

Obrócił się w stronę Aresa.

- Zdrada, powiadasz? No to świetnie. Co będzie, jeśli uznają nas za winnych? Wyrzucą nas czy co?

- Nie, Naziemny. Karą za zdradę jest śmierć.

Rozdział 25

Śmierć? - Gregor nie od razu zrozumiał. - To znaczy... zabijają nas za to, że nie zabiliśmy Mortifera?

- Jeżeli uznają, że był to akt zdrady - stwierdził Ares.

- A kto o tym decyduje? - zapytał Gregor z nadzieją, że to będzie Vikus.

- Trybunał sędziowski. A wyrok musi zatwierdzić królowa - wyjaśnił Ares.

- Aha. No to Luksa im nie pozwoli... - zaczął, lecz zaraz sobie przypomniał, że teraz królową jest Nerissa. Trudno przewidzieć, co ona robi. - Czy Nerissa pozwoli im nas zabić?

- Nie wiem. Nie widziałem jej, odkąd pozwoliłem jej bratu spaść i się zabić. Nie mogłem spojrzeć jej w oczy.

Gregor osunął się po ścianie i załamany siedział na ziemi. Tyle ryzykował, tak wiele stracił dla tych ludzi, a oni teraz chcą go zabić?

- Przykro mi, Naziemny. Nie powinienem był cię przywozić z powrotem do Regalii. Powinienem przewidzieć taką możliwość - powiedział Ares. - To wszystko moja wina.

- Nie, to nie twoja wina.

- Podejrzewałem, że mogą nas wygnać, ale gdyby tak się stało, mógłbym cię zanieść do domu. Ja i tak już jestem wygnańcem, więc to bez znaczenia. Ale zdrada... Nie przypuszczałem, że posuną się tak daleko. Nigdy dotąd nie postawiono Naziemnego przed sądem, a już na pewno nikogo tak młodego. - Ares zaczął kołysać się w przód i w tył. Sprawiał wrażenie, jakby mówił sam do siebie, a nie do Gregora. - Nie mogę do tego dopuścić! Już

straciłem jednego zespolonego. Nieważne, jakie miał intencje, nic nie zmienia faktu, że pozwoliłem mu zginąć. Nie stracę Naziemnego, nie pozwolę mu... Zaraz! Mam plan! - Obrócił się w stronę Gregora i próbował skupić rozbiegany wzrok na twarzy chłopca. - Powiem im, że to był mój pomysł. Że nie pozwoliłem ci zabić Mortifera... ukradłem ci miecz... Tak! To będzie dobre, bo przecież przybyłeś tu bez miecza. A potem zmusiłem cię, żebyś zaniósł Mortifera do Ripreda, bo spiskuję ze szczurami. Uwierzą w to... Już i tak wszyscy mnie nienawidzą i nie mają do mnie zaufania.

Gregor wpatrywał się w nietoperza z niedowierzaniem. Czy Ares naprawdę myśli, że on się na to zgodzi?

- Nie pozwolę ci na to! Przecież było dokładnie odwrotnie. To ja nie chciałem zabić Mortifera i to ja wymyśliłem, żeby zanieść go do Ripreda. Jeśli któregoś z nas trzeba oczyścić z tych zarzutów, to ciebie.

- Ale to mi wcale nie pomoże, Naziemny. Ja zginę niezależnie od wszystkiego. Oni wszyscy tego chcą. Ale wciąż możemy uratować ciebie. Pomyśl o swojej rodzinie - błagał Ares.

Gregor pomyślał, i te myśli były okropne. Najpierw Botka, a teraz on. Nie mógł jednak rzucić Aresa na pożarcie lwom w taki sposób. Jego rodzina nie chciałaby, żeby kłamał i przyczynił się do śmierci Aresa za coś, czego ten nie zrobił.

- Nie - oświadczył stanowczo.

- Ale ty...

- Nie - powtórzył Gregor. - Nie zrobię tego, Aresie.

- W takim razie obaj zginieemy! - zauważył Ares ze złością.

- No to zginieemy!

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, obaj mocno zagniewani.

- No więc, jak oni to robią? - zapytał w końcu Gregor.

- Nie spodoba ci się to - odparł nietoperz.
- Pewnie nie. Ale chciałbym wiedzieć.
- Zwiążą mi skrzydła, a tobie ręce, i zrzucą nas z bardzo wysokiego klifu na skały.

To był wiecznie powracający koszmar Gregora. Odkąd pamiętał, miewał okropne sny o spadaniu. Spadał z wysoka... rozbijał się o ziemię... Tak zginął Hemy. I szczury króla Giyzuna. Gregor słyszał ich wrzaski, gdy spadały, widział ich ciała roztrzaskane o skały.

Przez chwilę miał ochotę skorzystać z propozycji Aresa. Wiedział jednak, że nie może.

W dolnej części drzwi otwarło się niewielkie okienko i do celi wsunęły się dwie miski zjedzeniem. Otwór ponownie zamknięto.

Wydawało się niemożliwe jeść w takiej chwili, ale zapach pożywienia sprawił, że Gregorowi zaczęło burczeć w brzuchu.

- Chcesz jeść? - zapytał Aresa.
- Chyba powinniśmy, żeby nie stracić sił - odpowiedział nietoperz. - Zawsze może się zdarzyć jakaś okazja ucieczki.

W miskach była owsianka i po kawałku chleba. Nie był to najwspanialszy posiłek na świecie, ale po tylu dniach żywienia się surowymi rybami smakował wyśmienicie. Gdy Gregor zjadł swoją porcję, poczuł się dużo lepiej. To, że ich o coś oskarżono, nie oznaczało jeszcze, że uznano ich za winnych. Może kiedy trybunał usłyszy jego wersję zdarzeń, zrozumie. No i jest jeszcze Nerissa...

- Czyli niezależnie od decyzji trybunału Nerissa może nas ułaskawić, jeśli będzie chciała? - zapytał Gregor.

- Owszem, może darować nam życie. Ale pamiętaj, że Henry zginął przeze mnie.

- Tak, ale wiesz, co ona mi powiedziała? Że tak było najlepiej.

Bo gdyby on nie zginął, wszyscy inni też ponieśliby śmierć.

- Tak powiedziała? - zdziwił się Ares. - Pewnie doszła do tego wniosku po wielu nieprzespanych nocach.

- Czy ona naprawdę widzi przyszłość?

- Naprawdę. Sam byłem świadkiem. Ale jest młoda i ten dar to dla niej prawdziwa tortura. Widzi wiele rzeczy, których nie rozumie, i wiele takich, które ją przerażają. Czasami sama nie wie, czy nie jest obłąkana.

Gregor nie odpowiedział. On także nie był pewien, czy Nerissa nie jest obłąkana.

Drzwi się otworzyły i do środka weszli strażnicy.

- Zaraz zaczyna się rozprawa - oświadczył dowódca.

Wszelkie nadzieje na ucieczkę rozwiały się, gdy Gregorowi związane ręce na plecach, a Aresowi spętano skrzydła. Wyglądało to jak przygotowania do egzekucji. Brakowało tylko klifu.

Kilku strażników wzięło Aresa na ramiona i wyniosło z celi. Gregor szedł za nimi po schodach na górę, a potem do innej części pałacu.

Weszli do sali sądowej. Nie była to ta sama sala, w której Podziemni grozili Aresowi wygnaniem. Tutaj było bardziej oficjalnie, urzędowo. Z przodu stał długi kamienny stół, a przy nim trzy krzesła. „To dla sędziów”, pomyślał Gregor. Zaraz za środkowym krzesłem, na podwyższeniu znajdował się tron. Po prawej - z perspektywy osoby stojącej twarzą do stołu - mieściła się kamienna kabina, do której prowadziły trzy schodki. Ustawiona była w taki sposób, by nie tylko sędziowie, lecz wszyscy siedzący na siedmiu poziomach sali mieli na nią dobry widok. Miejsce składania zeznań.

Cała sala była wypełniona nietoperzami i ludźmi. Wszyscy

spoglądali na Gregora i Aresa z nieukrywaną nienawiścią, lecz w zupełnej ciszy. Gregor pomyślał, że chyba lepiej było, gdy wrzeszczeli i obrzucali ich czym popadnie. Podprowadzono ich na puste miejsce na wprost stołu i ustawiono obok siebie. Dwaj zespoleni stali wpatrzeni w pusty stół przed sobą. Wtedy rozległy się odgłosy kroków. Gregor obrócił głowę i zobaczył za sobą Howarda i Andromedę. Byli związani, wyglądali na wycieńczonych.

- Co wy tu robicie?! - wykrzyknął Gregor.

- Nas też oskarżają o zdradę - oznajmił Howard sucho.

- Jak to? Przecież nawet nie dotarliście do Mortifera! - zdziwił się Gregor.

Nagle zrozumiał, co to znaczy. Howard i Andromeda są sądzeni dlatego, że nie dokończyli misji! Że wrócili do Regalii z Marethem.

- Ale przecież to ja kazałem wam wracać!

- Nikt niczego mi nie nakazywał - powiedział Howard. - Wróciłem z własnej nieprzymuszonej woli.

- Nie o to mi chodziło - poprawił się Gregor. Nagle przytłoczyła go świadomość tego, że jego decyzja zaszkodziła tym, którzy walczyli po jego stronie. Nie mógł dopuścić, by coś im się stało.

Otworzyły się boczne drzwi i do sali weszli starzec i zniedołężniały nietoperz. Chwilę później pojawiła się kobieta z kilkoma zwojami w rękach. Wszyscy troje usiedli za stołem. Kobieta, która wyglądała na przewodniczącą składu sędziowskiego, zajęła miejsce pośrodku. Spojrzała za siebie, na tron, po czym zwróciła się do strażnika:

- Czy królowa Nerissa będzie obecna? - zapytała.

- Właśnie sprawdzają, czy odzyskała przytomność, Wysoki Sądzie - odparł strażnik.

Kobieta skinęła głową. W tłumie rozległy się szepty - prawdopodobnie szemrano o słabowitości nowej królowej. Wystarczyło jedno spojrzenie sędzi, by zapanowała cisza. Gregor przeczuwał, że ta kobieta, kimkolwiek jest, trzyma jego los w swoich rękach.

Przez kilka minut nic się nie działo. Sędziowie zajęli się oglądaniem przyniesionych zwojów.

Gregor przestępował niespokojnie z nogi na nogę. Zastanawiał się, czy może poprosić o przecięcie więzów, czy będzie to obraza sądu. Sznur jednak tak boleśnie wrzynał mu się w nadgarstki, że postanowił zaryzykować.

- Przepraszam, Wysoki Sądzie. - Wszyscy sędziowie spojrzeli na niego ze zdumieniem.

- Słucham, Naziemny? - odparła kobieta.

- Czy moglibyście nas rozwiązać? Tracę czucie w palcach - poprosił. - W dodatku związali mnie w miejscu rany po przyssawkach kałamarnicy. Nie widać tego, ale Ares ma otwarte rany na całym grzbiecie od tych mięsożernych muszek, które pożarły Pandorę. Howard i Andromeda też są mocno poranieni.

Nawet gdyby miała odmówić, Gregor i tak był zadowolony, że się odezwał. Chciał, żeby ci wszyscy idioci, którzy pragnęli dla nich wyroku śmierci, wiedzieli, że on, Ares, Howard i Andromeda ryzykowali życie. Nagle zapragnął złożyć zeznania.

- Rozciąć im więzy - rozkazała sędzia, po czym wróciła do przeglądania zwojów.

Nikt w tłumie nie ośmielił się zaprotestować. Strażnik przeciął sznury. Rozcierając nadgarstki, Gregor obrócił się w stronę Howarda, który robił to samo.

- Czy Mareth przeżył? - zapytał.

Na zboląlej twarzy Howarda pojawił się uśmiech.

- Tak. Wyjdzie z tego.

- Nie wierzę, że udało wam się go uratować po takim ataku węża! - prawie zawołał Gregor. „Atak węża” wymówił na tyle głośno, żeby wszyscy dobrze słyszeli. Natychmiast obrócił się w przód, zanim ktokolwiek zdążył go uciszyć.

Do sali wbiegł strażnik, który szepnął coś do ucha sędzi.

- Bardzo dobrze - powiedziała. - Zaczynamy. - Chrząknęła i zaczęła czytać akt oskarżenia. Ten prawniczy język był dość skomplikowany, ale w zasadzie wszystko sprowadzało się do tego, że Gregor nie zabił Mortifera i że nikt z uczestników wyprawy też tego nie zrobił.

Sędzia skończyła czytać zarzuty i podniosła wzrok.

- Teraz przesłuchamy oskarżonych.

- Czy ja mogę pierwszy? - wyrwał się Gregor. Nagle zrozumiał, że musi pójść na pierwszy ogień. Czuł, że Howard, Ares i prawdopodobnie Andromeda już sami uwierzyli w to, że są winni. Gdyby zabrali głos, mogliby się nie wybronić. On natomiast był szczerze oburzony niesprawiedliwością tego wszystkiego.

- Naziemny - sędzia skarciła go stanowczo - nie mamy w zwyczaju wykrzykiwać pytań w trakcie procesu, zwłaszcza gdy oskarżenie ma tak poważny charakter.

- Przepraszam - powiedział Gregor, ale nie opuścił głowy ani nie odwrócił wzroku. - Co więc mam robić, gdybym chciał zadać pytanie? Podnieść rękę? No bo... nie mam obrońcy, prawda?

- Podniesienie ręki wystarczy - stwierdziła sędzia, ignorując kwestię obrońcy.

Gregor przez chwilę rozważał, czy teraz podnieść rękę i jeszcze raz zaproponować, że wystąpi jako pierwszy. Bał się jednak, że zostanie to odebrane jako szyderstwo. Czy dlatego, że o to

poprosił, czy taki był plan, w każdym razie Gregor jako pierwszy został wezwany do złożenia zeznań. Wszedł po schodkach do kabiny. Była tak zaprojektowana, że publiczność mogła obserwować każdy gest i grymas twarzy podsądnego. Gregor czuł się jak owad pod mikroskopem.

Spodziewał się, że zostanie zasypany pytaniami, jak to widywał w telewizji, ale sędziowie tylko rozsiedli się wygodnie i czekali.

- A więc opowiedz nam o tej wyprawie - powiedziała wreszcie przewodnicząca.

To go trochę zbiło z pantałyku.

- Gdzie... od czego mam zacząć?

- Zaczynj od dnia, w którym wypłynęliście z Regalii - zdecydowała sędzia.

Tak też uczynił. Opowiedział wszystko. I gdy tylko miał okazję, podkreślał odwagę tych, którzy byli sądzeni wraz z nim. Kiedy doszedł do wydarzeń w Pokalu, powiedział:

- Kazałem Howardowi wracać. Nie miał wyboru. Byłem gotów z nim walczyć, gdyby spróbował iść z nami. Z Andromedą też bym walczył i ona o tym wiedziała. Dlatego wrócili do domu. Nie mogli przecież ryzykować, że mnie zranią, skoro czekała mnie jeszcze walka z Mortiferem.

- A dlaczego nie chciałeś, żeby ci towarzyszyli? - zapytał stary sędzia nietoperz.

Gregor zmieszał się na moment.

- Bo... nie wiem... bo trzeba było odnieść Maretha, to po pierwsze. A poza tym chyba nie chciałem, żeby zbyt wielu z nas pakowało się do Labiryntu. Chciałem, żeby ktoś powiadomił moją rodzinę o tym, co stało się z moją siostrą... i ze mną, gdybym nie wrócił. I ponieważ... ponieważ... - wrócił myślami do tamtej groty, do tego straszliwego chłodu, który go wówczas

ogarnął - ...ponieważ Mortifer był mój.

- Jak to „twój”? - dociekał nietoperz.

- To ja miałem go zabić. Tak mówi wasza przepowiednia, prawda? To ja miałem go zabić, tak? Właściwie po to był mój udział w wyprawie - wyjaśnił. - I to ja mogłem zdecydować, kogo zabrać ze sobą do Labiryntu, nie wy. - Po krótkim namyśle dodał: - Zresztą, jeśli zabijecie Howarda i Andromedę za to, że wrócili, to będzie zwykłe morderstwo. Nikt nie spisałby się lepiej od nich.

Spojrzał w miejsce, w którym pozostali oskarżeni czekali na swoją kolej. Andromeda w żaden sposób nie okazywała emocji, ale jej skrzydła lekko drgnęły.

Howard milcząco poruszył wargami. Gregor był pewien, że to było „dziękuję”. Pomyślał z nadzieją, że jego argumenty brzmiały przekonująco.

- Mów dalej. Co się stało po tym, jak się rozdzieliliście? - zapytała przewodnicząca.

Gregor nabrał powietrza. Teraz czekało go najtrudniejsze. Opowiedział o wejściu do Labiryntu, o pozostawieniu Dygotki, znalezieniu groty w kształcie stożka i o walce Pozłotki z Potrzaskiem. Tłum odetchnął głośno na wieść, że Potrzask zginął.

W tym momencie w drzwiach stanęła Nerissa wsparta na ramieniu Vikusa. Jej szata koronacyjna była przekrzywiona, ze starannie uczesanej fryzury wyplątały się zmierzwione kosmyki. Głowy nie zdobiła ani korona, ani tiara, ani nawet złota opaska. Nerissa mrużyła oczy, jakby weszła w jaskrawe światło.

Vikus i dwóch strażników pomogło jej usiąść na tronie. Chwiała się lekko, nawet gdy już siedziała, jakby w każdej chwili mogła upaść.

- Królowo Nerisso, czy Wasza Królewska Mość czuje się na tyle dobrze, by uczestniczyć w tym procesie? - zapytała sędzia.

- O tak - odparła Nerissa. - Widziałam się już w tym miejscu, ale nie znam zakończenia.

Właśnie takie stwierdzenia sprawiały, że uważano ją za obłąkaną. Może ktoś powinien jej powiedzieć, że podobne uwagi najlepiej zachowywać dla siebie.

- To proces o zdradę stanu, tak? - odezwała się królowa niepewnie. Gregor zdał sobie sprawę, że ona w ogóle nie ma pojęcia, co się tu dzieje.

Sędzia odpowiedziała spokojnie i wyraźnie:

- Tak, oskarżonym postawiono zarzuty zdrady stanu. Nerissa przez chwilę wpatrywała się w jakiś punkt na ścianie, a następnie potrząsnęła głową.

- Przepraszam, przed chwilą się ocknęłam.

- Czy mamy jeszcze raz rozpocząć postępowanie? - zapytała sędzia.

- Nie, nie, proszę kontynuować - odparła Nerissa. Zawinęła dłonie w fałdy spódnicy, którą podciągnęła aż do kolan. Kolejny warkocz wyplątał się z jej fryzury i opadł wzdłuż twarzy. Całe jej ciało drżało. Przewodnicząca spojrzała na Vikusa, lecz on odwrócił wzrok i zajął się okrywaniem własną peleryną ramion Nerissy.

Królowa uśmiechnęła się do niego.

- Zjadłabym zupy.

Ojej, ona raczej nam nie pomoże, pomyślał Gregor.

Sędzia wróciła do przerwane przesłuchania.

- A więc, po walce między zębaczami Pozłotką i Potrzaskiem... co było potem? "

Gregor próbował się skupić.

- Potem usłyszeliśmy skrobanie pazurów w jednym z tuneli i wiedzieliśmy, że to Mortifer. Ale korytarz był mały i Ares nie

mógł się tam zmieścić. Musiałem go zostawić w stożku i sam wszedłem do tunelu. Byłem gotowy go zabić. Kiedy już znalazłem Mortifera, on zaczął płakać i wołać „Mama”, i... Mówiliście, że będzie ogromny! Rozumiem, że nie wiedzieliście, ale... Nie spodziewałem się, że Mortifer będzie dzieckiem.

Nerissa zerwała się na równe nogi.

- Dziecko!

- Tak, to było szczurze dziecko - potwierdził Gregor, zaskoczony, że Nerissa nadała za jego opowieścią.

Królowa zeszła chwiejnym krokiem po stopniach tronu i zaczęła okrążyć stół. W jednej ręce wciąż ścisnęła fałdy spódnicy, a drugą wymachiwała z ożywieniem.

- O, wojowniku! O, wojowniku! - wykrzykiwała gorączkowo. Gdy zataczała się w jego stronę, nie wiedział, czy ją łapać, czy usuwać się jej z drogi. Kiedy zbliżyła się do jego kabiny, Gregor wyskoczył i chwycił ją za barki. Wtedy ona zacisnęła lodowate palce wolnej ręki na przodzie jego koszuli.

- Och, chyba go nie zabiłeś?! - zawołała.

- Nie, Nerisso, nie zabiłem go - powiedział, całkowicie zbity z tropu. - Nie mogłem.

Odetchnęła z wielką ulgą i osunęła się na ziemię u jego stóp. Roześmiała się.

- Och!... och!... - Poklepała go po kolanie. - W takim razie wszyscy jesteśmy uratowani!

Rozdział 26

Siedziała na podłodze i śmiała się głośno, kołysząc ciałem w przód i w tył - prawdziwy obraz szaleństwa.

O rany, ktoś musi to przerwać, pomyślał Gregor.

Vikus kucnął przy niej.

- Nerisso, chyba powinnaś jeszcze odpoczywać. Dobrze się czujesz?

- Bardzo dobrze. Wszystko ze mną w porządku. Zresztą to dotyczy nas wszystkich! - chichotała Nerissa. - Wojownik wypełnił przepowiednię!

- Nie, Nerisso, nie zdołał zabić Mortifera - zaprzeczył łagodnie Vikus.

- Vikusie - odparła Nerissa - dziecko żyje. Dzięki temu żyje serce wojownika. Zębacze nie zdobędą władzy.

Vikus wyglądał jak rażony piorunem. Opadł na podłogę obok niej.

- O to chodziło Sandwichowi? - westchnął. - Nigdy nie braliśmy tego pod uwagę.

- Czego? - wtrącił Gregor. Nie bardzo rozumiał, co się tu dzieje.

- Dziecię z przepowiedni to nie była twoja siostra, Gregorze. To był Mortifer - oznajmił Vikus.

- Mortifer? Dlaczego miałbym mieć w sercu pustkę po zabiciu Mortifera?

- Dlaczego nie pozbawiłeś go światła? - podsunął Vikus.

- Bo to małe dziecko. To byłoby złe... - odparł Gregor. - To najgorsza rzecz... Ja... To znaczy, jeśli można zabić dziecko, to czego nie można?

- Tak ci mówi serce. W tym tkwi twoja moc - oświadczyła Nerissa.

Gregor odsunął się o kilka kroków i usiadł na schodku kamiennej kabiny. Powoli docierało do niego znaczenie słów Nerissy.

*Kiedy dziecię martwe, wojownik bez mocy,
W jego sercu pustka, w duszy otchłań nocy.*

Jego serce jest tą mocą, która uratowała Mortifera. Gdyby go zabił, nigdy już nie byłby sobą. Zatraciłby na zawsze własną duszę.

- Wiesz - zwrócił się Vikus do Nerissy w taki sposób, jakby byli sami - nieustannie mnie zadziwia to, jak błędnie odczytujemy przepowiednie Sandwicha. A potem, w chwili gdy je zrozumiemy...

- Wszystko staje się jasne - przyznała Nerissa.

Vikus zacytował fragment przepowiedni:

*Gdzie skrywa wojownik swą słabość największą,
Czego chcą zębacze, za czym tak wciąż węższą?
Szczęnię niewyrośnięte Dzierży nasz los w swych rękach.*

- Zębacze zawsze szukały Mortifera... - westchnął Vikus.

- Który jest tylko „szczęnięciem niewyrośniętym”. Sandwich specjalnie użył słowa „szczęnię”. Słowo, którym zębacze określają swoje dzieci - zauważyła Nerissa.

- I to Mortifer dzierży nas los w swych rękach. - Vikus skinął głową.

- Bo gdyby Gregor go zabił... - ciągnęła Nerissa.

- ...byłaby wojna - dokończył Vikus. - Śmierć Mortifera wystarczyłaby, żeby zębacze zerwały się do walki. Zaniesienie go do Ripreda było prawdziwie genialnym ruchem, Gregorze. Oho, nie będą wiedziały, co z tym zrobić.

- Królowo, czy mamy kontynuować proces? - zapytała przewodnicząca.

Nerissa podniosła głowę, jakby dopiero teraz zorientowała się, gdzie jest.

- Proces sądowy? Wojownika? To oczywiście, że nie będzie żadnego procesu! On uratował Podziemie. - Wstała, opierając się na Vikusie, i zobaczyła pozostałych oskarżonych. Uśmiechnęła się do nich nieśmiało, lecz następne zdanie skierowała bezpośrednio do Aresa. - A wszyscy, którzy mu pomagali, zasługują na nasz największy szacunek.

Ares opuścił głowę. Może był to pokłon, a może nie śmiał na nią spojrzeć.

- Czy zjecie ze mną obiad? Wszyscy czworo? Wyglądacie na głodnych - zaproponowała Nerissa. Stwierdzenie o głodzie brzmiało w jej ustach ironicznie, ale zaproszenie było szczere.

Oszołomieni takim obrotem wydarzeń, Gregor, Ares, Howard i Andromeda wyszli za Nerisą z sali sądowej. Poprowadziła ich do niewielkiej prywatnej jadalni. Przy stole mogło się zmieścić nie więcej niż sześć osób. W jednym kącie znajdowała się fontanna.

Na ścianach wisiały stare gobeliny. Dawni Podziemni musieli je tu sprowadzić z Naziemia, bo przedstawiały sceny ze świata na górze. W pomieszczeniu panowały cisza i spokój.

- Jak tu przyjemnie - zauważył Gregor.

- Tak - przyznała Nerissa. - Często tutaj spożywam posiłki.

Wszyscy zajęli miejsca. Wniesiono tace z eleganckimi potrawami. Duża ryba faszerowana kaszą i ziołami, maleńkie warzywa ułożone w geometryczne wzory, parująca chałka z owocami, cieniutkie plastry pieczonej wołowiny i ulubione danie Ripreda: krewetki w sosie śmietanowym. Przed każdym z nich postawiono pełne talerze.

- Nie myślcie, że zawsze jadam takie obfite posiłki - powiedziała Nerissa. - To wszystko przygotowano na koronację. Proszę, smacznego.

Gregor sięgnął po chleb, zanurzył go w sosie śmietanowym i ugryzł.

Przez jakiś czas wszyscy oprócz Nerissy skupiali się na posiłku. Królowa natomiast głównie rozgarniała jedzenie na talerzu.

- Obawiam się, że nie potrafię przemawiać - zaczęła Nerissa. - Nawet w najbardziej sprzyjających warunkach. A teraz smutek z powodu tego, co przytrafiło się mojej kuzynce, jeszcze utrudnia mi zadanie.

- Tak samo jest z nami wszystkimi - cicho zauważył Howard.

- Tak, każdy z nas doświadczył jakiejś straty - przyznała Nerissa.

Miała rację. Wyprawa do Labiryntu dostarczyła im wielu powodów do rozpacz. Gregor z zadowoleniem uznał, że Nerissa to rozumie i że mogą posiedzieć w milczeniu.

Po tylu dniach niedojadania żołądek Gregora szybko się wypełnił. Pozostali biesiadnicy również wkrótce przestali jeść. Można by się spodziewać, że wszyscy rzucą się na jedzenie i będą sobie dokładać po kilka razy, ale stało się inaczej.

Następnie Nerissa odesłała ich do szpitala. Andromeda i Howard do tej pory ani nie uzyskali pomocy medycznej, ani nawet nie pozwolono im się wykąpać.

- Kiedy wróciliście? - zapytał Gregor.

- Jakieś dwanaście godzin przed wami. Andromeda była niesamowita. Prawie w ogóle nie odpoczywała. Gdy wylądowaliśmy, zabrali Maretha do szpitala, a nas zamknęli. Ale znałem jednego strażnika. Szepnął nam, że z Marethem jest coraz lepiej - opowiadał Howard.

W szpitalu całą czwórkę natychmiast odesłano do kąpieli. Gregor uświadomił sobie, że smród zgniłych jaj musi wszystkich zwać z nóg. On sam po tylu dniach już przestał go czuć. Zanurzył się w wannie i nagle dały o sobie znać wszystkie jego rany. Ślady po przyssawkach kałamarnicy, obolałe żebra, guz na głowie od ciosu Ripreda, otarcia i sińce od uderzeń kamieni, zaczerwienienia na nadgarstkach od mocnych więzów. Krzywiąc się z bólu, mył się dokładnie. Na szczęście woda w wannie była na bieżąco odprowadzana i uzupełniana, bo inaczej po skończonej kąpieli miałyby barwę błota.

Lekarze opatrzyli mu rany. Odzywał się tylko wtedy, gdy zadawano mu pytanie o daną ranę. Gdy skończył, pozostali już na niego czekali.

- Chyba wszyscy powinniśmy odpocząć - stwierdził Howard.

- Czy to będzie bezpieczne? - zapytał Gregor.

Nikt nie odpowiedział. Ich status w Regalii był niejasny. Nerissa oczyściła ich z zarzutów, ale Gregor miał wrażenie, że wielu Podziemnych nadal uważa ich za winnych.

- Moja komnata jest na tyle duża, że pomieści nas wszystkich - zaproponował Howard. - Moja rodzina może z niej korzystać w każdej chwili. Razem będziemy się czuć bezpiecznie.

Poszli za Howardem do jego pokoju. Gregor ucieszył się z tej propozycji, bo nie chciał wracać do sypialni, którą zawsze dzielił z Botką.

- A gdzie twoja rodzina? - zapytał Howarda.

- Wrócili do Siklawy kilka dni po naszym wypłynięciu. Spodziewam się, że teraz są w drodze w tę stronę, gdy usłyszeli, że... że jestem oskarżony o zdradę - odparł Howard.

Okazało się, że rodzina Howarda miała do dyspozycji kilka pomieszczeń. Wyglądało to jak niewielki apartament złożony z połączonych pokoi. Oni jednak postanowili położyć się wszyscy w

jednym pomieszczeniu, zwykle zajmowanym przez dzieci. Howard i Gregor zajęli sąsiednie łóżka, a Ares i Andromeda położyli się na podłodze między nimi.

- Dobrych snów - powiedział Howard.

Nietoperze zasnęły niemal natychmiast. Howard jeszcze chwilę się obracał, aż w końcu jego oddech nabrał miarowego rytmu. Gregor leżał w łóżku, marząc o tym, by wreszcie zasnąć. Sen jednak nie przychodził.

I co teraz? Domyślał się, że pozwoli mu wrócić do domu. Może już niedługo. Wtedy będzie musiał wyjaśnić wszystko rodzinie. I żyć bez Botki. Wciąż wydawało się to nierzeczywiste, jakby ta świadomość jeszcze do niego nie dotarła. Wiedział jednak, że to się zmieni, kiedy wróci do mieszkania, spojrzy na jej łóżeczko, zabawki, jej książki.

Pomyślał o ubraniach odłożonych w muzeum. Nie chciał ich tutaj zostawiać, żeby nie grzebali w nich obcy ludzie. Zdjął ze ściany pochodnię i wyszedł z komnaty Howarda.

Po drodze minął kilku strażników, lecz nikt go nie zatrzymywał. Nikt też go nie pozdrowił ani się do niego nie odezwał. Miał wrażenie, że mieszkańcy pałacu nie wiedzą, jak go traktować, więc udają, że go nie widzą.

Samodzielnie znalazł muzeum. Przy drzwiach leżała niewielka sterta ubrań Botki. Przyłożył jej koszulkę do twarzy i poczuł znajomy zapach: mieszankę woni szamponu, masła orzechowego i skóry małego dziecka. Tak pachniała Botka. Do oczu napłynęły mu łzy.

- Gregor? - odezwał się ktoś za jego plecami.

Wsunął koszulkę do plecaka i otarł łzy. Do muzeum wszedł Vikus.

- Dzień dobry. Co słychać? - zapytał Gregor.

- Rada właśnie przełożyła zebranie, które, jak mi nie mam, będzie jednym z wielu dotyczących Przepowiedni Zagłady. Ja jestem przekonany, że interpretacja Nerissy jest właściwa, ale nie wszyscy się z tym zgadzają. To bardzo świeża interpretacja, więc należy się spodziewać różnych opinii. Póki cokolwiek nie zostanie postanowione, obowiązuje zdanie Nerissy. Ale ponieważ sytuacja może się zmienić, sądzę, że powinieneś nas opuścić jak najprędzej.

- Mnie to urzęda, ale co z resztą?

- Ufam, że nie zostanie wznowione postępowanie przeciwko Andromedzie i Howardowi. Twoje zeznania o ich niewinności były dostatecznie przekonujące - odparł Vikus.

- A Ares?

Vikus westchnął.

- Jego sytuacja jest trudniejsza. Ale jeśli będzie mu grozić ponowny proces, ostrzegę go, żeby mógł uciec. Może uda mu się uniknąć egzekucji.

Gregor pokiwał głową. Ta propozycja brzmiała rozsądnie.

- Czy chciałbyś coś ze sobą zabrać? - zapytał Vikus, wskazując na półki.

- Tylko nasze rzeczy - odparł Gregor.

- Jeśli nie dla siebie, to może dla rodziców - zaproponował Vikus. - Jak tam twój tata? Znowu uczy?

- Nie, jeszcze jest zbyt chory - odpowiedział Gregor.

- Jak to? - Vikus zmarszczył brwi.

Gregor opowiedział o objawach choroby ojca. Zdrowie taty było kolejną rzeczą, którą Podziemie odebrało jego rodzinie.

Vikus próbował wypytywać o szczegóły, ale Gregor nie mógł tego znieść.

- Właściwie... może wezmę ten zegar. - Wskazał na zegar z kukułką, który zauważył, gdy zabierał stąd baterie na wyprawę. Powiedział to tylko po to, by zmienić temat, ale znał kogoś, komu taki prezent mógł się spodobać.

- Każę go dla ciebie zapakować - stwierdził Vikus.

- Świetnie. No to chyba sprawdzę, czy Ares jest już gotów do lotu, i będę się wynosił - stwierdził

Gregor. Zabrał swoje ubrania i wyszedł z muzeum. Vikus mógłby się czegoś nauczyć od Nerissy. Czasami ludzie nie mają ochoty na rozmowę.

W drodze powrotnej pobłądził w pałacowych korytarzach. Szedł nieznaną sobie trasą, a po policzkach spływały mu łzy. Może lepiej, że rozkleił się teraz, niż miałoby się to stać w obecności rodziców. Skręcił w lewo, w prawo, cofnął się. Gdzie się znalazł? Gdzie jest jego siostra? Tak niedawno była tutaj, a teraz on niesie jej ubranka, czuje jej zapach, jakby trzymał ją w ramionach... Botka!

W końcu się poddał. Przyłożył czoło do kamiennej ściany i z głośnym szlochem oddał się rozpacz. Przed jego oczyma przesuwały się obrazy Botki: Botka na sankach... Botka pokazująca mu, jak skacze na jednej nodze... Jej buzia do góry nogami, ich czoła złączone...

*Szorujemy nóżki, szur, szur, szur,
piętki i paluszki, fuj, fuj, fuj.*

Słyszał nawet jej głosik, powtarzający bezsensowną rymowanekę, za pomocą której Howard próbował poprawić jej humor.

*Już nóżki umyte, ho, ho, ho...
Już czyste paluszki...*

Coś jej się pomieszało... Te słowa wcale nie były takie proste.

Nagle Gregor usłyszał kichnięcie.

Rozejrzył się. To nie miało sensu. Kolejne kichnięcie. Nie w jego głowie. W pałacu. Gregor rzucił się pędem przed siebie.

Szorujemy nóżki, szur, szur, szur.

Albo zupełnie zwariował...

Piętki i paluszki, fuj, fuj, fuj!

...albo ten głos jest prawdziwy! Pędził korytarzami, objając się o ściany, a także o strażników, którzy krzyczeli za nim, by się zatrzymał. Nie zatrzymywał się.

Już nóżki umyte, ho, ho, ho.

Wbiegł do sali przed ostatnimi słowami rymowanki: Już czyste paluszki, to jest to!

Siedziała na podłodze, otoczona przez sześć dużych karaluchów, i pocierała rączkami o stopki, by zademonstrować, jak je myje. Gregor przebiegł przez całą komnatę, chwycił siostrę w ramiona i ścisnął mocno, słysząc cieniutki głosik:

- Ceść, Gego!

Rozdział 27

Cześć! - zawołał Gregor. Najchętniej nigdy by jej już nie wypuścił. - Cześć, witaj! Gdzie byłaś?

- Pywałam, latałam na motyju - powiedziała Botka.

- Dobrze, to świetnie - roześmiał się Gregor. - To brzmi wspaniale. - Trzeba będzie zapytać innych, co się stało. - Hej, Temp! - zwrócił się w stronę karaluchów i wtedy zorientował się, że coś tu nie gra. Przed nim stało sześć karaluchów, każdy z dwiema zdrowymi antenkami na głowie i z sześcioma silnymi nogami. Może w końcu nauczył się je odróżniać, bo wiedział, że żaden z nich nie jest Tempem. - Gdzie Temp? - zapytał i sześć par czułek opadło smutno.

- Nie wiemy, nie - powiedział jeden z pełzaczy. - Ja Pend, ja jestem.

Gregor rozejrzał się uważnie, tak dla pewności. Znajdowali się w pomieszczeniu, z którego zjeżdżała platforma na sam dół. Nie zobaczył Tempa. Nie było też Luksy ani Aurory. Ścisnął mocniej Botkę.

Po chwili do sali energicznym krokiem wszedł Vikus, a za nim kilku strażników. Jego twarz rozjaśniła się na widok Botki.

- Wrócili! - rzucił do Gregora. - tylko Botka. Przykro mi - powiedział Gregor i twarz starca w jednej chwili pobladła.

Vikus zwrócił się do karaluchów.

- Witaj, Pend. Bardzo dziękujemy za księżniczkę. Powiedz, proszę, powiedz, co stało się z innymi?

Pend próbował coś wyjaśniać, ale karaluchy same niewiele wiedziały. Dziewczynkę przyniosła do ich krainy ćma -

najwyraźniej ten motyl, o którym mówiła Botka. Podobno latała nad Martwą Ziemią i zauważyła dziecko i Tempa ukrywających się wśród skał. Temp był bardzo słaby, nie miał sił iść dalej. Ubłagał ćmę, żeby zabrała Botkę do pełzaczy. Ponieważ ćmy i pełzacze żyją w przyjaźni, zgodziła się. A kiedy pełzacze wysłały oddział, który miał sprowadzić Tempa, nie mogły go odnaleźć.

- Nie wspominały o mojej wnuczce? - zapytał Vikus. - Królowej Luksie?

- Uciekajcie, królowa Luksa mówiła, uciekajcie - powiedział Pend. - Dużo zębaczy były tam. Temp nie mówił więcej.

Vikus wyciągnął rękę i pogładził Botkę po główce.

- Temp śpiący - powiedziała. - Zamknął očka. Latałam na motyju. - Rozejrzała się. - Gdzie Temp?

- Jeszcze śpi - odparł Gregor. Zapewne takim samym wiecznym snem jak Tick.

- Ćsiii... - Botka przyłożyła sobie paluszek do ust.

Ktoś powiadomił Dulcet i dziewczyna natychmiast przybiegła. Gdy próbowała przejąć Botkę z rąk Gregora, ten się opierał.

- Nie bój się. Tylko ją wykąpię i zaraz przyniosę z powrotem - powiedziała łagodnie Dulcet. Ponieważ Gregor ją już znał i darzył zaufaniem, puścił siostrę.

Ruszył za Vikusem do sali, w której ostatnio jedli obiad w towarzystwie Ripreda. Obaj usiedli. Gregor próbował to wszystko poskładać w logiczną całość.

- Wygląda na to - powiedział w końcu Vikus - że nie zginęli w Pokalu.

- Na to wygląda - przyznał Gregor. - Ale Dygotka była pewna, że między nami jest woda, i nie odpowiadali na wezwania Aresa.

Po chwili wróciła Dulcet z czyściutką Botką. Vikus nakazał przynieść coś do jedzenia. Gregor trzymał siostrę na kolanach,

podczas gdy ona zajadała, aż jej się uszy trzęsły. Pochłonęła tyle, że można by tym wyżywić dziesięcioro takich maluchów.

- Botko - zaczął Gregor - pamiętasz, jak spotkaliśmy te wielkie...
- nie wiedział, jak nazwać te ogromne potwory, żeby jej nie wystraszyć - ...te dinozaury?

- Nie lubie - powiedziała Botka. - Niedobrze dinozały.

- Ja też ich nie lubię - odparł Gregor. - Ale pamiętasz, jak je zobaczyliśmy? I zrzuciły nas z nietoperza. Luksa złapała ciebie i Tempa. I co było potem?

- Pywałam. Zimno. I buch w główkę! - Dziewczynka przyłożyła rączkę do czubka swojej głowy.

Gregor rozgarnął jej włosy i zobaczył drobne zadrapania na skórze. Gdzie ona się podziewała? Na pewno nie w Pokalu.

- Czy to był duży basen? - zapytał.

- Majutki basen - powiedziała. - Ja buch w główkę.

Nagle Gregor przypomniał sobie tunel, do którego wprowadziła ich Dygotka. Ten do połowy zalany wodą. Jeżeli Luksie udało się dostać do tego korytarza, to zaraz potem wejście zostało zalane falą wznieconą przez węże. Może to była ta woda pomiędzy nimi? W pewnym momencie wszyscy oni znajdowali się w wodzie, bo inaczej Botka nie mówiłaby o pływaniu. Jak udało im się nie utonąć? Przypomniał sobie o kamizelkach ratunkowych. Teraz Botka była bez niej, ale przecież w Pokalu miała ją na sobie.

Przedstawił Vikusowi swoje przypuszczenia.

- Tak, musiało się stać coś takiego. Ale wtedy ugrzęźliby gdzieś w Labiryncie - zauważył starzec. - Botko, czy widziałaś szczury?

Dziewczynka przyłożyła sobie palec do noska.

- Oj - jęknęła. W pierwszej chwili Gregor pomyślał, że skaleczyła się w nos, ale zaraz dodała: - Bandaż. Nie wojno dotykać. Oj oj,

ziaziu.

Wtedy zrozumiał.

- Dygotka ich znalazła. Albo oni znaleźli ją - stwierdził. - Czy to była Dygotka? Z bandażem?

- Nie wojno dotykać, ziaziu - potwierdziła Botka, wskazując na swój nosek.

- A potem co się stało? - ciągnął Gregor. - Co zrobiliście z Dygotką? Widziałaś jeszcze jakieś szczury?

- Botka jedzie na Tempie. Sibko! - zawołała Botka. Niczego więcej się już od niej nie dowiedzieli.

- Na pewno zostali zaatakowani przez zębacze. Luksa kazała Tempowi uciekać z Botką, a sama została z Aurorą i może Dygotką, żeby walczyć - podsumował Vikus. - Nie mieli wielkich szans.

Gregor wiedział, że nie mieli prawie żadnych szans, ale starał się podnieść Vikusa na duchu.

- Skoro była z nimi Dygotka, to mogli się wydostać z Labiryntu. A może szczury chciały ich uwięzić, a nie zabić. Jak mojego tatę. Bo przecież ona jest królową, kimś ważnym.

Może nie powinien tego mówić, bo myśl o tym, co szczury mogą robić z Luksą, była chyba gorsza niż myśl o jej śmierci. Gregor przypomniał sobie tatę, który budzi się w nocy z krzykiem...

Vikus kiwał głową, lecz w jego oczach lśniły łzy.

- Chodzi o to... o to... że nic nie wiemy - powiedział Gregor. - Mogło się z nimi zdarzyć wiele rzeczy. A pamięta pan ten prezent, który chciał mi pan dać? Ostatnim razem, kiedy tu byłem?

- Nadzieja - szepnął Vikus.

- Właśnie. Proszę jej nie tracić, dobrze?

- Już sisko - oznajmiła Botka, odsuwając od siebie talerz z taką

siłą, że spadł na podłogę. Z zadowoleniem obserwowała jego lot.

- W takim razie co ty na to, żeby wracać do domu? - zapytał Vikus.

- Taaak! - zawołała dziewczynka. - Do domu!

- Ja mogę zostać. Albo odstawię Botkę do domu i wrócę, żeby pomóc panu szukać Luksy i... - zaczął Gregor, lecz Vikus mu przerwał.

- Nie, Gregorze. Nie. Jeśli nie żyją, to nic nie możemy już zrobić. Jeśli są więzieni, to ich odnalezienie zajmie nam wiele miesięcy. A w tym czasie... kto wie, co może się zdarzyć. Werdykt Nerissy może zostać odwołany i twoje życie będzie zagrożone. Jeśli będę cię potrzebował, to wierz mi, znajdę sposób, żeby cię powiadomić - powiedział. - Teraz musisz wracać do domu. Masz tam własne problemy, prawda?

No tak. Gregor miał problemy, gdziekolwiek się znalazł.

Niecałe pół godziny później byli już na przystani. Ubrani w swoją naziemną odzież wspinali się na grzbiet Aresa. W pożegnaniu brali udział jedynie Vikus, Andromeda, Howard i Nerissa.

- Pozdrów ode mnie Maretha - poprosił Gregor Andromedę.

- Dobrze. On też na pewno by cię pozdrowił - odparł nietoperz.

Następnie Gregor zwrócił się do Howarda:

- Gdybyś się czegoś dowiedział o Luksie i pozostałych, daj mi znać. Jedno z tych dużych przejść prowadzi do mojej pralni. Ares wie, gdzie to jest. Zostaw mi jakąś wiadomość.

- Dam ci znać, nie martw się - zapewnił go Howard.

Nerissa wsunęła mu do kieszeni jakiś zwój.

- Przepowiednia - powiedziała. - Żebyś ją sobie przemyślał w wolnym czasie.

Gregor pokręcił głową.

- Nie sędzę, żebym mógł o tym zapomnieć. Ale dziękuję. - Czego się po nim spodziewała? Co miał z tym zrobić: zabrać do domu i oprawić w ramkę?

Vikus podał mu latarkę, zapakowany zegar z kukułką i jedwabną torbę z ciężkim kamiennym dzbanem.

- To lekarstwo - powiedział. - Dla twojego ojca. Informacje o stosowaniu są w środku.

- Och, dziękuję! - zawołał Gregor. Może tutaj, w Podziemiu, znają jakieś sposoby, które mogą pomóc jego tacie. Uściskał Vikusa. - Niech pan się trzyma.

- Dobrze. Wysokich lotów, Gregorze Naziemny!

- Wysokich lotów! - odparł Gregor.

- Do zióbacenia! - krzyknęła Botka, gdy odlatywali. Nie usłyszeli jednak odpowiedzi z przystani. Poprzednim razem Gregor nie chciał nawet myśleć o powrocie do Podziemia. Teraz, gdy myślał o Luksie i innych zaginionych, nie miał ochoty stąd odlatywać.

- Dajcie mi znać! - zawołał do nich, lecz nawet jeżeli ktoś mu odpowiedział, on tego nie usłyszał.

Ares leciał nad rzeką, ponad Wodnym Szlakiem, dalej tunelami aż do stromych schodów prowadzących do Central Parku. Tam Gregor z Botką zeszli z grzbietu nietoperza.

- Poradzisz sobie? - zapytał Aresa.

- Tak jak i ty - odparł Ares. - Wysokich lotów, Gregorze Naziemny.

Gregor uniósł rękę, by uścisnąć pazur Aresa.

- Wysokich lotów, Aresie Fruwaczu.

Ares odleciał w głąb tunelu, a Gregor i Botka ruszyli po schodach na górę.

Odsunięcie przymarznionej płyty nie było łatwe, ale w końcu Gregorowi udało się ją poluzować. Była noc. Park był pusty.

Światło lampy migotało na śniegu, który pokrywał ziemię. Wszystko wyglądało przepięknie.

- Sianki? Idziemy na sianki? - zapytała Botka.

- Nie teraz - odpowiedział Gregor. - Może innym razem. - Jeśli znajdzie inny park z górką. Nigdy już nie przyprowadzi siostry w to miejsce.

Złapali taksówkę. Nowy Jork tonął w światłach i dekoracjach świątecznych.

- Jaka data jest dzisiaj? - Gregor zapytał taksówkarza, a ten wskazał palcem na kalendarz na desce rozdzielczej. Dwudziesty trzeci grudnia.

Zdążyli. Będą w domu na święta. Ta myśl - tak nierealna jeszcze kilka godzin temu - sprawiła, że poczuł się jak najszczęśliwsza osoba na świecie.

Botka przytuliła się do niego i szeroko ziewnęła. Botka... Mortifer... w tej chwili byli tak podobni do siebie, że zupełnie nie dziwił fakt, iż całe Podziemie mogło źle zrozumieć przepowiednię i pomylić jedno z drugim. Co jednak się stanie, kiedy za jakiś rok Mortifer dorośnie? Czy zamieni się w potwora, o którym mówi przepowiednia, czy będzie zupełnie innym stworzeniem? Gregor miał nadzieję, że Ripred dobrze go wychowa.

Jednak nawet jeśli Ripred zrobi wszystko jak należy, i tak sytuacja może się wymknąć spod kontroli. Rodzice Gregora są tacy wspaniali, a on okazuje się furiastą. Teraz, po powrocie do domu, będzie musiał bardzo, bardzo uważać, żeby nie wdawać się w żadne bójki. Żałował, że nie porozmawiał dłużej z Ripredem o tej przypadłości. „Następnym razem...”, pomyślał i natychmiast poczuł ściśnięcie w żołądku. Bo nagle uświadomił sobie, że będzie następny raz. Teraz był już za mocno związany z

Podziemiem, zbyt wiele było rzeczy, o które się martwił: odnalezienie Luksy, Aurory, Tempa i Dygotki, o ile jeszcze żyją, zapewnienie bezpieczeństwa Aresowi, pomoc przyjaciołom, którzy pomogli jemu.

Zapłacił taksówkarzowi resztką pieniędzy, które dostał od pani Cormaci.

Winda nie działała, wniósł więc Botkę po schodach. Przekroczyli próg mieszkania i zrobili kilka kroków, nim tata pochwycił ich w ramiona. W ciągu paru minut wszyscy byli na nogach. Mama go całowała, Lizzie ścisnęła go za rękę, babcia wzywała go do siebie. Zasypywali go pytaniami, ale widocznie wyglądał na wyczerpanego, bo mama objęła jego twarz dłońmi i powiedziała:

- Chyba musisz się przespać, kochanie.

Właśnie tego potrzebował.

Rano opowiedział im całą historię. Złagodził niektóre przykre momenty, bo wszyscy wyglądali na bardzo przerażonych.

- Ale jest w porządku. To nie Botka była tym dzieckiem. Chodziło o Mortifera. Więc nie ma powodu, żeby szczury chciały ją dopaść - powiedział.

- Nie jestem dzidzi. Duzia dziewczynka - zauważyła Botka, siedząc u taty na kolanach i ustawiając plastikowe zwierzątka na podłokietniku sofy. - Jeździłam na topezu. Temp spał. Ucyłam motyja Sorujemy nóżki.

- A co z tobą, Gregor? - zapytała mama.

- No, miałem okazję zabić Mortifera, ale tego nie zrobiłem, więc nie sądzę, żeby szczury mnie szukały. - Nie powiedział, że mogą go ścigać mieszkańcy Regalii. - O, spójrzcie, co przyniosłem dla pani Cormaci. To zegar. Była taka miła i w ogóle, a wiecie, jak ona lubi stare zegary...

Gregor otworzył paczkę i wysypały się z niej pieniądze. Zaskoczony, wyrzucił zawartość pakunku na sofę. Owszem, był tam zegar, ale najwidoczniej Vikus kazał dołożyć do niego pieniądze. Najwyraźniej opróżniono wszystkie portfele z muzeum, bo na kanapie leżały teraz dosłownie tysiące dolarów w gotówce.

- O mój Boże... - westchnęła babcia. - Co my z tym zrobimy?

- Zapłacimy wszystkie rachunki - powiedziała mama poważnie. Po chwili jej twarz się rozpogodziła. - A potem urządzimy święta!

Tak zrobili. Musieli się bardzo spieszyć, bo Boże Narodzenie było już następnego dnia. Gregor, Lizzie i mama poszli na zakupy. Babcia z Botką oglądały telewizję, a tata czyścił zegar dla pani Cormaci.

Nawet po odłożeniu pieniędzy na rachunki, jeszcze dużo im zostało. Najpierw nakupili tyle jedzenia, że przez kilka tygodni Gregor mógł otwierać szafki w kuchni bez niepokoju. Potem jeden z handlarzy sprzedał im choinkę za pół ceny, bo już i tak było po sezonie. Lizzie została w domu, żeby ubierać drzewko, a Gregor z mamą poszli kupować prezenty. Niełatwo mu było kupić coś dla mamy, bo nie spuszczała go z oka.

- Mamo, chyba nie podejrzewasz, że jakiś olbrzymi szczur zaatakuje mnie w centrum miasta - powiedział wreszcie. - Tutaj jest mnóstwo ludzi.

- Trzymaj się blisko mnie - odparła.

W końcu udało mu się kupić dla niej parę kolczyków, kiedy zajęta była wybieraniem skarpet dla wszystkich w rodzinie.

Tego wieczoru, kiedy pani Cormaci przyszła do nich z naręczem prezentów, drzwi otworzył Gregor.

- A więc w końcu wstałeś - powiedziała.

W pierwszej chwili nie zrozumiał, potem jednak przypomniał

sobie, że jego zniknięcie tłumaczono chorobą.

- Tak, już czuję się lepiej.

- Jesteś chudy jak patyk - stwierdziła pani Cormaci i wręczyła mu tacę pełną ciasteczek.

Gregor żałował, że nie zrobił jej zdjęcia, kiedy otworzyła paczkę z prezentem. Omal nie padła z wrażenia na widok zegara.

- Ojej! Gdzie to dostałeś?

Milczenie.

- W jednym z tych sklepów ze starymi rzeczami - powiedziała Lizzie.

- Z antykami?

- Nie, nie, w sklepie z używanymi rzeczami - wyjaśnił tata. W pewien sposób miał rację.

Gdy wychodziła, Gregor zaproponował, że zanieś jej zegar do domu. Pani Cormaci opowiadała mu o tym, że następnego dnia przylatują do niej dzieci i że kupiła bilety na jakiś spektakl na Broadwayu, gdy nagle urwała. Wpatrywała się w stopy Gregora.

Spojrzał w dół. Jego buty były w opłakanym stanie. Mocno podrapane pazurami Aresa, poplamione krwią i śluzem kałamarnicy, z wgniecionym jednym czubkiem. Zanim zdążył coś wymyślić, powiedziała:

- Widzę, że często używasz tych butów.

Gregor nie odpowiedział. Nie potrafił znowu jej okłamać; była dla nich zbyt dobra.

- Pewnego dnia przekonasz się, że możesz mi ufać, Gregorze - westchnęła pani Cormaci.

- Ufam pani - mruknął.

- Czyżby? Hmm, grypa, tak? - rzekła z powątpiewaniem. - Widzimy się w sobotę. - Pokręciła głową i zamknęła drzwi.

Choinka była ubrana, lodówka pełna, skarpety zawieszane,

wszyscy leżeli w łóżkach oprócz Gregora i mamy, którzy pakowali prezenty w jego pokoju. Kiedy już zostało kilka ostatnich podarków, Gregor zostawił mamę i poszedł po cichu posprzątać salon. Tata pochrapywał spokojnie na rozkładanej sofie - może lekarstwo z Podziemia zaczęło już działać? Na podłodze leżały kurtki, które Lizzie zdjęła z wieszaka przy drzwiach, żeby zrobić miejsce na skarpety. Kiedy Gregor je zbierał, z kieszeni jego kurtki wypadła komórka. Wsunął ją z powrotem i wtedy poczuł coś pod palcami.

Na dnie kieszeni znajdowała się przepowiednia, którą dała mu Nerissa. Co takiego powiedziała na pożegnanie? Miał ją sobie przemyśleć w wolnym czasie? Nie bardzo rozumiał, o co jej chodziło.

Rozwinął zwój przy światełkach z choinki. Coś się nie zgadzało. Dopiero po chwili zorientował się, że tekst jest napisany w odwrotną stronę. Przesunął palcami od prawej do lewej, by odczytać tytuł. Przepowiednia... Zaraz, to nie Przepowiednia Zagłady. To Przepowiednia Krwi.

Usłyszawszy kroki, puścił górną krawędź i przepowiednia natychmiast się zwinęła. Do pokoju weszła mama ze stertą prezentów.

- To jak, pomożesz mi? - zapytała.

Gregor wsunął zwój do tylnej kieszeni i wyciągnął rękę.

- Z wielką chęcią.